NIE NA JEDNEJ PŁASZCZYŹNIE

Rozmowa z A. Wyszogrodzkim str. 3

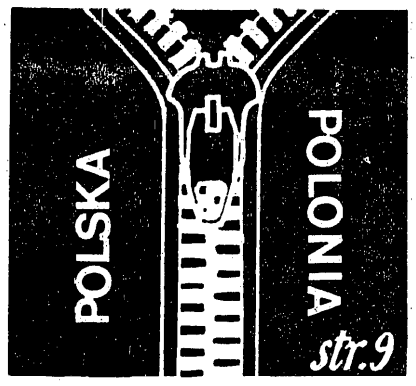

PROBLEMY POLITYKI STRUKTURALNEJ W ROLNICTWIE

J. Lewandowski str. 7

ŻYCIE GOSPODARCZE

1 LIPCA 1979
ROK XXXIV
CENA 4 ZŁ

NR 26

miary trzydziestopięciolecia

KWESTIA MIESZKANIOWA

TERESA GÓRNICKA

Wszystkie generacje żyjących dziś Polaków borykały się z niedostatkiem mieszkań, znają udrękę mieszkań przeludnionych i niecierpliwość marzeń o własnym, samodzielnym mieszkaniu. Długa i trudna jest ta nasza droga do samodzielnego mieszkania. W okresie 1951—1978 wybudowaliśmy ich ponad 4,6 mln [1]), uzyskując ewidentny postęp, który najprościej wyraża wskaźnik 1,8 osób przypadających na 1 izbę w 1950 r. i 1,1 w roku 1978. Nadal jednak kwestia mieszkaniowa to społeczny problem numer 1.

MIARY niedostatku mieszkaniowego są dziś inne wprawdzie niż przed laty, ale zmieniło się też ich społeczne odczucie. Takie dobra jak praca, wykształcenie i jego dostępność są dla oczekujących dziś na mieszkanie czymś zastanym i oczywistym. Odczucia społeczne kształtuje to, co jest poza tymi, należnymi przecież, a trudno dostępnymi dobrami.

Szersze przy tym i bardziej złożone w skutkach są dziś konsekwencje ekonomiczne tego niedostatku. Mieszkania, decydując o mobilności zasobów pracy i racjonalizacji zatrudnienia, określają w dużym stopniu wykorzystanie potencjału produkcyjnego. Są atutową kartą w grze między ekstensywnym i intensywnym rozwojem. Gdyby nie bariera mieszkaniowa, inaczej ukształtowałby się choćby współczynnik zmianowości pracy w przemyśle, a lepsze wykorzystanie majątku wzbogacałoby nasze możliwości rozwiązywania między innymi problemów mieszkaniowych.

Dzisiejszą sytuację określają trzy podstawowe elementy: niedostateczny ilościowo i jakościowo stan zasobów mieszkaniowych w Polsce przedwojennej, spustoszenia, jakie w tych zasobach poczyniła wojna i wreszcie rozmiary budownictwa mieszkaniowego po wojnie wyznaczane możliwościami kraju, budującego niemal od podstaw potencjał gospodarczy.

Z tamtych lat

W potocznych rozmowach używamy niekiedy pojęcia mieszkania przedwojennego jako synonimu mieszkania przestronnego, solidnie wykończonego i nawet atrakcyjnego dla snobujących się na modę retro. Jakże odmienna od tych potocznych wyobrażeń była ówczesna rzeczywistość mieszkaniowa. Według spisu przeprowadzonego w 1931 roku, który był ostatnim spisem mieszkaniowym okresu przedwojennego, średnie zagęszczenie na izbę wynosiło 2,7 osób. Statystyka nie oddaje jednakże pełnego obrazu. Warunki mieszkaniowe były zróżnicowane znacznie w poszczególnych regionach, obejmujących tereny byłych zaborów. Duże różnice występują w nich w podziale na miasto i wieś. Ale to, co najbardziej uderza przy lekturze statystyki z tego okresu, to olbrzymia rozpiętość w sytuacji mieszkaniowej różnych grup ludności. Katastrofalną sytuację wykazał między innymi spis w warunkach mieszkaniowych ludności robotniczej. W ponad 80 proc. zamieszkiwała ona 1- i 2-zbowe lokale położone przede wszystkim na terenach peryferyjnych miast, najgorzej zbudowanych i najbardziej upośledzonych pod względem urządzeń komunalnych. W Łodzi, na przykład, ponad 80 proc. rodzin robotniczych zajmowało mieszkania przeludnione, w tym 40 proc. mieszkało w warunkach skrajnego przeludnienia, tzn. 4 i więcej osób na izbę. To klasowe zróżnicowanie warunków najlepiej pokazać na przykładzie Warszawy. W stolicy przeciętne zaludnienie mieszkań kształtowało się w granicach od 1 do 4 osób na izbę w Śródmieściu i innych nieproletariackich dzielnicach do 3,2 osób na izbę na Woli, którą w 73 proc. zamieszkiwała ludność robotnicza. Odsetek budynków źle wyposażonych, to jest mających najwyżej jedną instalację — zazwyczaj elektryczność lub wodę — wynosił dla Śródmieścia 6 proc., dla Grochowa — 91 proc., a dla Targówka 96 proc.

Najgorsze warunki mieszkaniowe wykazują statystyki w grupie ludności wiejskiej, stanowiącej, jak wiadomo, w tym okresie 2/3 obywateli kraju. Około 9,4 mln osób mieściło się w lokalach przeludnionych, to znaczy takich, w których na 1 izbę przypadało 2 do 3 osób, a prawie tyle samo w mieszkaniach skrajnie przeludnionych, w których na 1 izbę przypadało 4 i więcej osób.

Pewnego rodzaju miarą zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych w Polsce w tamtych latach były porównania naszej sytuacji z innymi krajami. I tak przy przeciętnej liczbie 2,7 osób przypadających na 1 izbę w Polsce, wskaźnik ten dla Anglii wynosił 0,85, dla Niemiec — 0,98, dla Włoch — 1,36. W mieszkaniach przeludnionych mieszkało w tym czasie w Anglii 7,6 proc. ludności, w Niemczech — 9,6, we Włoszech — 34,5, w Polsce natomiast — 56,2.

Spis z 1931 r. nie obrazuje w pełni sytuacji w okresie przedwojennym. W latach trzydziestych były podejmowane przez państwo próby ożywienia ruchu budowlanego, między innymi poprzez politykę kredytowania budownictwa mieszkaniowego. Powstało i zaczęło się rozwijać również budownictwo spółdzielcze. Było ono jednak przede wszystkim, podobnie jak budownictwo prywatne, nastawione na wznoszenie mieszkań o wysokim standardzie, drogich, które nie mogły mieć wpływu na poprawę warunków najgorzej mieszkających. Chlubne karty zapisała w tym okresie jedynie warszawska WSM i kilka podobnych spółdzielni robotniczych w kraju, podejmujących budowę osiedli dla mniej zamożnych ludzi pracy. W roku 1934 dla tej grupy ludzi podejmuje również bezpośrednio budowę mieszkań państwo. Powstaje Towarzystwo Osiedli Robotniczych, którego zadaniem miała być budowa domów i osiedli dla osób niezamożnych. Nie odegrało ono jednak większej roli w łagodzeniu głodu mieszkaniowego ze względu na niewielki początkowo ilościowy dorobek, przerwany wybuchem wojny. Według danych szacunkowych, łącznie w latach 1932—1938 w miastach wybudowano około 200 tys. mieszkań.

Spotkać się można czasem z pytaniem, jaki wpływ ma ten stan zasobności mieszkaniowej sprzed kilkudziesięciu laty na naszą obecną sytuację? Uświadamia się go najlepiej zwiedzając za granicą miasta zbudowane na początku XX wieku, a nawet w wieku XIX i wcześniej, które choć stwarzają niełatwe problemy modernizacyjne, przecież żyją i służą ludziom do dziś. A przede wszystkim ułatwiają sprostanie narastającym potrzebom.

Od początku

Lata wojenne dokonały bezprecedensowego dzieła zniszczenia w naszym stanie posiadania mieszkań. Znaczna ich część uległa całkowitemu lub częściowemu zniszczeniu. Niemały był też zakres dewastacji wskutek nieprzeprowadzania remontów i konserwacji w tym czasie. Rejestr strat wykazał, że w miastach zniszczonych zostało lub uszkodzonych 165 tys. nieruchomości z mieszkaniami dla około 6 mln osób. Na wsi liczba zniszczonych lub uszkodzonych zagród wynosiła około 467 tys., tzn. straty dotknęły około 3 mln mieszkańców wsi. Spośród dużych miast największe spustoszenie w zasobach poniosła stolica (gdzie zniszczonych zostało 75 proc. mieszkań), następnie Wrocław (65 proc.) i Gdańsk (55 proc.). Nawet Łódź, którą oszczędziły działania wojenne, straciła 30 proc. izb mieszkalnych wskutek wyburzeń Getta. Wśród miast średniej wielkości wojna dotknęła najbardziej Kołobrzeg (gdzie zniszczono 80 proc. mieszkań), Stargard (70 proc.) i Grudziądz (65 proc.).

Zasoby mieszkaniowe zmniejszyły się zarówno w porównaniu do stanu sprzed wojny na obszarze obecnej Polski, jak i zasobów Polski przedwrześniowej o około 24 proc. Tak więc, jak dowodzi prof. Adam Andrzejewski, wzrost zasobów po II wojnie światowej rozpoczynaliśmy z niższego niż po I wojnie punktu wyjściowego.[2]) Złagodzenie wskaźnika zaludnienia do 2 osób na 1 izbę wyliczonego dla roku 1946, było przede wszystkim tragiczną konsekwencją skutków wojny w stanie liczebnym ludności.

I taki był początek tej naszej drogi do zapewnienia samodzielnego mieszkania dla każdej rodziny. Ale na samo postawienie tak sformułowanego celu trzeba było jeszcze długo czekać. Bezpośrednio po wyzwoleniu sporo rodzin mieszkało na poddaszach, w suterenach, w rozwalonych domach, a nawet ziemiankach i bunkrach. Oczywiście, nie mogło być mowy o samodzielnym mieszkaniu dla rodziny, chodziło bowiem przede wszystkim o zapewnienie dachu nad głową. Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego zapowiedział rozładowanie nędzy mieszkaniowej. Zaraz też po wojnie wprowadzono reglamentację mieszkań, obowiązujące normy ich zagęszczenia, środki zachęty do remontu z funduszów prywatnych.

Ustanowiony został program odbudowy mieszkań ze środków państwowych. W latach 1945—1948 Ministerstwo Odbudowy oddało do użytku około 200 tys. izb mieszkalnych. W roku 1948 powołany został do życia Zakład Osiedli Robotniczych, przed którym postawiono zadanie zbudowania do roku 1955 około 1 mln izb.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

FSO systematycznie nadrabia zaległości, w I półroczu wyprodukuje 62 tys. samochodów. Na zdjęciu: Jan Sobolewski, przewodniczący prezydium samorządu robotniczego w rozmowie z brygadzistą Antonim Urmanowskim, członkiem prezydium SR. Na str. 2 zamieszczamy komentarz po III Krajowej Naradzie Przedstawicieli Samorządu Robotniczego. Fot. S. Zubczewski

inicjatywa i zaradność

ROBOTA LUBI FACHOWCA

ZOFIA DŁUGOSZ

Takie hasło patronuje pracy zakładu naprawczego RTV na „Osiedlu Piasta" w Białymstoku, który — nawet w trakcie niedawnych przenosin do nowego lokalu — nie zaprzestał ani na chwilę przyjmowania do reperacji około 100 telewizorów dziennie, załatwiając się z tą robotą w ciągu doby, a najwyżej dwóch.

HASŁO jest wieloznaczne: można je rozumieć tak, że jeśli ktoś objawi różne umiejętności, praca pcha się do niego ze wszystkich stron, aż staje się człowiekiem niezastąpionym, przysłowiowym „wielbłądem" (jakże to u nas częste), upadającym pod ciężarem różnorakich zadań. Ale również inaczej: fachowcowi każda robota dobrze wychodzi, toteż trzeba ją powierzać właśnie ludziom kwalifikowanym, umiejącym zabrać się do rzeczy.

W każdym z tych znaczeń hasło nadzwyczaj pasuje zarówno do zakładu RTV przy ul. Warszawskiej, jak i działalności całego Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Białymstoku, które nie tylko handluje, ale też organizuje na dużą skalę produkcję wyrobów, zaniedbaną przez przemysł, wprowadza coraz nowe rodzaje usług — aż po kuligi w zimie, a spływy kajakowe w lecie — i w ogóle wciska się wszędzie tam, gdzie można coś pożytecznego zrobić i — zarobić. Z tą zasadniczą różnicą, że dyrektor WPHW, Józef Grajewski, pod niczym nie upada. Przeciwnie, wciąż kipi energią i aż się skręca, że są sprawy, których własnymi siłami załatwić nie może. Ech, gdyby on się wziął do rzeczy, inaczej wyglądałaby budowa sklepów, zakładów naprawczych i gastronomicznych na nowych osiedlach mieszkaniowych. Bo czyż to nie skandal, że po pięciu miesiącach br. plan budownictwa tych obiektów wykonany jest w skali kraju zaledwie w 4 procentach? I kobiety w magazynach handlowych nie musiałyby — z czym nie może się pogodzić — przenosić po 25 ton towarów dziennie: miałyby do tego celu odpowiednie wózki i podnośniki.

Bo też, nawet czując w sobie duży jeszcze zapas energii, dyrektor Grajewski nie zagarnia całej roboty dla siebie. Co rusz powtarza: *Ach, jaki ja mam zespół! Mało* (WPHW w Białymstoku ma najniższy w całym handlu państwowym wskaźnik pracowników administracyjnych), *ale w dobrym gatunku! Każdy dobry pomysł podchwycą, a jak się do czegoś zapalą, to i godzin nie liczą.*

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

GOSPODARNOŚĆ CZOŁOWYM NAKAZEM

GOSPODARNOŚĆ jest dziś czołowym nakazem, musi też być głównym kryterium oceny działalności każdego ogniwa, każdego szczebla zarządzania. Tak — w największym skrócie — scharakteryzować by należało myśl przewodnią wszystkich bez wyjątku wypowiedzi na III Krajowej Naradzie Przedstawicieli Samorządu Robotniczego. Dorobek wielogodzinnej dyskusji, dla której punktem wyjścia był wygłoszony przez I sekretarza KC PZPR tow. Edwarda Gierka referat Biura Politycznego, polega przede wszystkim na — z jednej strony — szerokiej, wszechstronnej wymianie poglądów, jakie treści należy obecnie, w połowie roku 1979 podkładać pod tak formułowane zadania, z drugiej strony — na prezentacji licznych, podejmowanych przez kierownictwa i załogi zakładów pracy inicjatyw służących odrobieniu powstałych w pierwszych miesiącach zaległości, przezwyciężeniu barier i ograniczeń na drodze do pełnej realizacji celów społecznych, zawartych w planie na rok bieżący.

Przy czym trzeba zdawać sobie sprawę, że ciężka zima i późniejsze wiosenne powodzie jedynie nasiliły napięcia, z jakimi mamy do czynienia na wielu odcinkach naszej gospodarki: w sferze zaopatrzenia surowcowo - materiałowego, bilansu energetycznego, handlu zagranicznego, infrastruktury transportowej, zatrudnienia. Część — i to niemała — tych napięć nie jest zjawiskiem przejściowym, zwłaszcza napięć zaopatrzeniowych. Prawdopodobnie wystąpiłyby one w początkach bieżącego roku z nieco mniejszym natężeniem, gdyby warunki ułożyły się bardziej korzystnie. Lecz — i fakt ten należy brać pod uwagę — wchodzimy w okres, gdy z różnych przyczyn napięcia te w nadchodzących latach będą się nasilać a nie zmniejszać. Stąd postawa „na przeczekanie" nie rozwiązuje niczego, zaś znaczenie podejmowanych inicjatyw ma walor nie tylko doraźny. W znacznym stopniu zakres i skuteczność tych inicjatyw przesądzają już obecnie o dojrzałości gospodarki do kontynuowania strategii przyjmującej za punkt wyjścia coraz pełniejsze, coraz wszechstronniejsze zaspokajanie potrzeb społecznych w dekadzie lat osiemdziesiątych. To, jak głęboki będzie proces rzeczywistej poprawy efektywności gospodarowania, sięgania po nowe mechanizmy napędowe wzrostu ekonomicznego, jak znaczną skalę rezerw potrafimy w ten sposób uruchomić, wyznacza w ogromnej mierze kierunki i perspektywy rozwoju kraju po roku 1980. A więc program, który nakreślić ma zapowiedziany na początek przyszłego roku VIII Zjazd partii.

Kluczowy problem z tego punktu widzenia podniosła w dyskusji przewodnicząca prezydium samorządu robotniczego w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego w Poznaniu Krystyna Nowak. Odrabianie zaległości z pierwszych miesięcy bieżącego roku, a szerzej — rozwój produkcji na potrzeby rynku, stwierdziła w swej, przyjętej oklaskami wypowiedzi, nie może polegać po prostu na wyrównaniu niedoborów wartościowych. Żadne, najbardziej nawet spektakularne osiągnięcia w dynamizowaniu produkcji na rynek nie zweryfikują się społecznie i nie przyczynią się do przybliżenia równowagi, jeżeli brakować będzie zeszytów szkolnych, tenisówek i proszków do prania. Trzeba wybierać towary potrzebne a nie te, co „robią plan".

Pierwszy i podstawowy warunek — tak wyrównania zaległości z początków bieżącego roku, jak racjonalizacji gospodarowania w ogóle — polega na ścisłym podporządkowaniu produkcji potrzebom społecznym. Ani jedna godzina pracy, ani jeden kilogram surowców nie mogą służyć „produkcji dla produkcji". To zasada obowiązująca w każdej sytuacji, w każdych warunkach, ale w okresie zaostrzających się napięć, warunek ten jest nie tylko przesłanką optymalizacji wszelkich działań ekonomicznych, jest często zasadniczym i elementarnym czynnikiem decydującym o tym, czy cele jakie sobie stawiamy zostaną osiągnięte czy też nie.

Nie wyczerpują sprawy zgodne z założeniami planu i z układem preferencji społecznych proporcje produkcji według jej użytkowego przeznaczenia: na rynek, eksport, obsługę procesów zaopatrzeniowo-inwestycyjnych. Po pierwsze — na co zwracało uwagę wielu uczestników narady — granice tego rodzaju podziałów są dość płynne. Czasem większą korzyść społeczną przynosi np. zwiększenie dostaw elementów kooperacyjnych, części zamiennych itp. niż bezpośrednie intensyfikowanie w danym zakładzie produkcji o adresie rynkowym bądź eksportowym, gdyż nie jest to „rynek" lub „eksport" najpilniej niezbędny i weryfikujący się w konfrontacji z oczekiwaniami odbiorców. Są wyroby, o których z góry wiadomo, że zwiększą tylko zapasy towarów trudnozbywalnych, wymagać będą przecen, sprzedaży po cenach nie zapewniających minimum opłacalności, niekiedy nie znajdą nabywców w ogóle. Natomiast spożytkowanie posiadanych środków: surowców, kadry, maszyn i urządzeń na zwiększenie dostaw elementów kooperacyjnych, części zamiennych itp. przez te zakłady może wywołać cały łańcuchowy proces wyzwalania rezerw poprawy efektywności gospodarowania u innych wytwórców, nie do wywołania na innej drodze a procentujący autentycznymi korzyściami na rynku, w eksporcie lub inwestycjach o kluczowym znaczeniu dla gospodarki narodowej np. w budownictwie mieszkaniowym.

Po drugie — nie wystarczy „dać więcej" towarów, o których wiadomo, że są potrzebne i poszukiwane, muszą to być jeszcze towary po prostu dobre. Stefan Pękacz, przewodniczący prezydium samorządu robotniczego kombinatu PGR w Tymieniu mówił np. o paskach stosowanych w sieczkarniach samobieżnych, które po kilku dniach użytkowania trzeba wymieniać na nowe, a powinny służyć przez kilka miesięcy. Tego rodzaju produkcja, która mieści się nawet w „priorytetach", bo chodzi o sprzęt dla rolnictwa, jest w gruncie rzeczy wyrzuceniem pieniędzy. Niska jakość uderza nie tylko w użytkowników, narażając ich na ciągłe przestoje, na to, że gdy maszyna niezbędna jest na polu, nie ma jej, bo trzeba ją naprawiać. Uderza w całą gospodarkę, bo na wyprodukowanie w ciągu roku kilkuset pasków do sieczkarni zamiast kilkudziesięciu trzeba kilkadziesiąt razy więcej surowców, kilkadziesiąt razy większych nakładów pracy, kilkadziesiąt razy częściej trzeba angażować do dostarczenia pasków odbiorcom transport, nie mówiąc o utrzymywaniu odpowiednio zwiększonych ekip remontowych.

W tej dziedzinie: dostosowaniu produkcji do potrzeb odbiorców, dbałości o należyty poziom jakości, inspirujące i kontrolne funkcje samorządu robotniczego są szczególnie ważne i cenne. Nie jest to jednak, jak podkreślano, płaszczyzna w dostatecznym stopniu wykorzystywana. Zwłaszcza nie do końca wykorzystywane są możliwości dla prawidłowego programowania kierunków produkcji, maksymalizacji efektów z dobrze pomyślanej specjalizacji i należycie funkcjonujących wewnętrznych powiązań kooperacyjnych, egzekwowania odpowiedzialności za jakość w każdym kolejnym ogniwie procesów technologicznych nowe formy samorządu, konferencje przedstawicieli samorządów na szczeblu zjednoczeń. Także — zespoły do spraw samorządu działające w województwach, gdzie istnieje szczególnie sprzyjające forum do spojrzenia na zadania przypadające poszczególnym przedsiębiorstwom w sposób wolny od zaściankowości, od ciśnienia partykularnych interesów zakładowych, branżowych, resortowych. Zarazem — zwracał na to uwagę m. in. Jan Sobolewski, przewodniczący prezydium samorządu robotniczego w FSO Warszawa — właściwe spełnianie przez samorządy przypadających im funkcji w zakresie racjonalizacji gospodarowania ściśle wiąże się z doskonaleniem motywacji ekonomicznych do dobrej, wydajnej, sprawdzającej się w kategoriach społecznej efektywności pracy.

Trzeba wiedzieć — co, trzeba chcieć to „co" realizować, lecz trzeba także mieć warunki, by założone cele osiągać w praktyce. Te warunki to przede wszystkim ciągłość zaopatrzenia w niezbędne do produkcji materiały, energię itp. Przytaczano na naradzie jednak nie tylko przykłady strat, jakie niesie niepełne zaopatrzenie w podstawowe surowce, półfabrykaty, komponenty, wywołane brakami zaopatrzenia, utrudnienia we właściwym programowaniu i organizowaniu produkcji. Przytaczano również coraz liczniejsze przykłady działań, podejmowanych przez same zakłady, by łagodzić napięcia zaopatrzeniowe oraz liczne fakty świadczące, że własna inicjatywa załóg w tym zakresie może przynieść korzyści bynajmniej nie marginalne. Zakłady Tworzyw Sztucznych „Gamrat" w Jaśle, które w znacznym stopniu pracują na surowcach importowanych i które szczególnie dotkliwie odczuły skutki rosnących kosztów ropy i produktów ropopochodnych (tylko w ciągu 4 miesięcy br. światowe ceny produktów ropopochodnych wzrosły o 80 proc.), w I półroczu br. zwiększyły dostawy swoich wyrobów na rynek o 17 proc. Niedawno — na kolejnym posiedzeniu KSR — podjęto decyzję podwyższającą zadania produkcyjne na rok bieżący o dalszych 50 mln zł. Jak to było możliwe w przedsiębiorstwie, którego specjalizacja produkcyjna dotyczy obszaru najmocniej odczuwającego skutki napięć materiałowych?

Wanda Węgrzyn, reprezentująca na naradzie prezydium samorządu z zakładów jasielskich, mówiła o działaniach bardzo prostych i zwyczajnych. Wiele wyrobów produkowanych jest od kilkunastu lat. Gdy opracowywano dla nich technologie, opierano się na tych rozwiązaniach, jakie miała do zaoferowania ówczesna nauka i technika. Deficyt surowców chemicznych nie jest „polskim monopolem". Na całym świecie sztaby specjalistów od długiego już czasu pracowały nad zastąpieniem surowców najbardziej deficytowych surowcami mniej deficytowymi, droższych — tańszymi, obniżeniem zużycia jednostkowego itp. Trzeba było po prostu po te nowe rozwiązania sięgnąć, zweryfikować obowiązujące technologie, nie dając się zwieść temu, że są one „sprawdzone" w praktyce, że tak produkowano 5 lub 10 lat temu i było dobrze. Analiza jednostkowych kosztów produkcji pokazywała, czego weryfikacja tradycyjnych technologii powinna dotyczyć.

Stare technologie „wyrzucały" również na zwałowiska ogromne ilości odpadów, przy ówczesnym stanie wiedzy uznawane za nieprzydatne. Trzeba było na te zwałowiska spojrzeć jako na ewentualne źródło dodatkowego, nie limitowanego trudnościami dewizowymi zaopatrzenia, postawić przed zapleczem badawczym, przed własną kadrą techniczną pytanie, co z tych odpadów rzeczywiście dziś na nazwę nieprzydatnych śmieci zasługuje. Okazało się, że praktycznie nic, że wszystko, co kiedyś było nieużytecznymi resztkami, obecnie — przy zastosowaniu odpowiednich technik — nadaje się do ponownego przerobu. To było kolejne, dodatkowe źródło zaopatrzenia, a jednocześnie droga do obniżania kosztów materiałowych o ok. 3 proc. rocznie.

Takich możliwości rozwiązywania trudności zaopatrzeniowych jest wiele i jedynie część z nich została dotychczas wykorzystana. Zakłady w Ełku, należące do białostockiego przedsiębiorstwa przemysłu chłodniczego, produkują frytki. Odpady ziemniaków przy produkcji frytek sięgają ok. 50 proc. Zdzisław Szymborski, przewodniczący prezydium samorządu w tym przedsiębiorstwie mówił o pomyśle, jaki im się w związku z tym nasunął: zamiast odpady te wyrzucać, na ich bazie rozwinąć można własny tucz trzody, otrzymując prawie za darmo deficytowy surowiec mięsny. Oczywiście działania, podejmowane przez poszczególne zakłady, nie zastąpią koniecznych inwestycji, służących rozbudowie i intensyfikacji krajowego zaplecza surowcowo-energetycznego, pozyskiwania nowych, dodatkowych możliwości importu innych, nie wytwarzanych w kraju bądź wytwarzanych w niedostatecznych ilościach surowców. Potrzebne są odpowiednie, uwzględniające rosnące potrzeby surowcowe kraju programy rozwoju zaplecza materiałowego, potrzebna jest intensyfikacja opłacalnego eksportu dla pozyskania środków na import, potrzebne jest lepsze bilansowanie materiałów i sprawniejsze zarządzanie zapasami i rezerwami. Szczególnie jednak potrzebne jest racjonalizowanie zużycia, obniżenie wciąż jeszcze nadmiernej materiało- i energochłonności gospodarki, bo to jest najtańszy i najskuteczniejszy sposób przeciwdziałania napięciom, jakie w sferze zaopatrzenia występują dziś i będą występować w latach następnych. Własna, twórcza postawa zakładów, ich aktywność w tej dziedzinie nabiera obecnie znaczenia podstawowego, często rozstrzygającego. Samorządy mogą wiele uczynić, by ten kierunek poszukiwań pobudzać, patronować mu i go inspirować. Zwłaszcza wiele mogą zrobić, by na rozwiązanie problemów materiałowych ukierunkować ruch racjonalizatorski i wynalazczy, który dotychczas jest niedostatecznie doceniana i wykorzystywaną rezerwą przyspieszenia procesów innowacyjnych w przedsiębiorstwach.

„Krajowi potrzebny jest dziś — stwierdzają uczestnicy narady w uchwalonym na jej zakończeniu apelu — wzmożony rytm pracy i gospodarska zapobiegliwość, obywatelska troska o to, by stworzony ofiarnym wysiłkiem pracy całego narodu nowoczesny potencjał wytwórczy zaowocował najobfitszym plonem, by nie zmarnował się ani jeden kłos i żadna złotówka, by każda godzina pracy wykorzystana była najrzetelniej dla pomnażania wspólnego dobra". Ten przyspieszony rytm i zwiększona zapobiegliwość wyraża się obecnie przede wszystkim postępem w efektywności gospodarowania. Jest to zadanie naczelne, które wymaga przełożenia na konkretne, osadzone w realiach każdego zakładu działania.

K. K.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● 2,5 TYS. DZIAŁACZY SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO z przeszło 2 tys. kluczowych zakładów uczestniczyło w III Krajowej Naradzie Przedstawicieli Samorządu Robotniczego, która pod przewodnictwem Edwarda Gierka odbyła się w Warszawie 26.VI. Uczestnicy narady zwrócili się z apelem do załóg robotniczych, do wszystkich ludzi pracy miast i wsi. Nasz komentarz — wyżej.

● W NOWEJ HUCIE 22.VI. odbyły się z udziałem Edwarda Gierka uroczystości 30 rocznicy powstania tej dzielnicy Krakowa i Kombinatu Metalurgicznego im. W. Lenina. Uczestniczyła w nich radziecka delegacja partyjno-rządowa z wicepremierem Iwanem Archipowem, która odwiedziła też Hutę „Katowice".

● I SEKRETARZ KC PZPR Edward Gierek 20.VI. przyjął przebywającego w Polsce członka Politycznego Komitetu Wykonawczego KC Rumuńskiej Partii Komunistycznej, wicepremiera rządu SRR Janosa Fazekasa, a 21.VI. — zastępcę przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR Iwana Archipowa. W czasie obu tych spotkań omawiano kierunki pogłębiania współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej.

● DELEGACJA PARLAMENTU Republiki Indii przebywała w Polsce. Przedmiotem przeprowadzonych rozmów były m.in. sprawy związane z realizacją polsko-indyjskiej umowy o współpracy ekonomicznej i naukowo-technicznej. Delegację parlamentarzystów indyjskich przyjął Henryk Jabłoński.

● POLSKA—RUMUNIA. W Warszawie obradowała XIII Sesja Polsko-Rumuńskiej Rządowej Komisji Współpracy Gospodarczej. M.in. pozytywnie oceniono rezultaty realizacji umów o specjalizacji i kooperacji produkcji, a także efekty wymiany towarowej. Wzajemne obroty wzrosły z 1,9 mld zł dew. w 1977 r. do prawie 2,3 mld w ub.r., a więc o ponad 18 proc. W strukturze tych obrotów ponad połowę stanowią maszyny i urządzenia, a udział towarów będących wynikiem powiązań specjalizacyjnych i kooperacyjnych sięgnie w br. 20 proc. Dostarczamy do Rumunii m.in. maszyny i urządzenia górnicze, silniki i wyposażenie okrętowe, maszyny budowlano-drogowe, wyroby przemysłu elektronicznego; otrzymując w zamian urządzenia wiertnicze, lokomotywy spalinowe, wagony i cysterny, produkty naftowe, warzywa i owoce.

Organom handlu zagranicznego obu krajów zalecono przygotowanie i zawarcie niektórych wieloletnich kontraktów, które zapewnią dalszy szybki rozwój wymiany w przyszłej 5-latce. Podjęto też konkretne ustalenia dotyczące rozwoju wymiany handlowej w br. Dokonano analizy zagadnień związanych z perspektywicznym rozwojem współpracy przemysłów elektromaszynowych i chemicznych obu krajów. Przedyskutowano również tematy związane z wzajemnym zaspokajaniem zapotrzebowania na surowce.

W wyniku obrad podpisane zostały kolejne porozumienia dotyczące rozszerzenia kooperacji produkcji w zakresie maszyn budowlanych oraz specjalizacji w produkcji określonych wyrobów hutniczych. Uzgodniono ponadto przedłużenie na lata 1981—1985 i rozszerzenie umów o specjalizacji i kooperacji w przemysłach obrabiarek do metalu, wyrobów elektrotechnicznych i chemii małotonażowej. Ustalono przedsięwzięcia dla współdziałania w komunikacji i rolnictwie.

● WSPÓŁPRACA NA WODACH GRANICZNYCH. W Warszawie odbyły się kolejne, XIV rokowania pełnomocników rządów PRL i ZSRR d.s. gospodarki wodnej na wodach granicznych. Uzgodniono i zatwierdzono plany pracy dotyczące: planowania gospodarki wodnej, regulacji rzek i melioracji terenów przygranicznych oraz ochrony czystości wód. Omówiono również działania zmierzające do ochrony terenów przygranicznych przed powodzią.

● W SZCZECINIE 23.VI. odbyły się centralne uroczystości tegorocznych „Dni Morza". Przez nabrzeża Szczecina, będącego siedzibą największego naszego armatora — Polskiej Żeglugi Morskiej (83 proc. przewozu ładunków), przechodzi rocznie ponad 25,5 mln ton towarów. W stoczniach naszego Wybrzeża znajduje się obecnie w budowie i wyposażaniu 90 statków. Trzy czwarte tego tonażu wykonuje się na zamówienia armatorów zagranicznych. Tegoroczna produkcja okrętowa obejmuje aż 35 typów i odmian statków. Stocznie kooperują z 1200 zakładami w całym kraju. Przygotowywane są decyzje Prezydium Rządu zmierzające do usprawnienia tej kooperacji.

● „POLIMEX-CEKOP" sprzedał kolejną fabrykę kwasu siarkowego (100 tys. ton kwasu rocznie). Będzie ona zbudowana w Morgul w Turcji i będzie pierwszą z wyeksportowanych, której praca opiera się na nowej polskiej technologii produkcji kwasu siarkowego z gazów pohutniczych. Kontrakt na 80 mln zł dew. — przewyższający wszystkie dotychczasowe w tej branży — zawarł „Polimex-Cekop" z Czechosłowacją na budowę pod klucz w zakładach chemicznych w Duslo-Sala biologicznej oczyszczalni ścieków przemysłowych.

● ÓSME JUŻ święto „Trybuny Ludu" odbyło się w Warszawie 23—24.VI. Podobne imprezy zorganizowały też terenowe dzienniki partyjne.

● W WOJ. WAŁBRZYSKIM odwołano alarm przeciwpowodziowy. 22.VI. w normalnych warunkach pracowały już prawie wszystkie zakłady przemysłowe Wałbrzycha. Załogi trzech kopalń węgla kamiennego kontynuowały prace przy wypompowywaniu wody z zalanych szybów i pokładów. Na osuszonych poziomach rozpoczęto już wydobycie węgla.

za granicą

■ W Moskwie rozpoczęły się trzydniowe obrady XXXIII sesji Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Pierwsze posiedzenie poświęcone było 30-leciu działalności Rady. Na sesji omawiano też zagadnienia dalszego pogłębienia współpracy, w tym kolejne projekty wieloletnich programów kierunkowych oraz wielostronnych przedsięwzięć integracyjnych na lata 1981—1985.

■ Premier Andreotti złożył dymisję swego rządu prezydentowi Włoch Sandro Pertiniemu, umożliwiając rozpoczęcie konsultacji w sprawie utworzenia nowego rządu po niedawnych wyborach parlamentarnych. WIPK raz jeszcze potwierdziła swe stanowisko, w myśl którego przejdzie ona do opozycji, jeśli nie będzie mogła uczestniczyć w rządzie na pełnych prawach.

Przewodniczącą nowo wybranej Izby Deputowanych została znana działaczka komunistyczna Nilde Jotti, a przewodniczącym Senatu został ponownie Amintore Fanfani.

■ Szefowie państw i rządów krajów EWG (obradujący jako Rada Europejska) postanowili zamrozić import ropy do 1985 r. na poziomie 470 mln ton. Jest to część obszerniejszego programu energetycznego, mającego na celu opanowanie kryzysu. Zostanie on przedstawiony na konferencji na szczycie siedmiu krajów uprzemysłowionych w Tokio. Skuteczność tego programu będzie uzależniona od stanowiska innych importerów ropy — przede wszystkim USA i Japonii.

■ Rząd japoński przedsięwziął nadzwyczajne środki ochrony szefów państw i rządów przybywających na „szczyt" w Tokio. Zmobilizowano 70 tys. policjantów. Dla przewiezienia gości z lotniska na miejsce konferencji zakupiono siedem pancernych samochodów.

■ Organizacja Państw Amerykańskich (OPA) uchwaliła rezolucję wzywającą do likwidacji reżimu Somozy w Nikaragui, powołania rządu z udziałem wszystkich sił walczących z dyktaturą i przeprowadzenia wolnych wyborów. Państwa Ameryki Łacińskiej odrzuciły północnoamerykański projekt utworzenia międzyamerykańskich sił zbrojnych w celu wysłania ich do Nikaragui. Miały one stanowić przykrywkę interwencji zbrojnej USA w tym kraju.

W Managui zastrzelony został przez żołnierza Gwardii Narodowej Somozy dziennikarz amerykańskiej sieci telewizyjnej ABC News, Bill Stewart, zatrzymany na jednym z posterunków kontrolnych. Zabity został również jego tłumacz.

■ Prezydent Ugandy Jusufu Lule został zmuszony do ustąpienia w następstwie konfliktu z radą konsultatywną, która została powołana jako najwyższy organ władzy po obaleniu Idi Amina. Nowym prezydentem został Godfrey Binaisa — były prokurator generalny za czasów rządów Miltona Obote.

■ Członkowie Bractwa Muzułmańskiego dokonali masakry kadetów szkoły artylerii w Aleppo (Syria) otwierając do nich ogień z broni maszynowej. 32 kadetów poniosło śmierć na miejscu, a 54 zostało rannych.

■ Do Pekinu przybyła rządowa delegacja wietnamska w celu kontynuowania rokowań na temat uregulowania stosunków między SRW a ChRL.

■ Po przeprowadzonej niedawno nacjonalizacji banków rząd Iranu upaństwowił z kolei towarzystwa ubezpieczeniowe.

■ Wbrew stanowisku prokuratora generalnego Brazylii, który zalecił wydanie zbrodniarza hitlerowskiego Gustava Wagnera władzom RFN, sąd najwyższy tego kraju odrzucił wszystkie wnioski o ekstradycję i zarządził zwolnienie Wagnera z aresztu. Wydania zbrodniarza domagały się Polska, RFN, Austria i Izrael.

■ Południową Rumunię nawiedziła powódź, która spowodowała duże straty na polach, w sadach, budynkach i inwentarzu żywym.

■ Tygodnik „Ekonomiczeskaja Gazieta" (nr 25) zamieścił obszerny artykuł wiceprezesa Akademii Nauk ZSRR, profesora W. Kotielnikowa na temat planowania postępu naukowo-technicznego.

„Planowane na okres pięcioletni posunięcia w dziedzinie rozwoju nauki i techniki — pisze autor — obejmują kompleks prac związanych z prowadzeniem badań naukowych, z działalnością projektowo-konstrukcyjną oraz z wdrażaniem jej rezultatów do gospodarki narodowej. W celu kompleksowej realizacji najbardziej aktualnych problemów opracowuje się, począwszy od dziesiątej 5-latki, programy naukowo-techniczne.

Nową formą planowania perspektywicznego było opracowanie kompleksowego programu postępu naukowo-technicznego i jego społeczno-ekonomicznych następstw na okres do 1990 roku. Obecnie praca ta została w zasadzie zakończona.

Podstawowy wniosek wypływający z dokonanej pracy — podkreśla autor — polega na tym, że nagromadzony już w naszym kraju potencjał naukowo-techniczny — przy prawidłowym jego wykorzystaniu — pozwala znacznie zwiększyć tempo przyrostu wydajności pracy w skali całej gospodarki narodowej.

W latach 1981—1990 będzie można zwiększyć dynamikę wskaźników efektywności inwestycji i środków trwałych; znacznie zmniejszyć metalochłonność produkcji, a zwłaszcza metalochłonność urządzeń i robót budowlano-montażowych; znacznie zwiększyć produkt końcowy na jednostkę surowca wyjściowego w przemyśle leśnym, drzewnym, celulozowo-papierniczym, lekkim i w innych gałęziach przemysłu przetwórczego i znacznie zwiększyć produkcję energii elektrycznej na jednostkę paliwa; przynajmniej 2-krotnie obniżyć poziom strat w gospodarce narodowej; znacznie zwiększyć plony w produkcji roślinnej i produktywność hodowli, co pozwoli rozwiązać główny problem rolnictwa.

Przyspieszenie postępu naukowo-technicznego zgodnie z posunięciami przewidzianymi w kompleksowym programie wymaga radykalnego udoskonalenia struktury gospodarki narodowej. Chodzi tu przede wszystkim o przyspieszony rozwój kompleksu inwestycyjnego, a przede wszystkim produkcji urządzeń na podstawie renowacji technicznej hutnictwa metali żelaznych i bazy przemysłu maszynowego. Chodzi również o reorganizację kompleksu i rozwój energetyki atomowej, przyspieszenie rozwoju infrastruktury zgodnie z potrzebami gospodarki narodowej.

Równolegle z pracą nad kompleksowym programem przystąpiono do sporządzania i realizacji poszczególnych docelowych programów naukowo-technicznych."

Naszemu Koledze

MARKOWI MISIAKOWI

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Ojca

składają przyjaciele z „Życia Gospodarczego"

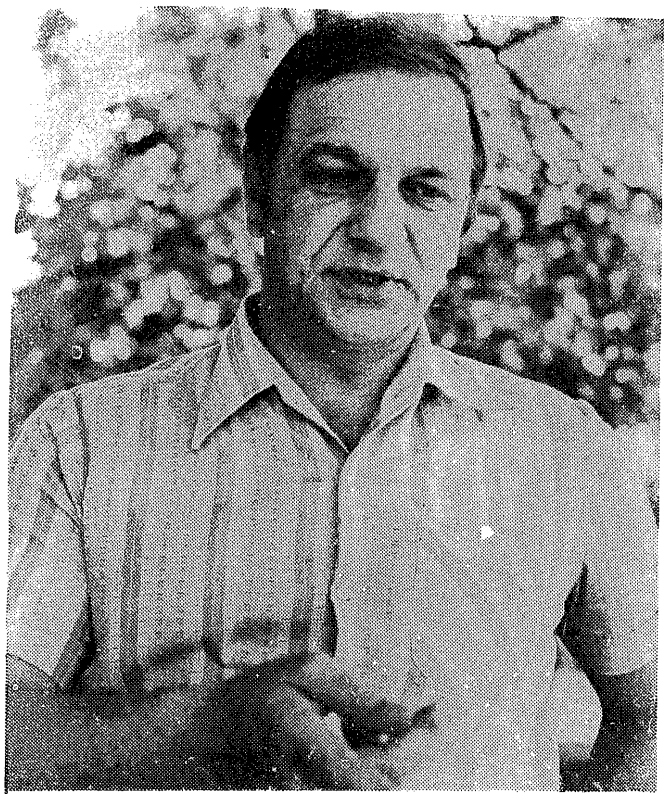

Fot. J. KUBIK

NIE NA JEDNEJ PŁASZCZYŹNIE

Rozmowa z ANDRZEJEM WYSZOGRODZKIM prezesem zarządu spółdzielni pracy „Prozapol" w Łodzi

KRZYSZTOF KRAUSS: W bliskiej już przyszłości, jak zapowiedziano podczas niedawnej sejmowej debaty nad rządowym programem realizacji uchwał XIV Plenum KC PZPR, w narodowym planie społeczno-gospodarczym zadania dla drobnego przemysłu będą określane szacunkowo i jedynie w odniesieniu do kilku elementów takich, jak rozmiary produkcji rynkowej i kooperacyjnej, inwestycji i funduszu płac, rozmiary zaopatrzenia. To znaczy, nie będą miały charakteru bezpośrednich administracyjnych dyrektyw, „rozpisywanych" potem na poszczególne zakłady. Państwo będzie oddziaływać przede wszystkim przy użyciu regulatorów ekonomicznych, zaś same zakłady uzyskają szeroką samodzielność zarówno w zakresie doboru konkretnych programów produkcyjnych, jak dróg służących ich urzeczywistnieniu. Powinno to prowadzić do większej elastyczności drobnego przemysłu i zwiększenia efektywności jego działania...

ANDRZEJ WYSZOGRODZKI: Nie muszę chyba podkreślać, że podzielam pogląd, iż małymi np. spółdzielczymi zakładami trzeba zarządzać inaczej niż „wielkim przemysłem". Nieporozumieniem jest to, co dzieje się obecnie. Nasza choćby spółdzielnia, zatrudniająca łącznie z chałupnikami nieco ponad 320 osób, specjalizująca się w produkcji zabawek z tworzyw sztucznych, dostarczająca rocznie produkcję o wartości kilkudziesięciu milionów złotych, opracowując plan na rok 1979 otrzymała ze swojej jednostki nadrzędnej m. in. następujące wskaźniki i limity: wartość sprzedaży produkcji własnej i usług w cenach zbytu; wartość dostaw na rynek w cenach detalicznych; wartość dostaw na eksport w cenach dewizowych; limit inwestycji; fundusz płac osobowy i bezosobowy; limit zatrudnienia w zakładach zwartych. Przy czym niektóre z tych limitów i wskaźników, ustalonych przez Krajowy Związek Spółdzielni Zabawkarskich, któremu podlegamy, obłożone są dodatkowymi ograniczeniami, ustalanymi przez władze terenowe. Dyrektywy Krajowego Związku wyznaczają np. średnie rozmiary zatrudnienia w ciągu roku i z tej „średniej" jesteśmy rozliczani. Miejscowy wydział zatrudnienia przyjmuje natomiast zasadę rozliczania ze stanu zatrudnienia na dany dzień, co oznacza że nowy pracownik może być skierowany do pracy w naszej spółdzielni dopiero wówczas, gdy rozwiązana zostanie umowa z pracownikiem wcześniej już przez nas zaangażowanym (i upłynie termin wypowiedzenia pracy), a więc absolutnej blokady rozmiarów zatrudnienia.

Toteż nie ma mowy np. o tym, by spółdzielnia mogła — gdy trafi się intratne zamówienie — z dnia na dzień podjąć się jego realizacji. Po pierwsze: musiałoby to być zamówienie, które nie spowoduje konieczności zaangażowania ani jednego dodatkowego pracownika i wydatkowania ani jednej dodatkowej złotówki funduszu płac. Po drugie: musiałoby to być zamówienie, dokładnie „przylegające" do posiadanego parku maszynowego lub wcześniej ustalonych i zaakceptowanych w planie przedsięwzięć inwestycyjnych, bo inaczej naruszony zostanie odpowiedni „limit". Po trzecie: nie wystarcza, by na zamówieniu tym spółdzielnia mogła zarobić, trzeba jeszcze, by odpowiednio kosztowne były surowce, jakie użyte zostaną do produkcji, bo zysk to miara netto, a wartość sprzedaży, która nas obowiązuje, to miara brutto. Nie muszę wyjaśniać, co to znaczy i jakie ma następstwa praktyczne.

— Założenia nowego systemu zarządzania drobną wytwórczością rozwiązują Panu ręce i pozwalają kierować się jedną, najbardziej chyba odpowiednią dla tego typu zakładów miarą: dochodowością produkcji, jej zgodnością z zapotrzebowaniem rynku i eksportu.

— Jestem głęboko przekonany, że tym razem za zapowiedziami pójdzie ich realizacja. Poparte bowiem one zostały — po raz pierwszy — autorytetem centralnej instancji partyjnej i sejmowej uchwały. To dobrze, bo zapowiedzi było już w przeszłości niemało, ale z ich urzeczywistnieniem sytuacja przedstawiała się jednak dość różnie. Był okres, gdy próbowano nas objąć systemem WOG-owskim i formalnie takie decyzje zostały podjęte: nasz związek spółdzielni zabawkarskich jest z nazwy WOG-iem. Przy wszystkich krytycznych zastrzeżeniach, jakie można by zgłosić do adekwatności rozwiązań ekonomiczno-finansowych, pomyślanych dla wielkiego przemysłu, a stosowanych w przemyśle drobnym, pod jednym przynajmniej względem był to postęp. Nastąpić miało odszczegółowienie centralnego zarządzania jednostkami produkcyjnymi i stworzenie powiązań między korzyściami załogi oraz wynikami w poprawie efektywności gospodarowania. A także — dyrektywy roczne miały zostać zastąpione w szerokim zakresie normatywami wieloletnimi, tworzącymi przejrzyste „reguły gry".

Najważniejszym i podstawowym miernikiem właściwej pracy miał być wzrost tzw. produkcji dodanej. Wieloletni parametr „R", podobnie jak w innych jednostkach działających w systemie WOG-owskim wyznaczać miał uzasadnioną ekonomicznie relację przyrostu dyspozycyjnego funduszu płac do przyrostu wartości produkcji dodanej oraz wieloletni parametr „N" wiązać miał premie kierownictwa spółdzielni z wypracowywanym zyskiem. Pozostałe parametry, dyrektywy i limity miały mieć charakter jedynie uzupełniający, zakres ich miał być bardzo graniczony. Parametry „R" i „N" pozostały, nasza księgowość wylicza także starannie wartość „produkcji dodanej", ale jest to już w pewnym sensie „sztuka dla sztuki". Prawie żadna decyzja ekonomiczna spółdzielni nie opiera się na kalkulacji, czy wpłynie ona na przyrost „produkcji dodanej" czy nie, a zwłaszcza — jakie będą jej skutki długofalowe, w perspektywie dalszej niż rok bieżący.

— Na czym więc się opiera?

— Na tym, jak zmieścić się w przyznanych rocznych limitach oraz jakich dokonać zabiegów, aby nie naruszając limitów — ale też nie oszczędzając ich nadmiernie, bo grozi to „cięciami" w roku następnym — wykonać wszystkie drobiazgowe dyrektywy i nakazy, regulujące wartość sprzedaży, jej podział na „rynek", „eksport" i „kooperację". Jeszcze do roku ubiegłego — w tym roku na szczęście zrezygnowano z tego dyrektywnego wskaźnika — trzeba było pilnować, by — na przykład przez wzrost udziału produkcji pracochłonnej — nie naruszyć wskaźnika „O", wyznaczającego opłacenie wzrostu wydajności pracy przyrostem przeciętnej płacy w stosunku do wartości sprzedaży, przypadającej na 1 zatrudnionego. Wskaźnik „O" zastąpiony został „progiem podatkowym", to znaczy dyrektywną wielkością funduszu płac, po przekroczeniu której — tzn. po wypracowaniu większych niż przewidywał plan środków na płace, np. w wyniku usprawnień technologicznych, zmniejszenia kosztów dzierżawy obiektów produkcyjnych (część lokali wynajmujemy od innych instytucji lub od osób prywatnych), ograniczenia wydatków na transport, uzyskania bardziej intratnego zamówienia eksportowego itp. — fundusz płac „odchudzony" zostaje przy pomocy specjalnych progresywnych odpisów.

Cała ta „kalkulacja" musi się mieścić w przedziale czasowym od 1 stycznia do 31 grudnia danego roku, bo dyrektywy i limity określane są co roku od nowa. Plan wieloletni i na jego podstawie pokreślone limity i dyrektywy na pięciolecie stały się już bowiem dokumentem, na tyle w wyniku różnych okoliczności zdezaktualizowanym, że nie stanowi on punktu odniesienia dla bieżących dyspozycji i bieżących zadań spółdzielni.

Doceniam więc potrzebę proponowanych zmian systemowych, uważam kierunki zapowiedzianych zmian za jak najbardziej właściwe i odpowiadające potrzebom racjonalnego zarządzania drobną wytwórczością, za niezbędny instrument poprawy efektów gospodarowania w tej dziedzinie gospodarki narodowej. Czynię to jednak z pewnym zastrzeżeniem. Z tym mianowicie zastrzeżeniem, że zmiany dokonać się muszą — co wyraźnie podkreślono w dokumentach XIV Plenum — nie na jednej tylko płaszczyźnie, warunków formalno-prawnych, konstrukcji bodźców i motywacji ekonomicznych, a na płaszczyźnie znacznie szerszej. Całości warunków ekonomicznych, w jakich drobna wytwórczość ma działać, których rozwiązania instrumentalne są jedynie fragmentem, ważnym, może nawet zasadniczym, jednak nie wyłącznym. Chodzi mi przede wszystkim o zapewnienie przynajmniej względnej „równoprawności", to znaczy takiej, na jaką pozwalają istniejące napięcia w gospodarce, w sferze rzeczowych warunków działania. Gdy ten warunek nie zostanie spełniony, najstaranniej i najbardziej nawet trafnie przemyślane „stymulatory", najsprawiedliwsze oceny, najtrafniejsze przełożenia między konieczną centralizację pewnych decyzji ekonomicznych oraz szeroką samodzielnością przy ich realizacji zawisną w próżni.

Pozwolę sobie na stwierdzenie brutalne: gdyby dziś — w maju 1979 roku — nowe rozwiązania systemowe nie były zamierzeniem na przyszłość a były rzeczywistością, systemem obowiązującym i praktykowanym, nic by to nie zmieniło. Albo — w pewnych przynajmniej przypadkach — spowodowałoby wycofanie się spółdzielni z niektórych zobowiązań wobec rynku i eksportu, bo obecnie do tych zobowiązań zmuszeni jesteśmy dyrektywnym nakazem i odpowiedzialność za te zobowiązanie dzielimy z jednostką nadrzędną, w warunkach zaś samodzielnych decyzji — cała odpowiedzialność spadałaby na nas i wątpię, by ktokolwiek w zarządzie spółdzielni chciał ją na siebie przyjąć.

— Nie ma samodzielności bez odpowiedzialności, to chyba logiczne...

— Oczywiście, że logiczne — dlatego jednak podkreślam, że same decyzje „systemowe" nie wystarczą. Trzeba mieć przynajmniej cień pewności, że podejmowane wobec odbiorców zobowiązania zostaną dotrzymane. Teraz, jeżeli z przyczyn tzw. obiektywnych nie wykonam przyjętych zobowiązań, jestem w pewnym sensie usprawiedliwiony. Mogę wystąpić o korektę planu. Świadomość, że mam w odwodzie taką możliwość, pozwala mi zawierać umowy na giełdach krajowych i z przedstawicielami handlu zagranicznego z wyprzedzeniem półrocznym. Jeżeli te umowy mają pokrycie w zdolnościach produkcyjnych spółdzielni, przyznanych limitach zatrudnienia, funduszu płac, itp., nie ryzykuję zbyt wiele. Wykazałem dobrą wolę i to się liczy. Gdy przyjętych zobowiązań nie wykonam, a udowodnię, że zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy, by je wykonać, zachowuję twarz tak wobec załogi, jak moich władz zwierzchnich.

— Co to znaczy: „zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy..."?

— W tym roku nasza spółdzielnia, specjalizująca się w produkcji zabawek z tworzyw sztucznych, otrzymała z krajowego związku zadanie zwiększenia dostaw na rynek i eksport o ok. 12 mln zł, z 68 mln zł wartości produkcji w roku 1978 do ok. 80 mln zł w roku bieżącym. Ta dyrektywa ma pełne uzasadnienie. Deficyt zabawek na rynku — pomijając zapotrzebowanie ze strony handlu zagranicznego — sięga 2,5—3 mld zł. Zarazem, gdy jeszcze w ubiegłym roku przydziały surowców zapewniały ponad połowę koniecznego do wykonania zadań produkcyjnych zaopatrzenia, w tym roku — przy poleceniu zwiększenia produkcji na rynek i eksport o ponad 18 proc. w stosunku do rzeczywistego wykonania zadań ubiegłego roku — przydziały podstawowych surowców zostały obniżone do 10 proc. zapotrzebowania technologicznego.

Z asortymentowego planu produkcji wynika, że powinniśmy zużyć w tym roku 54 tony polistyrenu — tyle potrzeba surowca na wykonanie zleconej produkcji — otrzymaliśmy natomiast przydział na 4 tony surowca od wytwórców krajowych i 10 ton z importu. Polietylenu potrzebujemy 26 ton, przydziały od wytwórców krajowych 1 tona (ostatnio, w wyniku rewizji rozdzielników spowodowanych zimowymi trudnościami chemii zredukowane do 900 kg), z importu 2 tony. Polipropylenu powinniśmy mieć 76 ton, przydział — 10 ton, folii zdwojonej — 1 500 tys. m kw., przydział 140 tys. m kw. Mówię naturalnie o przydziałach rocznych, bo dostawy w I kwartale jeszcze bardziej odbiegały w dół od zapotrzebowania. Mieliśmy np. dostarczyć Węgrom 40 tys. zabawek tzw. plażowych do 30 kwietnia br. Chodziło o to, by zdążyć na sezon turystyczny. Nie dostarczyliśmy ich, bo na zrealizowanie tego zamówienia nie otrzymaliśmy ani dekagrama potrzebnego surowca.

— Pierwszy kwartał był w tym roku nietypowy. Fatalna zima, ze śnieżycami i mrozami, od których odzwyczailiśmy się, sparaliżowała transport, do bardzo wielu zakładów nie dotarły surowce i nie było możliwości odbioru gotowej produkcji. Wyłączenia energetyczne dodatkowo zakłóciły rytm pracy. Setki fabryk nie wykonało swoich planów produkcyjnych.

— W kwietniu nie było już zimy, a udział godzin przestojowych w nominalnym czasie pracy robotników bezpośrednio produkcyjnych, spowodowanych brakiem zaopatrzenia w podstawowe surowce, wynoszący w I kwartale ok. 7 proc. wzrósł do blisko 25 proc.! To są straty rejestrowane tylko w zakładach zwartych, nie ewidencjonujemy przestojów u chałupników, bo oni nie mają normowanego czasu pracy. Chałupnicy stanowią blisko połowę zatrudnionych w naszej spółdzielni. Gdy nie było zajęcia dla pracowników zakładów zwartych, musieliśmy po prostu ograniczać prace, wykonywane przez chałupników, przerzucić roboty im na ogół zlecane do zakładów zwartych. Chodziło o minimalizację strat ekonomicznych: robotnikom etatowym trzeba przecież płacić za przestoje, powstałe nie z ich winy, chałupnikom nie, oni wynagradzani są za konkretną robotę. Ile zrobią, tyle zarobią.

Ja wiem, że chałupnicy to przeważnie kobiety, opiekujące się małymi dziećmi, inwalidzi, osoby chore. Praca nakładcza jest dla większości z nich jedyną szansą zatrudnienia, a zarobek — niezbyt zazwyczaj wysoki — życiową koniecznością. Lecz nie jesteśmy instytucją charytatywną. W gruncie rzeczy, gdyby być konsekwentnym, należałoby rozwiązać umowy o pracę z dużą częścią zatrudnionych. Tak byłoby uczciwiej. Pracy w Łodzi i okolicach nie brakuje. Nie wyrzucilibyśmy ludzi na bruk, ale po pierwsze — mamy wobec sporej części załogi zobowiązania — nazwałbym je tak — moralne, są to pracownicy wieloletni, nieraz dawali dowody ogromnej ofiarności i przywiązania do spółdzielni. Zmiana pracy prawie zawsze pociąga za sobą konieczność zdobycia nowych kwalifikacji, nie każdemu przychodzi to łatwo i nie zawsze da się uniknąć przynajmniej przejściowego spadku zarobków. Po drugie — raz zredukowawszy, z powodu braku zaopatrzenia surowcowego, stan zatrudnienia, bardzo trudno potem ten stan zatrudnienia odbudować, gdyby sytuacja zaopatrzeniowa się poprawiła. Przyszliby poza tym ludzie nowi, których wszystkiego od początku trzeba uczyć.

— Pańska wypowiedź sugeruje, że całe zaopatrzenie spółdzielni powinno pochodzić z przydziałów centralnych. To chyba nieporozumienie. Bilanse materiałowe, zwłaszcza bilanse materiałów i surowców pochodzenia chemicznego, są napięte i będą napięte także w latach następnych. Przydziały „z rozdzielnika" uzupełniać powinny zaopatrzenie ze źródeł zdecentralizowanych, skup surowców wtórnych, odpadowych itp. Drobna wytwórczość, małe zakłady spółdzielcze, państwowe, a także rzemiosło są szczególnie technologicznie predestynowane do wykorzystywania surowców tzw. niepełnowartościowych.

— I tak radziliśmy sobie dotychczas. W roku ubiegłym, mając pokrycie „z przydziału" na ok. 50 proc. planowanej produkcji, wykonaliśmy jednak ponad 90 proc. zadań. Luki w zaopatrzeniu wyrównaliśmy po części oszczędnościami technologicznymi, po części zaś — wykorzystaniem pozabilansowych źródeł zaopatrzenia. Właśnie penetrując różne giełdy materiałów niepełnowartościowych, zapasów zbędnych, szturmując bogatszych kolegów „z klucza" o odstąpienie surowców odpadowych i wtórnych. Jest jednak pewna granica, której przekroczyć nie można. Co innego, gdy pozabilansowe źródła zaopatrzenia mają być uzupełnieniem, co innego, gdy praktycznie — a tak jest w roku bieżącym — mają być źródłem podstawowym.

Pewne minimum zaopatrzenia w surowce pełnowartościowe i z puli centralnej jest niezbędne po to, by zapewnić ciągłość produkcji oraz — co nie mniej istotne — zachować wysokie parametry jakościowe wyrobów. Nie możemy przecież naszej przyszłości — w eksporcie, a także na rynku wewnętrznym — opierać na wytwarzaniu tandety. Piłka plażowa — posłużę się przykładem jednego z naszych wyrobów — nie jest produktem zbyt skomplikowanym ani kosztownym, musi jednak „trzymać" powietrze i powinna spełniać przynajmniej minimum wymagań estetycznych. Surowiec, jakiego używamy do wytwarzania tych piłek, nie może być więc całkiem przypadkowy.

— Korzystanie z surowców wtórnych i odpadowych nie oznacza, że mają to być surowce byle jakie. Powołał się Pan na przykład piłek plażowych: zgoda. Folia, z jakiej robi się piłki, może być folią „z metra", i wtedy jest to surowiec pełnowartościowy, dzielony centralnie, ale mogą to być też ścinki folii. Ścinki są już surowcem odpadowym, którego przerób wymaga większej pracochłonności, ale wcale nie muszą być gorszej jakości i użycie ścinek jako surowca wcale nie dyskwalifikuje wyrobu gotowego.

— Folia, używana do produkcji piłek — trzymajmy się tego przykładu — obojętnie, czy jest to folia „z metra" czy folia w postaci ścinek, musi być gazoszczelna. Nie każda więc kwalifikuje się do wykorzystania przez nas. Musi przejść przez kontrolę jakościową. W wyniku tej kontroli część surowca musi być przez nas dyskwalifikowana. Co z tymi odpadami zrobić?

Wewnętrzne przepisy zobowiązują nas do odprzedaży naszych odpadów „Bomisowi". Im mniej jednorodny surowiec, tym więcej tych odpadów. Ale „Bomis" może nam zaproponować w zamian tylko pieniądze, nie zaś wymianę surowca u nas nieprzydatnego na surowiec, który nam by się nadał, spełniałby nasze wymagania jakościowe. Dogadaliśmy się więc z Zakładami Tworzyw Sztucznych „Erg" w Wąbrzeźnie, że będą brać te odpady do ponownego przerobu i „zapłacą" nam za nie folią o odpowiednich, dostosowanych do naszych potrzeb cechach jakościowych. Nic z tego jednak nie wyszło. Surowiec „odpadowy" w wyniku ponownej przeróbki stałby się bowiem surowcem „pełnowartościowym", a jako taki podlega ścisłej reglamentacji i rejonizacji. Naszym dostawcą „z urzędu" folii pełnowartościowej są Zakłady Tworzyw Sztucznych „Erg" w Oławie, nie zakłady w Wąbrzeźnie. Zakładom w Wąbrzeźnie, które chciałyby brać nasze odpady do ponownego przerobu i płacić za nie folią „z metra", tego robić nie wolno, zakłady w Oławie, które mają prawo sprzedaży nam folii pełnowartościowej, nie chcą z kolei naszych odpadów, nie interesuje ich tego rodzaju transakcja. Kółko się zamknęło.

— Wśród uprawnień, jakie zamierza się przyznać drobnej wytwórczości, znajduje się m. in. przepis, zezwalający małym zakładom spółdzielczym, przemysłu terenowego itp., wytwarzającym towary rynkowe na zakupy surowców bezpośrednio u producentów. Ten przepis otwiera możliwości rozszerzenia źródeł zaopatrzenia i zdejmuje klauzulę „niepraworządności" z transakcji, o której Pan wspomniał. Racje ekonomiczne zyskują pierwszeństwo przed racjami formalnymi.

— O to mi właśnie chodzi, gdy stwierdzam, że nie wystarczy stworzyć bardziej odpowiadającego naszym potrzebom system ekonomicznych stymulatorów, trzeba jeszcze stworzyć rzeczowe warunki działania. Wśród tych rzeczowych warunków działania na pierwszym miejscu znajduje się obecnie odczuwalna poprawa zaopatrzenia w niezbędne surowce i materiały. Bez względu na to, jaki będzie system ekonomicznych stymulatorów, czy rozliczać się nas będzie z wartości „produkcji sprzedanej", z wartości „produkcji dodanej" lub tylko z zysku, albo jeszcze inaczej, jakie dyrektywy do planu będziemy otrzymywać z krajowego związku lub urzędu terenowego, w jakim zaś zakresie te dyrektywy będziemy ustalać sami, czy będą limity zatrudnienia czy nie będą, prawidłowa organizacja produkcji i pracy zaczyna się w tej właśnie sferze: rzeczowych, materialnych podstaw do spełnienia zadań, jakie nam z racji społecznego podziału pracy w gospodarce narodowej do wykonania przypadają.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
KRZYSZTOF KRAUSS

listy

Urok Skarżyska...

Publikacje Jerzego Surdykowskiego na temat fatalnej jakości tzw. filarków międzyokiennych, montowanych w nowych osiedlach mieszkaniowych w Skarżysku Kamiennej (ostatnia w nr 20 „Ż.G." z 20 maja br. pt. „Urok Skarżyska poznany z bliska"), jak dotąd spowodowały jedynie wpłynięcie do redakcji kolejnego wyjaśnienia Kominatu Budowlanego w Skarżysku:

Ostatni artykuł w Waszym piśmie w dalszym ciągu podważa technologię OWT-75 w zakresie filarków międzyokiennych, jako elementów ścian osłonowych.

Pragnę zwrócić uwagę, że system OWT-75 jest szeroko stosowany według projektu typowego OWT-75, opracowanego przez Centralny Ośrodek Badawczo-Projektowy Budownictwa Ogólnego w Warszawie. Kombinat Budowlany w dotychczas wykonywanych obiektach wykonał filarki międzyokienne zgodnie z dokumentacją inwestorską. Wyjaśniam również, że żadnych zmian w technologii wykonawstwa i łączenia filarków w paśmie okien kombinat nie dokonywał i nie może dokonywać. Wszelkiego rodzaju obudowy filarków, jak tynkowanie i omurowanie, ze strony kombinatu nie miało miejsca, a możliwe, że robione to było we własnym zakresie przez użytkowników mieszkań. Jest prawdopodobne, że tego rodzaju przeróbki mogły wpłynąć na obniżenie trwałości tych filarków z uwagi na zastosowane procesy mokre.

Publikowanie tej treści informacji bez uprzednio wnikliwego rozeznania zagadnienia typu wybitnie technicznego jest dla kombinatu krzywdzące.

Jeśli niniejsze wyjaśnienie nie zadowoli Redakcji, służę wglądem w dokumentację techniczną lub podjęciem konsultacji z udziałem przedstawicieli Centralnego Ośrodka Badawczo-Projektowego Budownictwa Ogólnego w Warszawie.

mgr HENRYK DĘBOGÓRSKI
dyrektor
Kombinatu Budowlanego
w Skarżysku Kamiennej

Szkło szklarniowe

W numerze 21/1979 „Życie Gospodarcze" opublikowało list dyrektora Pioruna z „Vitropbudu" pt. „Producent szyb o martnotrawstwie". Na tym tle chciałbym poinformować o marnotrawstwie, którego sprawcą jest „Vitrobud".

W ogrodnictwie szkło używane jest głównie do szklenia inspektów i szklarni. Najlepiej, ze względu na przepuszczalność promieni słonecznych i wytrzymałość, nadaje się do tego zwykle szkło okienne. Tymczasem „Vitrobud" od dwu lat chce ogrodników uszczęśliwić na własną rękę „nowym asortymentem produkcji", tj. szkłem hartowanym, które według opinii Instytutu Warzywnictwa do celów ogrodniczych nie nadaje się.

Ostatnio wymyślono następny „nowy asortyment", tj. szkło surowe, które nawet oficjalnie nazwano ogrodniczym. To szkło wprawdzie nadaje się do pokrywania szklarni i inspektów, ale nie można nim „łatać" dziur w szklarniach oszklonych zwykłym szkłem okiennym. A szkła okiennego praktycznie nie można kupić. I co wtedy ogrodnik ma zrobić? Zrzucić całe szkło i położyć nowe szyby?

Drugą sprawą jest grubość szkła. Do pokrywania szklarni używa się szkła 3 mm, ostatecznie 4 mm. To wystarcza i do takiego obciążenia przystosowane są konstrukcje. Tymczasem ostatnio zetknąłem się z decyzją nr 35/78 Zjednoczonych Hut Szkła Budowlanego „Vitrobud" z dnia 22.III.1978 r. w sprawie ustalenia cen zbytu i detalicznych na szkło płaskie walcowane surowe ogrodnicze o grubości 5 mm.

Otóż chcę oświadczyć Panu Dyrektorowi „Vitrobudu", że to jest właśnie marnotrawstwo surowca. I szklarskiego (5 mm zamiast 3 mm), i także deficytowej stali na konstrukcje. Myślę, że gdyby przyjrzeć się machinacjom hut szkła, to po prostu okazałoby się, że lepiej opłaci im się produkować „nowe asortymenty" mimo że są nieprzydatne do określonych celów niż dawne — sprawdzone. Może i dlatego, że nad zatrzymaniem wyścigu cen dawnych asortymentów czuwa Państwowa Komisja Cen.

inż. EDWARD PIÓRKOWSKI
dyrektor Biura
Zaopatrzenia Ogrodniczego
CZSR „Samopomoc Chłopska"
Warszawa

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

KWESTIA MIESZKANIOWA

Były to pierwsze programowe działania w Polsce Ludowej, podejmujące kwestię mieszkaniową.

Po odzyskaniu niepodległości nie tylko nie mieliśmy mieszkań, ale nie mieliśmy również materialnych podstaw do ich budowy. Na rozwiązanie czekało tysiące problemów warunkujących przywrócenie życia w kraju, jego odbudowę i rozbudowę. Przed nami było dzieło socjalistycznej industrializacji, zbudowania jej infrastruktury technicznej i jeden z najważniejszych problemów socjalizmu — zapewnienie ludziom pracy.

Żadnego z celów gospodarczych i społecznych nie udaje się osiągnąć bez mieszkań. Toteż wszystko, co działo się w naszym 35-letnim życiu, co określało nasz postęp ekonomiczny, społeczny i cywilizacyjny, przekładało się w konsekwencji na wzrastające potrzeby mieszkaniowe. Każdy ruch do przodu wyznaczany był w jakimś stopniu sytuacją mieszkaniową, niezależnie od tego, w jakim stopniu ta bariera była dostrzegana i rozumiana. Ani w skali ogólnej, ani w skali jednostki nie umiemy też dziś oszacować wielkości strat i nie wykorzystanych szans wskutek trudnej sytuacji mieszkaniowej.

Eksplozja potrzeb

Odpowiedź na pytanie, czy budowaliśmy w 35-leciu mieszkań mało czy dużo, ma dwa odniesienia. Jedno w stosunku do potrzeb, a drugie w stosunku do możliwości. Potrzeby mieszkaniowe rosły w tym czasie nie tylko proporcjonalnie do przyrostu ludności, kumulując się z bardzo trudną sytuacją w chwili odzyskania niepodległości. Były one również następstwem rozwoju gospodarczego kraju, który rewolucjonizował jego układ przestrzenny i rozmieszczenie sił wytwórczych. Powstawały nowe gałęzie przemysłu, budowane od podstaw miejskie ośrodki przemysłowe, miasta przejmowały nowe funkcje administracyjne, społeczne i kulturowe, których dotychczas nie pełniły. Tych dwu grup potrzeb nie da się rozgraniczyć, są one współzależne i zazębiają się. Trudno też wyodrębnić ich wagę w ogólnym kształtowaniu się zapotrzebowania na mieszkania przede wszystkim w miastach w poszczególnych etapach rozwojowych.

Czynnikiem demograficznym, mającym największy bezpośredni wpływ na wzrost potrzeb mieszkaniowych, jest liczba zawieranych małżeństw. Przeżyliśmy dwie fale takiego wyżu. Wyż okresu powojennego obejmował lata aż do roku 1960. W tym okresie liczba zawieranych małżeństw kształtowała się na poziomie około 260 tys. w każdym roku. Mieliśmy w tym okresie bardzo wysoką stopę urodzeń, która do roku 1955 przekraczała 29 proc.

Roczniki tego pierwszego wyżu urodzeń zaczęły decydować o dalszym nasileniu demograficznych potrzeb mieszkaniowych już pod koniec lat sześćdziesiątych. Główna eksplozja tych potrzeb przypada jednak na bieżące dziesięciolecie, w którym zawartych zostanie około 3 mln związków małżeńskich. W życie dorosłe wkroczyły roczniki wychowane w czasach pokojowych, lepiej wykształcone, o wyższych aspiracjach życiowych.

Dostępność pracy decyduje o tendencji do szybszego usamodzielniania życiowego, pogłębia zniecierpliwienie oczekujących. Narastające potrzeby sumują się z zaległościami z lat ubiegłych, rozpalając do białości kwestię mieszkaniową u progu lat siedemdziesiątych. Wzrost liczby budowanych mieszkań po roku 1971 poprawia wprawdzie relację między liczbą zawieranych małżeństw a przekazanych do użytku mieszkań, ale dopiero w roku bieżącym, jeśli przyjąć za podstawę tych relacji plan, liczba oddawanych do użytku mieszkań zrówna się, a nawet nieznacznie przewyższy liczbę nowo zawartych małżeństw.

Oznacza to zahamowanie procesu narastania niezaspokojonych potrzeb o charakterze demograficznym. Jest to jednak sukces bardziej statystyczny niż rzeczywisty, biorąc pod uwagę liczbę oczekujących na mieszkanie obecnie. Posługując się bardzo uproszczonym i niepełnym instrumentem pomiaru tych potrzeb, jakim jest rejestr starających się o mieszkanie spółdzielcze, te zaległości na koniec roku 1978 wyrażały się liczbą 727 tys. członków i 1439 tys. kandydatów. Na tle tych liczb trudno oprzeć się refleksji, jak niewyobrażalne skutki pociągnęłoby utrzymanie tendencji stagnacyjnych w budownictwie mieszkaniowym, cechujących politykę inwestycyjną końca lat sześćdziesiątych. Jaką mielibyśmy sytuację bez przyspieszenia tego budownictwa w latach siedemdziesiątych?

Środek na inercję

Eksplozję potrzeb mieszkaniowych wywołało nie tylko to, że po wojnie rodziło się nam dużo dzieci. Nie mogliśmy stać się tym, czym jesteśmy bez wielkich przemieszczeń ludności ze wsi do miasta i bez wykorzystania w szybko rozwijającym się przemyśle wielkiego zasobu sił tkwiących w przeludnionej polskiej wsi. W ciągu trzydziestopięciolecia odwróciliśmy nieomal proporcje w składzie ludności wiejskiej i miejskiej. W roku 1946 w mieście mieszkało niespełna 32 proc. obywateli kraju, obecnie jest ich 58 proc. Te procesy urbanizacyjne potęgowały potrzeby mieszkaniowe w miastach nakładając się na istniejące. Ich wpływ na sytuację mieszkaniową nie zawsze uświadamiamy sobie w pełni. W okresie planu sześcioletniego przyrost migracyjny ludności ocenia się na około 750 tys. osób. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych przyrost był nieco niższy i wyniósł około 420 tys., ale wzrósł w latach 1961—1965 do 503 tys. osób, a w latach 1966—1970 do 698 tys. osób. Wzmożony przepływ ludności ze wsi do miast odnotowuje się w latach 1971—1975, kiedy objął on 938 tys. osób.

Nie jest to bynajmniej proces zakończony. W samym tylko roku 1978 saldo migracji w miastach zwiększa liczbę ich mieszkańców o 216,7 tys. osób. Rozwijający się szybko przemysł, zwłaszcza w dużych aglomeracjach, przyciąga w każdym roku setki tysięcy osób. Jest to cecha wszystkich wielkich aglomeracji, które bez dopływu świeżych sił z zewnątrz starzeją się szybko. Przepływ rąk do pracy, warunkujący uruchomienie nowo zbudowanych zakładów lub drugich zmian w już istniejących zwiększa liczbę kandydatów do mieszkania, wydłużając czas oczekiwania w kolejkach spółdzielczych. Mieszkania trzeba bowiem udostępnić przybyszom ze wsi, rezerwując dla nich w każdym roku odpowiednią ich pulę z budownictwa powszechnego. Budzi to nieraz rozgoryczenie i wątpliwości co do sprawiedliwego rozdziału mieszkań. Jak zawsze, kiedy potrzeby przerastają znacznie możliwości ich zaspokojenia, trudno o jednoznaczne miary sprawiedliwości, mimo że rośnie wówczas waga takich miar. Przy ich ustalaniu łatwo jednak dochodzi do zderzeń między racjami ogólnymi i indywidualnymi.

Nie ta konkurencyjność potrzeb sprawia przecież, że zainteresowani jesteśmy w ograniczeniu tego przepływu. Pamiętajmy, że dzięki odpływowi ludności ze wsi zmniejszał się niejako automatycznie jej przyrost potrzeb mieszkaniowych. Pozwalało to na większą koncentrację środków w budownictwie miejskim. Mimo ubytku mieszkańców wsi i uchwytnego gołym okiem przybytku nowych domów, warunki mieszkaniowe na wsi są ciągle jeszcze znacznie gorsze niż w mieście. Decyduje o tym nie tylko sam wskaźnik średniego zagęszczenia na 1 izbę, który dla wsi wynosi 1,25, podczas gdy w mieście kształtuje się na poziomie 1,10, ale przede wszystkim nieporównanie niższy standard techniczny zabudowy, i skromne jej wyposażenie w podstawowe instalacje. Zasadnicze znaczenie dla tej oceny ma również niedorozwój infrastruktury socjalnej wsi. I te gorsze warunki zamieszkiwania w szerokim ujęciu są obecnie w dużej mierze powodem odpływu ze wsi ludzi młodych, czyli tych, na zatrzymaniu których przy rolniczym warsztacie pracy najbardziej nam zależy.

W porównaniu do innych krajów rozwiniętych mamy wprawdzie ciągle wysoki odsetek ludzi zatrudnionych w rolnictwie. Nie świadczy to jednak o istnieniu tam bezpośrednich rezerw pracy, ale o sytuacji agrarnej i technicznej w rolnictwie. Nie da się jednak tego zmienić z roku na rok, a w ogóle nie da się tego przekształcić bez młodej prężnej kadry. I tak jak dotychczas, lepsze warunki zamieszkiwania były siłą przyciągającą młodych do miast, tak teraz wyrównane w stosunku do miejskich warunki życia mogą ich zatrzymać na wsi, przyciągać z miast fachowców różnych specjalności potrzebnych na wsi. Tak więc za postępem w newralgicznym punkcie naszej gospodarki, jakim jest rolnictwo, stanęły znów wzmożone potrzeby mieszkaniowe.

Ile budowaliśmy

Potrzeby mieszkaniowe badane są i określane w naszych warunkach autonomicznie, tworząc godną socjalizmu motywację gospodarczego działania, ale nie zwalnia to od wszystkich ograniczeń w ich rozwiązywaniu. Tak więc o rozmiarach budownictwa mieszkaniowego decydują generalnie w każdym okresie możliwości gospodarcze. Ale nie bez znaczenia jest również to, jakie miejsce przyznaje się temu budownictwu i jakie funkcje nadaje mu się w tym rozwoju. I to miejsce i funkcje były niejednakowo pojmowane w różnych okresach trzydziestopięciolecia.

W pierwszym okresie, tzn. w latach realizacji planu 6-letniego, budownictwo mieszkaniowe było i być musiało całkowicie podporządkowane potrzebom rozwoju gospodarczego. Pomimo niewielkiego udziału globalnych nakładów, udział ten wykazywał tendencje wzrostu. Lata 1955—1960 przyniosły na początku korzystną konfiguracje udziału inwestycji mieszkaniowych w nakładach ogółem. W pierwszych trzech latach udział ten wzrósł z 15 proc. do 21 proc., ale w następnych spadł do poziomu 19 proc. Był to okres wyraźnego przeciwstawiania wydatków na mieszkanie jako inwestycji nieprodukcyjnych inwestycjom przemysłowym przynoszącym bezpośredni przyrost produkcji. Wtedy kiedy na froncie inwestycyjnym pojawiały się trudności, ofiara ich padały przede wszystkim mieszkania. Cięcia inwestycyjne doprowadziły do pogłębiających się tendencji spadkowych aż do roku 1970 włącznie, kiedy na mieszkania przeznaczono zaledwie 14 proc. ogólnych nakładów inwestycyjnych.

Badaczom historii gospodarczej pozostawmy szczegółowe rozważania, czy w poszczególnych okresach można było wycisnąć na mieszkania coś więcej, w jakim stopniu wyższe wydatki inwestycyjne na mieszkania byłyby poświęceniem jakiejś możliwości wzrostu, a w jakim przyspieszały nasz rozwój poprzez poprawę efektywności gospodarki.

Nie tak przecież odległy jest okres, aby nie pamiętać odczucia zawodu społecznego, jakim było osłabienie tempa przyrostu mieszkań pod koniec lat sześćdziesiątych. Osiągnęło ono swój najniższy punkt w roku 1970, kiedy przekazanych zostało do użytku 194,2 tys. mieszkań, podczas gdy jeszcze w 1969 r. przybyło nam tych mieszkań 197 tys. Jest to jedyny w Polsce Ludowej przypadek zmniejszenia w kolejnych latach bezwzględnej liczby budowanych mieszkań. Słuszne skądinąd intencje ekonomizacji tego budownictwa, mające na celu zwiększenie wykorzystania środków inwestycyjnych, przekształciły się, niestety, w poszukiwanie rozwiązań oszczędnościowych również kosztem standardu mieszkaniowego. Zmniejszyła się powierzchnia przeciętna mieszkania z 52,5 m kw. w roku 1960 do 43,4 m kw. w 1965 r. Upamiętnił się ten okres ponadto obniżeniem funkcjonalnych rozwiązań, między innymi ciemnymi kuchniami.

Ubocznym niejako, choć znaczącym w skutkach następstwem stagnacji mieszkaniowej, było niedostateczne przygotowanie do oczekującego nas wyżu mieszkaniowego zarówno w obrębie całej infrastruktury technicznej miast, jak i potencjału produkcyjnego przemysłu materiałów budowlanych i samego wykonawstwa. Straciliśmy w ten sposób szansę racjonalnego etapowania tego budownictwa w latach siedemdziesiątych.

Przyspieszenie

Lata siedemdziesiąte zajmują szczególne miejsce w całokształcie naszych mieszkaniowych dokonań. Mieszkanie stało się organiczną częścią naszej strategii rozwojowej sformułowanej w uchwałach VI Zjazdu partii. Podnosząc jego rolę w rozwoju gospodarki, VI Zjazd uznał rozwiązanie kwestii mieszkaniowej za jeden z najważniejszych celów tego rozwoju. Już w 1972 r. opracowany został perspektywiczny program budownictwa mieszkaniowego do roku 1990, którego założeniem stało się zapewnienie każdej rodzinie samodzielnego mieszkania do końca lat osiemdziesiątych. Moc wiążącą nadała mu zarówno uchwała V Plenum KC PZPR z 1972 r., jak i najwyższy organ władzy w naszym kraju — Sejm. Wagi tego programu, konkretyzującego jednoznacznie cel i czas rozwiązania kwestii mieszkaniowej, nie sposób przecenić. Jak to określił prof. Antoni Rajkiewicz, dwudziestoletni program mieszkaniowy można nazwać najdonioślejszym aktem socjalnym na naszych ziemiach w obecnym stuleciu.[3])

Program zakłada nie tylko przyspieszenie budownictwa mieszkaniowego, ale również systematyczną poprawę jego standardu, między innymi poprzez wzrost średniej powierzchni mieszkaniowej i rozluźnienie gęstości zabudowy w osiedlach.

Aby osiągnąć cel, jakim jest zapewnienie każdej rodzinie samodzielnego mieszkania, trzeba do roku 1990 wybudować około 7 mln mieszkań, tzn. ponad 2,5-krotnie więcej niż zbudowaliśmy w latach 1951—1970. Przypomnijmy, że zadanie to sformułowane było w okresie, kiedy przed gospodarką narodową stał bardzo trudny problem zapewnienia miejsc pracy dla najliczniejszych roczników wyżu demograficznego. Oznaczało to konieczność poniesienia znacznych nakładów na rozwój produkcyjnych działów gospodarki. I tym, co wyróżnia politykę lat siedemdziesiątych od okresów poprzednich w podejściu do kwestii mieszkaniowej jest to, że nie traktowano jej jako konkurencyjnej w stosunku do żadnych innych założeń rozwoju. Przeciwnie, mieszkanie uznano za środek niezbędny dla zdyskontowania przyspieszenia inwestycyjnego w obrębie działów produkcyjnych. Stało się ono składnikiem infrastruktury, warunkującym szybki rozwój kraju.

Start do przyspieszenia mieszkaniowego nie był łatwy. W tym samym czasie trzeba było i zwiększać liczbę budowanych mieszkań, i rozbudować potencjał przemysłowy zaopatrujący to budownictwo, a jednocześnie rozbudować sam potencjał wykonawczy przedsiębiorstw. Zapowiadane wcześniej luzy na rynku pracy, wobec rozmachu inwestycyjnego całej gospodarki, okazały się znacznie przecenione. Trzeba było więc całkowicie przekształcić technologie wytwarzania w budownictwie mieszkaniowym, pozwalające na ograniczenie pracochłonności tego budownictwa. Wcale nie mniejszym problemem był niedorozwój wszystkich branż i działów gospodarki, które są dostawcami materiałów i wyrobów do mieszkań. Tym większym, że liczącym się odbiorcą tych materiałów stał się rynek, a stopień jego nasycenia w materiały budowlane wyznaczał możliwości aktywizacji budownictwa jednorodzinnego, stanowiącego integralną część programu.

W latach 1971—1975 przeznaczyliśmy na rozwój budownictwa przemysłu mieszkaniowego i gospodarki komunalnej około 460 mld zł, tj. około 20 proc. ogółu wydatków inwestycyjnych w całej gospodarce. W obecnym pięcioleciu planowane wydatki na ten cel wzrastają do około 700 mld zł, co oznacza przeznaczenie na rozwój budownictwa mieszkaniowego 22 proc. ogółu nakładów na inwestycje.

Mamy dziś w kraju czynnych około 150 zmechanizowanych wytwórni prefabrykacji, które zapewniają produkcję elementów dla całości w zasadzie budownictwa wielorodzinnego. Niezależnie od pewnych nierównomierności w rozwoju różnych dziedzin przemysłu mieszkaniowego, napiętych bilansów, szczególnie w grupach materiałów wykończeniowych i instalacyjnych, które są wynikiem wyraźnego uprzywilejowania w wysiłku inwestycyjnym kapitałochłonnej bazy prefabrykacji, spełnione zostały w zasadzie podstawowe warunki do przełamania występującej w latach sześćdziesiątych stagnacji.

Przyspieszenie mieszkaniowe jest już dziś faktem dokonanym. W latach 1971—1975 oddanych zostało do użytku 1 mln 125 tys. mieszkań. Plan na bieżące pięciolecie przewiduje wybudowanie 1 mln 575 tys. mieszkań. Tempo tych przyspieszeń ilustrują najlepiej lata graniczne. I tak, jeśli w roku 1971 przybyło nam 190,6 tys. mieszkań, to w roku ubiegłym zbudowaliśmy ich 290,4 tys. Jeśli wykonany zostanie w pełni plan na rok bieżący zakładający wybudowanie 340 tys. mieszkań, przekroczymy po raz pierwszy wskaźnik dziesięciu budowanych mieszkań na 1000 mieszkańców, co stawia nas w rzędzie krajów o najwyższym poziomie tego budownictwa.

Coraz bliżej celu

Rozwiązanie kwestii mieszkaniowej to cel, który jest jeszcze przed nami. Bliski, jeśli liczyć długie lata, którym towarzyszył nieustanny niedostatek mieszkaniowy, długi jednak w skali życia ludzkiego, zwłaszcza jeśli jest to najlepszy, najbardziej twórczy okres życia.

Założone w programie przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego zrodziły liczne problemy, z którymi nie łatwo się uporać. Mimo podejmowanych wysiłków, nie udaje się ciągle uzyskać odpowiedniego wyprzedzenia w przygotowaniu terenów uzbrojonych dla nowo budowanych osiedli, a znaczna część infrastruktury komunalnej powstaje równolegle z budową obiektów. Nie przebiega gładko oswajanie nowych uprzemysłowionych technologii wykonawczych, powodując niepełne wykorzystanie bardzo kosztownej bazy prefabrykacji. Nie nadąża za potrzebami rozwój potencjału wykonawczego robót wykończeniowych, co wydłuża cykle realizacji obiektów i jest powodem napięć i niepełnego wykonania planów. Napięcia te odbijają się zwłaszcza na realizacji podstawowych obiektów usługowo-socjalnych na osiedlach. Wzrost rozmiarów tego budownictwa ujawnia coraz to nowe luki w bazie wytwórczej przemysłu mieszkaniowego.

Rejestr tych trudności wzrostu jest długi. Wpisać należałoby do niego również niezałatwione sprawy z zakresu polityki mieszkaniowej dotyczące m. in. zamiany mieszkań. Stawia to wszystko przed gospodarką zadania nie mniejsze, niż dotychczas.

Tworzenie materialnych podstaw dalszego przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego przypada na lata ograniczonych możliwości inwestowania. A przy ograniczonych możliwościach staje zawsze problem wyboru. Trzeba z czegoś zrezygnować, przesunąć osiągnięcie jakichś celów na lata późniejsze, aby móc osiągnąć te, których odsunąć nie można. I za taki cel, którego odsuwać nie można, uznane zostało mieszkanie. Mimo napięć i trudności, niepełnej realizacji planów tego budownictwa w ostatnich latach, plan na ten rok zakłada dalszy znaczny wzrost inwestycji mieszkaniowych, urealniający możliwości pełnego wykonania planu pięcioletniego. Udział wydatków inwestycyjnych na mieszkania w planie tegorocznym wzrósł do 25 proc. Podejmuje się nowe inwestycje w przemyśle mieszkaniowym. Trwa wielkie przegrupowanie sił na rzecz tego budownictwa. Przesądzało ono o kształcie Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na rok bieżący. Do pomocy wykonawcom mieszkaniówki zaangażowane zostały przedsiębiorstwa budownictwa przemysłowego, zakłady pracy, organizacje młodzieżowe. Ten wytworzony wokół mieszkań w latach siedemdziesiątych klimat wielkiego celu, wokół którego skoncentrować trzeba wysiłek całego narodu i społeczeństwa, decyduje o szczególnym miejscu tych lat w rozwiązywaniu kwestii mieszkaniowej.

TERESA GÓRNICKA

[1]) Dane liczbowe z roczników statystycznych GUS

[2]) Adam Andrzejewski: Sytuacja Mieszkaniowa w Polsce w latach 1918—1974. PWE 1977, str. 358.

[3]) Praca zbiorowa: 30 lat Gospodarki Polski Ludowej. PWE 1974, str. 264.

Zmiany w stanie zasobów i sytuacji mieszkaniowej w latach 1950—1977

Tabela 1

Lata	Mieszkania (w tys.)	Liczba mieszkań na 1000 ludności	Liczba osób na izbę
	Polska		
1950	5851	234	1,75
1960	7026	239	1,66
1970	8081	248	1,37
1977	9768	280	1,16
	miasta		
1950	2456	256	1,54
1960	3560	251	1,53
1970	4550	264	1,32
1977	5880	294	1,11
	wieś		
1950	3396	226	1,92
1960	3426	228	1,80
1970	3530	229	1,44
1977	3888	261	1,22

Mieszkania oddane do użytku i małżeństwa zawarte w latach 1965—1978

Tabela 2

Lata	Mieszkania w tys.	Małżeństwa	Mieszkania na 1000 małżeństw
1965	170,5	199.9	853
1966	176,0	225.9	779
1967	185,7	238,0	780
1968	189.3	257,9	734
1969	197,0	270.3	729
1970	194,2	280,3	693
1971	190,6	291.6	653
1972	205,5	307,7	668
1973	227.1	314.5	722
1974	249.8	319.6	782
1975	264,0	330,8	798
1976	273,2	326,7	836
1977	275.9	326,3	845
1978	290.4	326,3	890

Zmiany poziomu wyposażenia mieszkań w instalacje w latach 1950—1974

Tabela 3

Lata	Mieszkania (w tys.)	Mieszkania zaopatrzone w instalacje (w proc.) wodociągi	ustęp	łazienkę	centralne ogrzewanie	elektryczność	gaz sieciowy
		Polska					
1950	5852	18,8	10,3	6,2	2,1	54,0	11,0
1960	7026	29.9	18.9	13,9	7.0	80.0	17,3
1970	8081	47,3	33,4	29,5	22.3	96,2	27,3
1974	8548	55,1	40,7	38,2	28.2	.	31,1
		miasta					
1950	2456	42,3	23,7	14.2	4,9	88.0	26,2
1960	3560	55,4	35,6	26,0	13,2	97,8	33,7
1970	4507	75,2	55.5	50,4	36,2	99,6	48,3
1974	4968	80,4	63,1	57,1	43,1	.	52,9
		wieś					
1950	3396	2,0	1,0	1,0	0,0	30.0	0,0
1960	3465	3,7	1,8	1,4	0,6	61,9	0,4
1970	3574	12,1	5,5	5,8	4,5	91,9	0,9
1974	3580	20,1	9,6	12,0	7,6	.	1,3

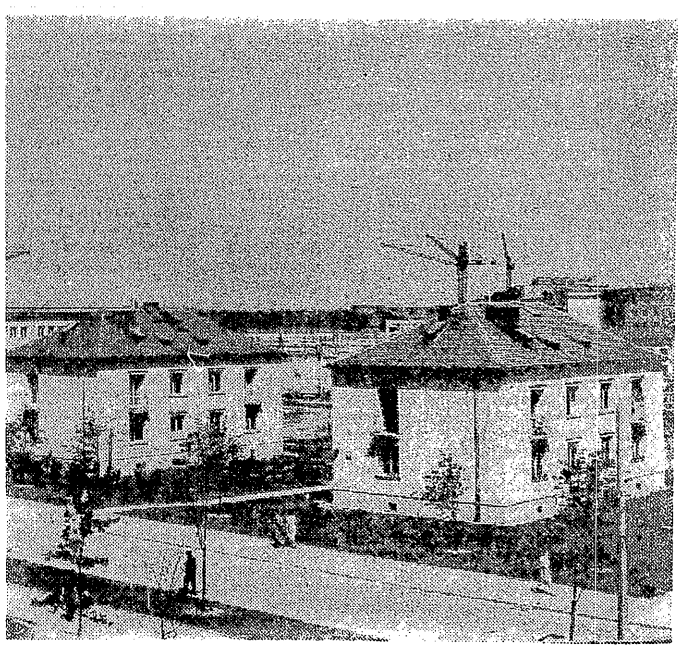

Nowa Huta ma lat trzydzieści. Spójrzmy i przypomnijmy sobie, jak ten wielki dziś zespół miejski zaczynaliśmy budować.

Zdjęcia: CAF

PO PIERWSZE SAMOKONTROLA

Rozmowa ze ZBIGNIEWEM HALOTĄ — wicedyrektorem Departamentu Profilaktyki oraz Współdziałania z Organami Państwowymi i Organizacjami Społecznymi Prokuratury Generalnej

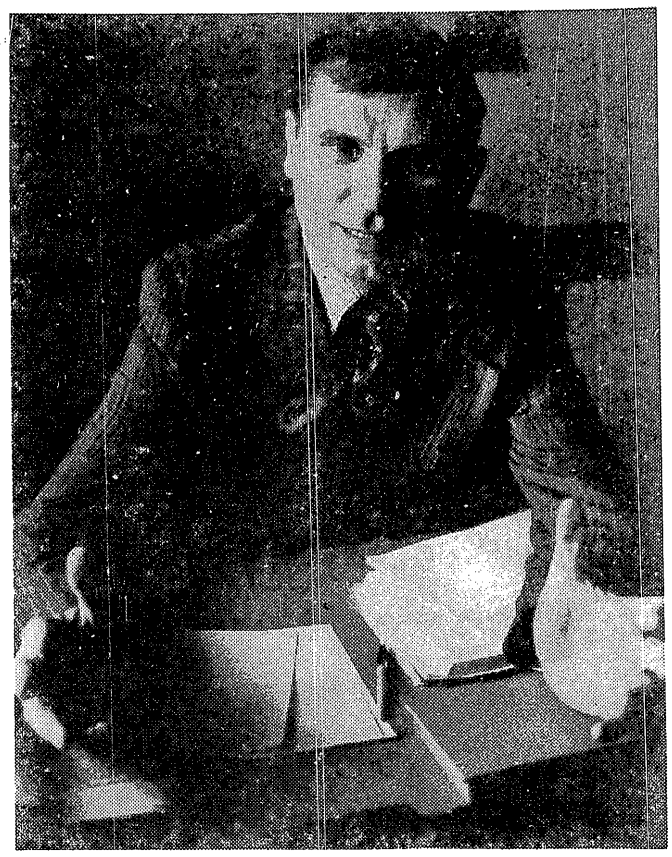

Fot. S. ZUBCZEWSKI

JOANNA KWIEK: Gdy w sprawę wkracza prokurator, domyślamy się, że zachodzi podejrzenie popełnienia przestępstwa. Bo prokurator ściga przestępstwa i ich sprawców. Taka jest — w powszechnym mniemaniu — rola prokuratora i organów prokuratury. Tymczasem od szeregu lat równoprawną niemal dziedziną ich działalności jest zapobieganie przestępstwom. W Prokuraturze Generalnej istnieje specjalny departament a w prokuraturach terenowych wydzielone komórki, których zadaniem jest właśnie koordynacja szeroko rozumianej profilaktyki.

ZBIGNIEW HALOTA: — Zwalczanie negatywnych zjawisk występujących jeszcze w naszym życiu społeczno-gospodarczym wymaga działania szerokiego, ogólnospołecznego frontu na rzecz likwidowania przyczyn i okoliczności ułatwiających lub umożliwiających popełnienie przestępstw. Organy prokuratury są istotnym ogniwem tego frontu, ale zasięg i skuteczność działalności profilaktycznej opiera się na współdziałaniu z organami administracji państwowej, gospodarczej, organanami kontroli i organizacjami społecznymi, przy wykorzystaniu ich wiedzy i możliwości działania. Organa prokuratury są tutaj często inspiratorem i koordynatorem działania.

Zapobieganie przestępstwom tkwi głęboko w humanistycznych treściach naszego ustroju i prawa socjalistycznego. Rozwój działalności profilaktycznej prokuratury jest tego logiczną konsekwencją. A korzyści społeczne, a także ekonomiczne zeń płynące są różnorodne i trudne do przecenienia.

— Jakie są metody takiego działania?

— Prokuratorzy korzystają przede wszystkim z ustaleń organów kontroli państwowej i społecznej, materiałów prowadzonych śledztw i dochodzeń, wyników prokuratorskich kontroli przestrzegania prawa, sygnałów środków masowego przekazu, listów ludności. Prokuratorzy kierują swe wnioski i uwagi na temat przyczyn i okoliczności sprzyjających naruszaniu prawa, a szczególnie popełnianiu przestępstw, do właściwych osób, władz i instytucji. Organizują spotkania środowiskowe w zakładach pracy na tle konkretnych spraw bądź wyników kontroli. Wyniki czy ustalenia w sprawach o poważnym ciężarze gatunkowym — zwłaszcza polegające na zamachu na mienie społeczne, marnotrawstwie czy niegospodarności — są przedmiotem spotkań prokuratorów z kierownikami zakładów pracy i ich władz nadrzędnych, z aktywem związkowym, kierownictwem organizacji młodzieżowych. Jeżeli nieprawidłowości są tego rodzaju, że nie powodują jeszcze postawienia w stan oskarżenia, prokurator przeprowadza z osobami winnymi zaistniałej sytuacji rozmowy ostrzegawcze lub dyscyplinujące, często w obecności ich przełożonych, żądając równocześnie wyciągnięcia konsekwencji służbowych. W przypadku ponownego wystąpienia zawinionych nieprawidłowości prokurator ma już tylko jedną możliwość: postawić sprawców w stan oskarżenia.

— Gdzie kończy się profilaktyka a zaczyna ściganie przestępstwa? Inaczej mówiąc: gdzie kończy się działalność naganna z punktu widzenia moralnego, etyki zawodowej czy wiedzy — a zaczyna przestępstwo? W działalności gospodarczej problem budzi wiele wątpliwości, zwłaszcza że nieprawidłowości mają zwykle wielu ojców a stałym elementem sytuacji są „trudności obiektywne" — prawdziwe i pozorne.

— Upraszczając sprawę — normy prawa karnego określają, jaki czyn jest przestępstwem, podając jego cechy i warunki dokonania oraz zagrożenia sankcją karną. Podstawowa trudność, która rodzi się w praktyce, związana jest z ustaleniem związku przyczynowego między skutkiem tego czynu, a działaniem lub zaniechaniem — często całych grup i kolektywów.

Prokurator nie może nie uwzględniać faktu, że decyzje, zwłaszcza związane z prowadzeniem działalności gospodarczej, podejmowane są w warunkach złożonych, pod presją występujących napięć. W każdym przypadku w sprawach gospodarczych dąży się jednak do ustalenia odpowiedzialności za podejmowane decyzje zgodnie z zasadą jednoosobowego kierownictwa. Trzeba tutaj zaznaczyć, że nasze ustawodawstwo karne gwarantuje prawo do ryzyka — pod warunkiem działania ze słusznych pobudek i zachowania należytej staranności w ocenie sytuacji.

Każdemu ludzkiemu działaniu towarzyszy ryzyko niepowodzenia, zwłaszcza w pracy naukowo-badawczej czy wdrażaniu postępu technicznego. Odpowiedzialność karną za niegospodarność i marnotrawstwo ponosi ten, kto pełniąc funkcję w gospodarce uspołecznionej spowodował szkodę w tej gospodarce; a przy tym świadomie nie dopełnił swego obowiązku lub przekroczył swoje uprawnienia. Chyba że — mając na celu przysparzanie gospodarce uspołecznionej korzyści albo przeprowadzenie prac naukowo-badawczych, eksperymentów technicznych lub ekonomicznych — działał w granicach ryzyka dopuszczalnego, zgodnego z aktualnym stanem wiedzy. I gdy prawdopodobieństwo osiągnięcia korzyści poważnie przekraczało prawdopodobieństwo mogącej wyniknąć stąd szkody.

— Od kilku lat obserwuje się znaczny spadek przestępstw, godzących w ład i porządek oraz życie i zdrowie obywateli. Utrzymuje się jednak dość znaczne zagrożenie mienia społecznego, przypadki aferowych zagarnięć i nadużyć, powodujących w gospodarce nieraz ogromne straty. Czy można wyciągnąć stąd wniosek, że mienie społeczne potrzebuje dodatkowej ochrony ze strony prawa?

— Istotnie, wciąż wiele mamy przestępstw tego typu, zwłaszcza w przemyśle spożywczym i skupie, w handlu, transporcie, gospodarce paliwami. Dlatego na te odcinki zwracamy szczególną uwagę, zarówno w ściganiu, jak i w profilaktyce, zacieśniając współpracę z właściwymi organami resortowymi i organami kontroli. Uruchomiliśmy w tych dziedzinach życia gospodarczego szybką i dokładną wymianę informacji międzyresortowej o rozmiarach zagrożenia, formach i metodach popełniania nadużyć. Analiza przyczyn i okoliczności popełniania przestępstw gospodarczych wskazuje, że umożliwia je i ułatwia przede wszystkim wadliwa organizacja wewnętrzna i brak nadzoru, nie zaś zbyt liberalne traktowanie tych przestępstw przez prawo.

— Jaka jest skuteczność działalności profilaktycznej podejmowanej przez prokuraturę?

— Z przeprowadzonych w 1976 r. przez Instytut Problematyki Przestępczości badań na ten temat wynika, że adresaci wystąpień aż w 96 proc. uznali słuszność wysuwanych wniosków i postulatów, a w 86 proc. wnioski te zostały wdrożone do praktyki. Skuteczność prokuratorskich rozmów ostrzegawczych została określona na 73 proc. Do niedawna kontentowaliśmy się wysokim stopniem reakcji zainteresowanych na nasze sygnalizacje. Dzisiaj nam to już nie wystarcza. Dążąc do zwiększenia skuteczności naszych działań, zawarliśmy porozumienie z organami kontroli finansowej, NIK, PIH, Państwowej Inspekcji Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych, kontrolą wewnętrzną szeregu resortów gospodarczych oraz kontrolą związkową i organizacji społecznych. W czasie swych inspekcji instytucje te sprawdzają rzetelność wykonania wniosków i sygnalizacji prokuratorów, a w przypadku stwierdzenia uchybień w tym względzie badają przyczyny tego stanu rzeczy.

Ciekawy materiał — również z punktu widzenia doskonalenia form działania samej prokuratury — przyniosą z pewnością badania prowadzone obecnie przez Instytut Problematyki Przestępczości na temat rzetelności reakcji na wystąpienia prokuratorskie przez organa kontroli zawodowej i społecznej w wybranych województwach.

— Proszę o kilka przykładów skutecznej profilaktyki.

— W ostatnich dwóch latach organa prokuratury poświęciły dużo uwagi przestrzeganiu przepisów normujących gospodarkę środkami szkodliwymi dla zdrowia i truciznami. Wyniki kontroli przeprowadzonych w kilku województwach wykazały karygodne niekiedy niedbalstwo pracowników i kierowników komórek i oddziałów zakładów pracy. Szczególnie wiele uchybień stwierdzono np. w województwie suwalskim. Podjęto wówczas szereg działań, wnioskując wyciągnięcie odpowiedzialności służbowej i dyscyplinarnej oraz podjęcie kroków organizacyjnych. Dla sprawdzenia, czy ze stwierdzonego wówczas stanu rzeczy instytucje i ludzie odpowiedzialni za te odcinki wyciągnęli właściwe wnioski, prokuratura wojewódzka w Suwałkach wespół z inspekcją sanitarną dokonały w maju br. ponownej kontroli. W większości kontrolowanych jednostek nie stwierdzono żadnych uchybień.

W końcu 1977 r. organa prokuratury we współpracy z Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej przeprowadziły kontrolę w różnego rodzaju placówkach służby zdrowia na terenie całego kraju w celu właściwego zabezpieczenia środków odurzających — w związku z częstymi przypadkami ich kradzieży. Obraz był niepokojący, dość powszechnie lekceważono obowiązujące w tej dziedzinie zasady i obowiązki. I oczywiście — najwięcej uchybień stwierdzono tam, gdzie przedtem notowano najwięcej kradzieży. Efekt kontroli i wprowadzenia płynących z niej zaleceń — to istotny spadek kradzieży narkotyków. W pierwszym kwartale br. ponowiono kontrolę na tym odcinku, stwierdzając znaczną poprawę sytuacji. A wszelkie odstępstwa od zasad spotkały się z energiczną reakcją resortu — w postaci działań służbowych i dyscyplinarnych.

Ostatnio przeprowadziliśmy wspólnie z Centralnym Związkiem Rolniczych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" oraz organami SANEPiD-u kontrolę punktów skupu mleka, zlewni i mleczarni. Sytuacja prezentuje się lepiej niż przed rokiem, jakkolwiek występuje jeszcze wiele nieprawidłowości. Jest tu wiele kłopotów natury obiektywnej — np. trudności z transportem, ale nie należały do rzadkości sytuacje, że solidnie pracująca, ustabilizowana załoga w starych mleczarniach o trudnych warunkach technicznych decyduje o lepszej produkcji, podczas gdy braku takiej solidarności nie wyrównywały nowoczesne wyposażenia nowo wznoszonych obiektów.

Jednym z tematów zakrojonej na szeroką skalę kontroli był stan zabezpieczenia akt i dokumentów archiwalnych. Konieczność zajęcia się tą sprawą podyktowało życie. Prokuratura Generalna otrzymywała od dawna sygnały o przypadkach kradzieży materiałów i dokumentów archiwalnych, przekazywaniu ich w różnych formach za granicę, niszczeniu ich przez różnego rodzaju kolekcjonerów, a nawet przeznaczaniu ich na makulaturę. Badanie przeprowadziły Prokuratury Wojewódzkie przy udziale wyspecjalizowanych służb archiwalnych w 20 województwach zachodnich i północnych, przeciętnie po 20 jednostek w każdym województwie — wytypowanych losowo. Stan zabezpieczenia materiałów archiwalnych okazał się wysoce niezadowalający. Zebrany i opracowany przez prokuratury materiał zostanie wykorzystany przez Naczelną Dyrekcję Archiwów Państwowych do systematycznego sprawdzania i usuwania stwierdzonych mankamentów i uchybień.

Organa prokuratury wespół z właściwymi resortami badały przyczyny zagrożenia przestępczością w wielu jeszcze innych ważnych dziedzinach życia i gospodarki. Badano np. przestrzeganie zasad udzielania zwolnień i urlopów, gospodarkę paliwami płynnymi oraz transportem, gospodarkę częściami zamiennymi w bazach transportowych, ochrony zabytków i dóbr kultury. Obecnie prowadzona jest kontrola rzetelności sprawozdań GUS-owskich. Niebawem będzie można wyciągnąć wnioski pod adresem kierownictw niektórych zakładów pracy. W kilku przypadkach wszczęto śledztwo. Nie we wszystkich tych dziedzinach udaje się osiągnąć satysfakcjonujące rezultaty — co, oczywiście, dopinguje do intensyfikacji działań.

— Upór i konsekwencja prowadzi w końcu do pozytywnych rezultatów. I to byłby wniosek optymistyczny. Niepokoi mnie wszakże rzecz następująca: trudno uwierzyć, by archiwa, szpitale, bazy transportowe czy mleczarnie nie wiedziały, co się u nich dzieje, by w błogiej nieświadomości żyły ich jednostki nadzorujące. To dobrze, że urząd prokuratorski ma tyle siły i autorytetu, by skłonić do robienia porządków na własnym podwórku. Ale nie o to przecież chodzi, by np. mleczarnia się pilnowała, bo być może odwiedzi ją prokurator i sprawdzi czystość mlecza. To też jest wprawdzie profilaktyka, ale na miejscu prokuratora wolałabym widzieć inspektora kontroli wewnętrznej, dysponującego taką samą co prokurator siłą argumentów oraz wolą poprawienia sytuacji.

— Oczywiście, prokurator nie może i nie powinien zastępować osób i instytucji, powołanych do rozwiązania określonych problemów. Dysponując jednak tak bogatym i różnorodnym materiałem, dostrzega pewne prawidłowości i zależności. Może więc sugerować wprowadzenie nowych rozwiązań, eliminujących przyczyny powstawania ujemnych zjawisk.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że dla zwalczania tych przyczyn najistotniejsze znaczenie ma uruchomienie właściwych dźwigni i działań w organach administracji, nadzoru i zarządzania, jak też właściwych mechanizmów społeczno-gospodarczych, oddziaływających na określone środowiska i kolektywy. I takie działanie inspirujemy i sugerujemy, zgodnie z naszą wiedzą i doświadczeniem.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała:

JOANNA KWIEK

aktualności

PRZESUNIĘCIA W STRUKTURZE SPRZEDAŻY

Po raz pierwszy od wielu miesięcy w maju br. zanotowano szybsze tempo wzrostu sprzedaży artykułów nieżywnościowych (8.4 proc.) niż żywności (7,3 proc.). Zdecydował o tym zwłaszcza znaczny wzrost sprzedaży w sieci podległej Centrali Państwowego Handlu Wewnętrznego (o 10,7 proc. wobec około 4 proc. w okresie poprzednich 4 miesięcy) oraz w sieci handlu wiejskiego CZSR „Samopomoc Chłopska" (o 7,4 proc. wobec około 2 proc. w okresie poprzednich 4 miesięcy).

Zjawisko to upoważnia do wniosku, że nastąpiła pewna poprawa zaopatrzenia w towary nieżywnościowe, sprzyjające wzrostowi ich sprzedaży. **(Sb)**

JAK OCENIAĆ KOSZTY UTRZYMANIA

Publikowane w drugiej połowie ub. r. i na początku br. wskaźniki wzrostu kosztów utrzymania nie obrazują dość obiektywnie skali tego wzrostu. Na wzrost bowiem kosztów utrzymania rodzin w ub. r. o ok. 8,7 proc. poważnie rzutuje wzrost cen napojów alkoholowych (o ok. 30 proc.), który to wzrost cen miał sprzyjać obniżeniu sprzedaży wódek. Rodziny, które odpowiednio ograniczyły spożycie alkoholu, mogły nie odczuć zupełnie wzrostu kosztów utrzymania. Ponadto np. wzrost cen benzyny dotknął tylko grupę stosunkowo lepiej sytuowanych rodzin.

Wskazane byłoby więc, aby GUS odpowiednio rozszerzył informację o kształtowaniu kosztów utrzymania. Chodzi zwłaszcza o podawanie ich również po wyeliminowaniu skutków takich podwyżek cen, jak podwyżki cen napojów alkoholowych czy np. wyrobów tytoniowych oraz o podawanie ich w przekroju poszczególnych grup zamożności rodzin. **(Sb)**

JAK POWIĘKSZYĆ FUNDUSZ SOCJALNY

Zakłady pracy, które prowadzą obiekty kulturalne i sportowe obsługujące okoliczną ludność, odczuwają często wyraźne niedobory środków na zakładową działalność socjalno-bytową. Odpisy na zakładowy fundusz socjalny mają one bowiem zamrożone na poziomie kwot przysługujących im w 1973 r., gdyż już wtedy przekraczały one 2 proc. funduszu płac.

Poprawa tej sytuacji możliwa jest drogą przekazania do dyspozycji rad narodowych prowadzonych przez zakłady domów kultury, hal sportowych, lodowisk itp. wraz z rezygnacją z odpowiedniej kwoty odpisu na zakładowy fundusz socjalny. Jeśli kwota odpisu na ten fundusz spadnie poniżej 2 proc. funduszu płac, wówczas taki zakład może zwiększyć kwotę odpisu do 2 proc. funduszu płac. Uzyskane w ten sposób dodatkowe środki mogą już być wykorzystane np. na potrzeby związane z organizowaniem wczasów pracowniczych. **(Sb)**

OBROTY ZAGRANICZNE

W maju br. nastąpiło wydatne przyspieszenie dynamiki wzrostu obrotów zagranicznych. W porównaniu z majem ub. r. eksport wzrósł o 22,6 proc., a import o ok. 24 proc., w tym eksport do II obszaru płatniczego o 30 proc., a import o 26 proc. W ten sposób częściowo nadrobione zostały opóźnienia w realizacji planu obrotów zagranicznych, powstałe w pierwszych miesiącach bieżącego roku. Nadal jednak pilnym zadaniem pozostaje nadrobienie opóźnień, zwłaszcza w realizacji zadań eksportowych. **(Sb)**

PRZEWOZY TOWARÓW

PKP w maju br. przewiozły o 1 proc. więcej ładunków niż w maju ubiegłego roku. Skala tego wzrostu była zbyt mała w stosunku do potrzeb i założeń planu operatywnego. Wpłynęło to szczególnie niekorzystnie na wywóz węgla z kopalni. Do wykonania miesięcznych zadań zabrakło około 1,2 mln ton węgla. W konsekwencji ilość węgla na zwałach zamiast zmaleć, uległa dalszemu zwiększeniu.

Również transport samochodowy nie wykonał swoich zadań planowych (do wykonania majowego planu przewozów zabrakło 2,7 proc.).

Nadal więc zwiększenie przewozów pozostaje ważnym warunkiem pomyślnej realizacji planów rozwoju gospodarki na bieżący rok. **(Sb)**

ZADANIA BUDOWNICTWA

W ostatnich latach osłabieniu wzrostu nakładów inwestycyjnych w gospodarce uspołecznionej (2,9 proc. w 1976 r., 3,4 proc. w 1977 r. i 0,9 w 1978 r.) towarzyszy spadek zatrudnienia w budownictwie (o 1,7 proc. w 1976 r., 0,6 proc. w 1977 r.) lub nieznaczny jego wzrost (w 1978 r. o 0,5 proc.). Również w planie na br. obniżeniu nakładów towarzyszy dość wyraźne obniżenie zatrudnienia. Jest to uzasadnione potrzebą zapewnienia dalszego wzrostu wydajności pracy w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych. Obawiać się jednak należy, że trudności w zapewnieniu odpowiednio wydatniejszego wzrostu wydajności pracy są jedną z istotnych przyczyn powstawania wielu opóźnień w oddawaniu obiektów do eksploatacji, a w związku z tym obniżanie skali robót w niczym nie poprawia realizacji planu nakładów.

Godna rozważenia wydaje się więc racjonalność ustalonych na br. planów zatrudnienia w budownictwie, zwłaszcza z punktu widzenia możliwości terminowego oddawania do eksploatacji obiektów gospodarki komunalnej, towarzyszących budownictwu mieszkaniowemu, obiektów ochrony zdrowia, oświaty, kultury oraz ochrony środowiska. Na tych bowiem odcinkach rysują się i w br. największe opóźnienia w realizacji zadań planu inwestycyjnego. Założenia NPSG na br. przewidują natomiast generalne obniżenie zatrudnienia w budownictwie o 5,5 proc. przy obniżeniu produkcji podstawowej o 2,8 proc. **(Sb)**

NIE WYKONANE ROBOTY

Kontrole przedsiębiorstw budowlano-montażowych wykazują, że nadal występują w nich tendencje zaliczania do wartości przerobu robót faktycznie w danym roku nie wykonanych. W ten sposób uzyskują one bowiem do dyspozycji większy fundusz płac i wyższe premie.

W ub. r. nieprawidłowości tego typu ujawniono w koszalińskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego oraz w kombinatach budownictwa miejskiego Warszawa-Północ i Warszawa-Południe.

Kierownicy przedsiębiorstw budowlano-montażowych powinni pamiętać, że ujawnianie przypadków zawyżania danych o wartości przerobu przez zaliczanie do niej robót faktycznie nie wykonanych stanowi obecnie podstawowe zadanie wszystkich jednostek kontrolujących budownictwo. **(Sb)**

WĘGIEL ENERGETYCZNY

Najpoważniejszą pozycję w wydobyciu węgla zajmuje węgiel dla energetyki. Wraz z koniecznością sięgania do coraz gorszych jakościowo pokładów węgla, pogarsza się również jakość węgla energetycznego. Konieczne wydaje się więc, aby kopalnie zintensyfikowały działania zmierzające do wzbogacania tego węgla. Uzasadnione to jest zwłaszcza następującymi względami:

- spalanie coraz gorszych gatunków węgla prowadzi do znacznego zwiększenia jego przewozów i nadmiernie obciąża kolej;
- gorsze gatunki węgla stosowane w elektrowniach prowadzą do przedwczesnego zużycia urządzeń energetycznych, zwiększają ich awaryjność i podwyższają koszty remontów;
- niski jakościowo węgiel spalany w elektrowniach wydatnie zwiększa zanieczyszczenie środowiska — gleby i atmosfery. **(Sb)**

WIĘCEJ WYTWARZAĆ CZY MNIEJ ZUŻYWAĆ?

Przeprowadzane ostatnio analizy wskazują, że przedsięwzięcia na rzecz oszczędności energii elektrycznej wymagają o 60—70 proc. mniej nakładów niż uzyskanie odpowiedniego przyrostu produkcji energii elektrycznej w drodze budowy nowych elektrowni. Fakt ten powinien zachęcać wszystkie zakłady pracy do rozszerzenia przedsięwzięć na rzecz oszczędności energii elektrycznej oraz do zintensyfikowania realizacji opracowanych tego rodzaju programów. **(Sb)**

WĘGIEL NA RYNEK

W końcu maja br. w składach opałowych znajdowało się o ponad połowę mniej węgla niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Nadal więc pilnym zadaniem pozostaje uzupełnienie zapasów węgla w składach opałowych, przeznaczonego na zaopatrzenie gospodarstw domowych i rolnictwa. Powinno ono nastąpić już w najbliższym czasie, tj. przed okresem jesiennego spiętrzenia przewozów. Później bowiem zapewnienie odpowiednich przewozów węgla będzie jeszcze trudniejsze.

PKP i zainteresowane przedsiębiorstwa transportu samochodowego powinny więc poświęcić więcej uwagi realizacji planów przewozu węgla. **(Sb)**

ZATRUDNIENIE W GÓRNICTWIE

Ważnym czynnikiem wzrostu wydobycia węgla i odpowiedniego skrócenia czasu pracy w kopalniach węgla kamiennego jest upowszechnienie czterobrygadowego systemu pracy. To zaś wymaga zapewnienia odpowiedniego dopływu osób chętnych do pracy w górnictwie.

Ważnym czynnikiem zachęcającym do podejmowania trudnej pracy górnika mogłaby się stać możliwość wcześniejszego otrzymania mieszkania. W związku z tym wydatnej poprawy wymaga realizacja planów oddawania do użytku nowych mieszkań dla rodzin górniczych. Rząd — jak już informowaliśmy — podjął odpowiednie decyzje mające sprzyjać przyspieszeniu budownictwa mieszkaniowego na Śląsku. Zainteresowane przedsiębiorstwa budowlano-montażowe i ich kooperanci powinni więc dołożyć starań, aby szybko zrealizować te decyzje. **(Sb)**

w interesie konsumenta

RACHUNEK PODCZAS URLOPU

Jako posiadacz telefonu pozwolę sobie zasugerować telekomunikacji pewien gest w stosunku do abonentów. Wielokrotnie już występowałem w sprawie straszenia rygorystycznym przepisem: „w razie niezapłacenia rachunku w ciągu 7 dni, aparat będzie odłączony!" Może w tej kwestii mógłby urząd nieco „popuścić"? Zaczął się sezon wakacyjno-urlopowy i wiele rodzin rozjeżdża się w komplecie po kraju. Wielu abonentów nie ma kogo poprosić, by warował przy skrzynce na listy i pędził płacić na pocztę.

A przecież sposób jest prosty: zezwólmy abonentom raz w roku zapłacić za telefon z nawet miesięcznym opóźnieniem! Nie za darmo — nie chcę zubażać urzędu. Po prostu przy następnym rachunku doliczone byłyby odsetki za zwłokę — tak jak się to robi przy opłatach za mieszkanie czy telewizor.

Być może komputer wystawiający rachunki telefoniczne nie potrafi obliczać procentów od zróżnicowanych kwot. Więc niechże to będzie ryczałt za zwłokę, np.: 10, 15 czy 20 złotych.

Mam nadzieję, że nie tylko mnie wyda się ten pomysł prosty!

REPERACJA „RUBINÓW"

Do niedawna mieliśmy ogromne kłopoty, gdy popsuł się telewizor kolorowy „Rubin". Przede wszystkim nie można było zdobyć kineskopu 23-calowego. Praktycznie użytkownik musiał telewizor odstawiać np. do piwnicy.

Ratowano sytuację regeneracją popsutych kineskopów. Klient dostawał za zużyty około 200 złotych, zaś płacił za regenerowany (inny) 4550 złotych. Tych regenerowanych firma „Reskop" też nie nadążała szykować.

W pierwszych dniach czerwca Oddział Usług Stołecznego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego zaczął reklamować nowy rodzaj usługi. Dostosowywanie odbiorników „Rubin-710" i „Rubin-711" do wmontowania kineskopu 24-calowego. Przeróbkę tę i wmontowanie nowego kineskopu prowadzi siedem punktów usługowych SPHW w stolicy.

Koszt 24-calowego kineskopu — 6750 zł, a więc tylko o 250 zł więcej niż za nowy 23-calowy. Usługa: 340—400 złotych. A więc posiadacze niesprawnych „Rubinów" mogą wreszcie je ożywić — przyznajemy jednak — słono za to płacąc.

Nadal pozostaje otwartą sprawą (nie tylko w odniesieniu do „Rubinów") reperacja tej głównej lampy. Czy koniecznie trzeba kupować nową? Jeśli w kineskopie zepsuje się tylko tzw. działko elektronowe — to przecież jego wymiana kosztowałaby znacznie taniej. Kto potrafiłby się tego podjąć?

PORĘCZNY „FIL"

Zakład Wytwórczy Ogniw i Baterii w Starogardzie Gdańskim zrzeszony w Zjednoczonych Zakładach Elektrochemicznych „Centra" produkuje bardzo udany wyrób. Jest nim „miniaturowa latarka elektryczna — FIL". Cena odpowiadająca wartości użytkowej — 41 zł.

Wymiary ma rzeczywiście miniaturowe: nieco tylko dłuższa od paczki „sportów", ale sporo węższa. Zasilanie — dwie bateryjki R6. Źródłem światła jest specjalna żaróweczka (2,2 V; 0,25 A) soczewkowa z gwintem E-10. I to jest jedyny szkopuł — po jej przepaleniu się można nie dostać w kiosku nowej żaróweczki.

„Główkę" stanowi szkło powiększające, które można odchylać. Jest więc ta latarka wielce przydatna dla filatelistów do przeglądania znaczków. Niezastąpiona przy odczytywaniu map, starodruków itp. A ze względu na małe rozmiary bardzo przyda się turystom sypiającym w namiocie, osobom często podróżującym, którzy nie chcą budzić wszystkich w przedziale itp.

Jednym słowem, wyrób wart polecenia.

A.N.-J.

Sprostowanie

W numerze 24/1979 do notatki pt. „Duży handel po nowemu" (rubryka „W interesie konsumenta") wkradła się istotna nieścisłość. Mianowicie: duża placówka wpłacać będzie do przedsiębiorstwa 80—90 proc. **zysku, a nie obrotu**, jak zostało wydrukowane. Przepraszamy Czytelników.

ROBOTA LUBI FACHOWCA

DOKOŃCZENIE ZE STR 1

Nie jest to w tym przypadku częsty u dyrektorów kurtuazyjny gest w stronę „nieocenionej załogi". Wystarczy przebywać parę dni z kierownikami poszczególnych działów WPHW, by dostrzec, że te młode wykształcone kobiety (w zdecydowanej większości) nie związały się z handlem po to, by narzekać, iż los tak okrutnie się z nimi obszedł. Lubią swoją pracę, dostarcza im ona wiele satysfakcji, a choć przedsiębiorstwo już zajmuje wysoką lokatę we współzawodnictwie z innymi — dostrzegają przed sobą jeszcze wiele odłogów do zagospodarowania.

Na jarmark... z lodówką

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Białymstoku obsługuje dwa województwa — białostockie i łomżyńskie. Łomżynianom nie w smak pewnie, że nie są jeszcze handlowo samodzielni, ale też nie wszyscy prawdopodobnie zdają sobie sprawę, iż samodzielność bez tradycji, zaplecza i odpowiednio przygotowanych kadr — niewiele daje. WPHW w takich nowych województwach, jak np. zamojskie czy chełmskie osiągnęły zaledwie po około miliarda zł obrotów, podczas gdy przedsiębiorstwo białostockie — 4,2 mld zł. 400 mln zł przyniosła w ubiegłym roku sprzedaż towarów wyprodukowanych — na zamówienie handlu — przez miejscowych drobnych wytwórców: spółdzielnie pracy, rzemiosło. Przychylny klimat wokół rozwoju drobnej wytwórczości wielce pomaga w ożywianiu lokalnej produkcji. Ostatnio WPHW zabrało się energicznie do organizowania wytwórczości różnych przedmiotów — artykułów gospodarstwa domowego, 1001 drobiazgów, zabawek — z odpadów drewna, których jest w Białostockiem pod dostatkiem.

Zażartą walkę o przejęcie 7 ha pięknych terenów, na których parę lat temu odbyły się Centralne Dożynki, wygrał — kto? Oczywiście, dyrektor Grajewski, 11 pawilonów, 5500 m kw. powierzchni użytkowej służy przez cały rok jako miejsce składowania towarów przemysłowych, a od wiosny do jesieni organizuje się tu jarmarki i kiermasze: „Wiosenny" ze sprzedażą ubrań, „Turystyczny", „Szkolny", „Urządzamy mieszkanie", wreszcie — kiermasz artykułów oświetleniowych.

Licznie organizowane w całym kraju kiermasze i jarmarki, dla których niedługo już chyba nazw zabraknie, budzą tu i ówdzie prześmiechy: po co wydawać pieniądze na ten cel, skoro i na co dzień w sklepach nie przelewa się od towarów?

Istotnie, jednych towarów stale brakuje, ale w magazynach handlu jest też sporo takich, których nie ma gdzie pokazać klienteli. W Białostockiem średnia powierzchnia sprzedażowa sklepu z artykułami przemysłowymi wynosi 53 m kw.; podczas gdy w kraju na tysiąc mieszkańców przypada średnio 305 m kw. powierzchni sklepowej, to tutaj — 261 m. Jarmarkowa aktywność ma wielki udział w tym, że mimo tego ubóstwa WPHW osiąga wysokie obroty z m kw. — 190,5 tys. zł (średni wskaźnik krajowy — 154 tys.). Poza tym szykowanie jarmarku czy kiermaszu mobilizuje miejscowych wytwórców do dostarczenia na czas zamówionych towarów, czasem — pozwala wydębić dodatkowe dostawy deficytowych artykułów z „klucza".

Jarmarki cieszą się ogromnym powodzeniem w pierwszych dniach po otwarciu, kiedy to naród wali hurmem, aby zobaczyć, „co tu dają". Kiedy co atrakcyjniejsze artykuły zostaną już sprzedane, ruch kupujących jest raczej niewielki, i wtedy jednak można się tu w jednym miejscu zaopatrzyć w to, co komu potrzebne, a obecnie dostępne na rynku, skorzystać z różnych porad, zapoznać się z prawidłową obsługą artykułów elektrotechnicznych. Białostoccy handlowcy sami się zdziwili, że tak wiele osób korzystało z porad nauczycieli i lekarzy — ortopedów przy szykowaniu wyprawek dla pierwszoklasistów, które — pełni, jak zawsze, inicjatywy — zapewnili rodzicom.

W stronę majsterkowiczów

Do Białegostoku pojechaliśmy grupą warszawskich dziennikarzy na zaproszenie Centrali Państwowego Handlu Wewnętrznego. Takie organizowane wyjazdy nie są dla dziennikarzy pociągające, zawsze bowiem gnębi nas obawa, że obraz, który mamy zobaczyć, będzie na tę okazję cokolwiek podretuszowany. Z jednego wszakże powodu warto brać udział w podobnych wyprawach: żeby się przekonać, jakie rozwiązania i inicjatywy chce szefostwo handlu propagować za pośrednictwem prasy, czym chce zarazić wielką rzeszę handlowców w całym kraju?

Kiedy oglądaliśmy nowy, duży pawilon handlowy z artykułami wyposażenia mieszkań na „Osiedlu Piasta", towarzyszący nam dyrektor CPHW, wiceminister Tadeusz Bielski, rozpromienił się szczególnie na widok leżących w kącie desek, deszczułek, płyt „drewnopodobnych".

— *Nie żałujcie na to miejsca, zgromadźcie tego więcej* — zwrócił się do dyrektora Grajewskiego. — *Macie przecież pod bokiem Białostocką Fabrykę Mebli, w której nie brakuje odpadów.*

Z równym entuzjazmem odniósł się do urządzonego w tym sklepie warsztatu majsterkowicza, wyposażonego w odpowiednie narzędzia, w którym, za opłatą, lecz pod okiem fachowca, będzie sobie można te deski, płyty czy inne kawałki drewna przyciąć, wytoczyć, wygładzić.

Centrala Państwowego Handlu Wewnętrznego ma obecnie niezwykle złożoną sytuację. Po zimowych zakłóceniach w produkcji o dostawy jednych artykułów musi niezwykle energicznie zabiegać, sprzedaż innych — równie usilnie — forsować. To ostatnie zadanie dotyczy głównie niektórych wyrobów przemysłu elektromaszynowego: telewizorów czarno-białych, lodówek o małej pojemności, robotów, sokowirówek, zmywarek do naczyń.

Wprowadzono już dogodne warunki ratalnej sprzedaży tych artykułów, teraz trwają starania o uproszczenie formalności związanych z uzyskaniem kredytu. Za pośrednictwem Rady Wzornictwa, działającej pod auspicjami wicepremiera, Tadeusza Pyki, zwraca się handel do budownictwa o dokonanie zmian w projektowaniu mieszkań pod kątem wygospodarowania miejsca, w którym można byłoby przechowywać bogaty już zestaw produkowanego w kraju sprzętu domowego użytku. Wojuje z przemysłem o dostosowanie jego asortymentu do popytu, o zapewnienie pełnego serwisu części zamiennych. Na siebie bierze zadanie zdecydowanego podniesienia kultury sprzedaży tych artykułów przez organizowanie pokazów funkcjonowania, dostawy do domu, rozwój usług konserwacyjnych. Wśród tych rozlicznych obowiązków dbałość o surowce i narzędzia dla majsterkowiczów nie jest rzeczą pierwszoplanową, nie przysporzy też handlowi nadzwyczajnych obrotów, ani nie wpłynie decydująco na umocnienie równowagi rynkowej. Byłaby to jednak niezwykle pożądana odpowiedź na palącą potrzebę społeczną. Wzrost dochodów w ostatnim dziesięcioleciu rozniecił powszechną miłość do mieszkań, wszyscy chcą je ulepszać, upiększać. Usługi są drogie i niedostępne, wielu mężczyzn, zwłaszcza robotników, mogłoby jednak i w domu wykorzystać manualne umiejętności, gdyby miało narzędzia, surowiec i poręczne miejsce do jego obróbki. Oby więc białostocka inicjatywa jak najszybciej ruszyła w Polskę i przyjęła się gdzie indziej przynajmniej w takim stopniu, na jaki pozwalają warunki lokalowe. Na osiedlach, które są handlowymi pustyniami, żadną miarą nie da się jej, niestety, zastosować.

Innym, rozwiązaniem wprowadzonym przez białostockich handlowców które szef CPHW rad by zaszczepić w całym kraju, jest organizacja usług naprawy sprzętu radiowo-telewizyjnego i gospodarstwa domowego. Od pewnego czasu w Białymstoku, jeśli komuś zepsuje się telewizor, może zadzwonić pod numer 995, jeśli lodówka — pod numer 996, równie łatwe do zapamiętania, jak numer Straży Pożarnej i zgłosić uszkodzenie. Fachowiec przyjeżdża i albo usuwa je na miejscu, albo zabiera uszkodzoną rzecz do warsztatu, a następnie odwozi. Naprawa, jak już wspomniałam, trwa jeden do dwóch, dni, chyba, że zabraknie części zamiennych, co najczęściej dotyczy lodówek.

Odżywanie konkurencji

Zastosowano to usprawnienie, żeby sprostać konkurencji prywatnych fachowców, reklamujących się w prasie, oferujących swoje usługi za pośrednictwem poczty. Można tu też zaobserwować inne nieśmiałe objawy odradzania się konkurencji, bez której rynek usycha, a handel staje się biurokratycznym rozdzielnictwem towarów kapiących z przemysłu na zasadzie „co łaska". Wywołały chyba te objawy niedawne pociągnięcia organizacyjne i prawne: wprowadzenie na szerszą skalę i na innych zasadach ajencji w handlu, zapowiedź udogodnień dla drobnych wytwórców, złagodzenie przepisów dotyczących tzw. sprzedaży pozarynkowej.

Wprowadzenie ajencji podrażniło ambicję wielu handlowców. W Białymstoku co chwilę słyszeliśmy: „handel państwowy też potrafi, państwowy kupiec nie gorszy" itp. Dyrektor Grajewski stosuje zresztą ajencję na swój, jak zwykle, oryginalny sposób: oddał ajentom 25 sklepów, innych nie zamierza wpychać nikomu na siłę, ajentowi natomiast powierzył przewóz mebli ze sklepów do mieszkań nabywców. Od tej pory nie miał ani jednej skargi na tę usługę. Człowiek, który związał swój byt z jej wykonywaniem dwoi się i troi, podpowiada gdzie co można kupić, popędza ekspedientów, pomaga wnieść i ustawić meble.

Otwarta niedawno szansa opróżnienia magazynów handlowych z materiałów, które w nich bezużytecznie leżały z przeznaczeniem ich na uszlachetnienie, pozwala zamieniać niechodliwe zapasy na bluzki, sukienki, fartuchy, bieliznę pościelową. A handlowcom sprawia satysfakcję, że odzież uszytą przez spółdzielnie pracy według dostarczonych przez nich wzorów sprzedaje się do ostatniej sztuki, choć nie towarzyszy temu ceremoniał „kolekcji wiodących" i „prêt-a-porter".

Ale — jak zawsze, tak i w tym przypadku — te nowe możliwości potrafią wykorzystać przede wszystkim fachowcy, których lubi robota, a oni odpłacają jej wzajemnością.

ZOFIA DŁUGOSZ

*— Ach, jaki ja mam zespół! — chwali się dyrektor mgr Józef Grajewski (w środku). Na zdjęciu: część kierowniczego sztabu WPHW: mgr **Bogda Kościuk, mgr Ewa Kamieńska, mgr Maria Łożys, Paweł Kulikowski, Władysław Kowalczuk.***

Fot. R. SIEŃKO

NIE CZEKAJĄC NA DESZCZ

KAROL PAWŁOWSKI

BARDZO dokuczliwy dla rolnictwa brak opadów atmosferycznych wywołuje na ogół dwa rodzaje komentarzy. Jedne wskazują na nieprzezwyciężalną zależność produkcji rolnej od aury („fabryka pod gołym niebem"). Inne — i jest to pogląd bliższy prawdy — mówią o dużych zapóźnieniach w rozwoju infrastruktury rolnictwa w dziedzinie gospodarki wodnej (np. NRD dysponuje 10-krotnie większym areałem deszczowni niż my), o błędach jednostronnie rozumianej melioracji (tylko odwodnienie) i udowadniają potrzebę poniesienia ogromnych nakładów na gospodarkę wodną (na co się nb. nie zanosi w najbliższych latach — efekty rzeczowe robót melioracyjnych w tej pięciolatce będą skromniejsze niż w poprzedniej).

Nie można się, oczywiście, zgodzić z postawą bezradności i bezczynnego oczekiwania na deszcze słane łaską niebios. Ale też nie można bez zatrzeżeń podzielać nazbyt chyba uproszczonego poglądu, że wszystko rozbija się o niedoinwestowanie gospodarki wodnej. Byłoby przecież naiwnością sądzić, że można zastawić całą Polskę urządzeniami do nawadniania lub, że kiedykolwiek będzie się opłacało deszczować wszystkie półka żytka na piaszczystych górach. Najbogatsze kraje Zachodniej Europy nawadniają sztucznie najwyżej kilka procent swoich gruntów ornych.

Jest natomiast faktem — i wie to każdy doświadczony rolnik — że bardzo duże możliwości zmniejszenia czy nawet zupełnego wyeliminowania skutków niedostatku opadów na każdym skrawku ziemi uprawnej daje prawidłowa agrotechnika. Dla przykładu: pojemność wodną gleb lekkich, najbardziej narażonych na niedostatek wilgoci znakomicie zwiększa pogłębiona orka połączona z intensywnym nawożeniem organicznym. Wielki wpływ na poprawę bilansu wilgoci w glebie mają zabiegi agrotechniczne ograniczające parowanie — poczynając od tych równie często propagowanych co obśmiewanych podorywek.

Plany i rzeczywistość

Te pośrednie metody oddziaływania na gospodarkę wodną w rolnictwie mają — ze względu na możliwość powszechnego zastosowania — nie mniejsze znaczenie niż metody bezpośrednie. A że zakładają stosowanie „konwencjonalnych" środków produkcji — jak np. nawozy czy maszyny używane normalnie, a nie tylko specjalistycznego sprzętu melioracyjnego — to logicznym jest wiązanie przeciwdziałania skutkom suszy z prawidłowym zaopatrzeniem rolnictwa w nawozy, nasiona, części do maszyn oraz z usługami produkcyjnymi.

Oczywiście, najbardziej skutecznym, radykalnym sposobem walki z kaprysami aury są sztuczne nawodnienia. Przyjrzyjmy się, czym w tej dziedzinie dysponujemy.

Otóż przede wszystkim posiadamy bardzo ambitne plany przewidujące m. in. zainstalowanie deszczowni na obszarze 2445 tys. ha w 2000 r. Ma to kosztować — według obliczeń dokonanych w 1976 r. — 240 mld zł czyli około 10-krotnie więcej niż preliminujemy wydać na wszystkie inwestycje melioracyjne, łącznie z regulacją rzek, budową zbiorników itd. w latach 1976—80. Wliczyć tu jeszcze trzeba koszt budowy zbiorników do nawodnień — 160 mld zł. Na zaopatrzenie produkcji roślinnej w dostateczną ilość wody przewiduje się więc wydać ciężkie miliardy złotych — ale to w przyszłości.

Na razie mamy deszczownie zainstalowane na około 42 tys. ha — głównie w PGR (prawie 27 tys. ha). Jak je wykorzystujemy?

W ub. roku państwowe gospodarstwa (sięgamy po ten przykład, bo tu sprawozdawczość jest najpełniejsza) — miały w czasie sezonu deszczownie wystarczające do nawodnień 23 017 ha. Z tego używały urządzenia na 16 065 ha, na 1164 ha nie miały potrzeby interwencyjnie nawadniać roślin, natomiast na 5 789 ha mimo potrzeby rośliny nie były podlewane. Przyczyny: niesprawne urządzenia lub niewłaściwy płodozmian, rzadziej — niewystarczające zasoby wody.

A główna przyczyna leży w tym, że niewielu jest jeszcze takich entuzjastów nawodnień, rolników przekonanych do efektywności deszczowania, jak dyrektor PGR Leszno, Jerzy Ostrowski. Ma on 120 hektarów deszczowanych pastwisk. Urządzenia pracują od 1967 roku prawie bezawaryjnie.

— *Pod względem wydajności* — mówi dyr. Ostrowski — *takie pastwisko nie ma konkurenta w produkcji paszowej. Daje tyle samo jednostek zbożowych co kukurydza, nasza najbardziej wydajna roślina pastewna; ale białka około 5 razy więcej. A przy tym wymaga małych nakładów robocizny. Na hektar intensywnie deszczowanego pastwiska zużywa się 7 rbg rocznie, a na uzyskanie tej samej ilości zielonki w produkcji polowej — 27 rbg. I jeszcze jeden bardzo ważny walor produkcji pasz przy pomocy deszczowanych użytków zielonych — jest ona stosunkowo mało energochłonna. Hektar deszczowanego pastwiska wymaga rocznie 190 KM godz. (wliczono w to pracę pomp — 49 KM godz.), podczas gdy uprawa hektara np. kukurydzy 1558 KM godz.*

Wzorowa, intensywna gospodarka paszowa wyjaśnia, jak to się dzieje, że PGR z 1800 ha ma czym wyżywić 2800 szt. bydła, sprzedając przy tym więcej zbóż niż kupuje pasz treściwych.

Dyrektor Ostrowski marzy o tym, żeby wreszcie oczyszczono słynną rzeczkę Utratę — mógłby wtedy nawadniać 500 ha. Na razie bije się, żeby w przyszłym roku ruszyła, zgodnie z planem, w innym podległym mu zakładzie budowa deszczowni na 165 ha. Ma kosztować 8,2 mln, a zwróci się w ciągu 2—3 lat. Tak twierdzi szef tego PGR i można mu wierzyć, skoro się o tę inwestycję tak bardzo stara, a nie będzie nią mocą odgórnych decyzji „uszczęśliwiony", jak ci dyrektorzy, którzy potem nie wiedzą, co z takim podarkiem robić (taki jest przeważnie mechanizm zapełniania rubryczek „niesprawne urządzenie", „nieprzygotowane pola" itp. hektarami nieczynnych deszczowni).

Bariery i tamy

Wydawałoby się, że łatwiejszą sprawą jest eksploatacja prostych urządzeń do nawadniania podsiąkowego (rzadko zalewowego) na łąkach i pastwiskach. Prawie co czwarty hektar zmeliorowanych użytków zielonych jest w te urządzenia już zaopatrzony (469 tys. ha). Są to po prostu zastawki na rowach melioracyjnych, w które w miarę potrzeby wkłada się deski, tzw. szandorki tworzące coś w rodzaju tamy spiętrzającej wodę i podnoszącej jej poziom gruntowy. Ale w praktyce korzystanie nawet z tak prostych urządzeń nastręcza sporo problemów do rozwiązania (że pominę powód równie prozaiczny co częsty — rozkradanie szandorków).

Całkiem niedawno oglądałem duży, nieźle zagospodarowany kompleks zmeliorowanych łąk koło Wilgi nad Wisłą. I oto, co tam zobaczyłem: po dwóch miesiącach uporczywej suszy rowami bezproduktywnie spływała woda. Zastawki były tylko częściowo zamknięte. Wystarczyło jednak rozejrzeć się po okolicy, żeby zrozumieć przyczyny tej beztroski w traktowaniu tak ważnego czynnika plonotwórczego. Otóż kiedy na niektórych działkach siano było już zebrane i widać było rolników rozsiewających nawozy pod drugi pokos, inni właściciele dopiero grabili trawę, a jeden pasek łąki w ogóle nie był jeszcze nawet skoszony. Zrozumiałe, że w tej sytuacji nie można było obiektu nawadniać, bo na grzaską łąkę nie wjechałaby żadna furmanka po siano. Kompromisowo więc odpływ wody lekko tylko ograniczono.

Na dużych kompleksach użytków zielonych, podzielonych między dziesiątki, a nawet setki właścicieli trudno o takie współdziałanie, takie zsynchronizowanie terminów prac na wszystkich pojedynczych działkach, jakiego wymaga racjonalne wykorzystanie urządzeń nawadniających. To właśnie, przed wielu już laty, zrodziło myśl, żeby spółki wodne — dobrowolne zrzeszenia właścicieli użytków zmeliorowanych — organizowały zbiorowe wykonanie prac pielęgnacyjnych, nawożenie i koszenie trawy w oparciu o usługi SKR.

Jest wiele przykładów prowadzenia takiej właśnie racjonalnej gospodarki łąkowej. Szczególnie na obiektach o nawodnieniu zalewowym, np. nad Nerem k. Łodzi gdzie żadna „kompromisowa" gospodarka wodą nie byłaby możliwa. Częściej jednak można spotkać takie obrazki, jakie widziałem nad Wilgą. Ostatnio odnosi się nawet wrażenie, że melioracyjny pion administracji rolnej tak dużo uwagi i wysiłku poświęca działaniom reorganizacyjnym (kilkanaście tysięcy spółek wodnych istniejących w 1975 r. skomasowano w niespełna 3 tys. spółek gminnych), że niewiele już energii pozostaje mu na samo doskonalenie użytkowania łąk i pastwisk.

*

Bieżący, wyjątkowo „suchy" rok uświadomił nam, jak ważkim czynnikiem produkcji roślinnej jest dostatek wody. Ale niezależnie od tych szczególnych kaprysów aury, wiele gospodarstw osiągnęło już taki poziom nawożenia i ogólnej agrotechniki, że deficyt wody na stałe staje się dla nich kolejną barierą intensyfikacji produkcji. Nieuchronnie czekają nas więc duże inwestycje w dziedzinie zaopatrzenia rolnictwa w wodę. Mając świadomość potrzeby działań podstawowych, infrastrukturalnych, nie zapominajmy jednakże o tych prostszych, w swej masie i powszechności także skutecznych, środkach — jak o tym choćby, żeby do każdej zastawki i jazu na rowach melioracyjnych, stawach, małych zbiorniczkach retencyjnych skompletować owe szandorki i zrobić z nich właściwy użytek.

w perspektywie lat osiemdziesiątych

PROBLEMY POLITYKI STRUKTURALNEJ W ROLNICTWIE

JĘDRZEJ LEWANDOWSKI

MOŻNA jak się wydaje, sformułować tezę, iż rolnictwo mimo jego niewątpliwych osiągnięć w dziedzinie produkcji i tworzenia potencjału wytwórczego, należy do tych działów naszej gospodarki narodowej, z którymi związane są największe trudności i gdzie tkwią najsilniej odczuwane bariery ogólnego wzrostu gospodarczego*). Uzasadnieniem tej tezy jest nienadążanie produkcji rolnej za wzrostem potrzeb w zakresie artykułów żywnościowych oraz rosnące obciążenie bilansu handlu zagranicznego importem produktów rolnych, przy jednoczesnym zaangażowaniu znacznej części ogólnych zasobów siły roboczej w rolnictwie, stosunkowo większej niż ma to miejsce w innych krajach o podobnym poziomie rozwoju. Istotne również znaczenie ma szybki wzrost kosztów produkcji w rolnictwie, co dzieje się przede wszystkim wskutek niezwykle powolnego wzrostu wydajności pracy. Powoduje to konieczność bądź stałych zmian cen produktów rolnych i żywnościowych, bądź przy stabilnym poziomie cen szybko rosnących dotacji z budżetu państwa.

Istniejąca sytuacja w rolnictwie staje się bezpośrednio lub pośrednio przyczyną znacznych napięć w gospodarce narodowej, gdyż brak równowagi na rynku produktów rolnych odbija się w sposób istotny na ogólnej sytuacji społeczno-ekonomicznej w kraju, ma tendencję do rozszerzania się na inne również rynki, a jak pokazuje doświadczenie próba poprawy sytuacji poprzez oddziaływanie na strukturę popytu ludności przy pomocy instrumentów cenowych daje dość ograniczone efekty.

Zmiana tej niekorzystnej sytuacji w dziedzinie rolnictwa wymaga po pierwsze, zapewnienia szybszego i — co ma szczególne znaczenie — bardziej równomiernego tempa wzrostu produkcji rolnej. Umożliwiłoby to lepsze zaopatrzenie rynku, a także zmniejszenie deficytu handlu zagranicznego w zakresie artykułów rolnych. Po wtóre, konieczne jest przyhamowanie tempa wzrostu kosztów wytwarzania produkcji rolnej i tym samym osłabienie tendencji do wzrostu cen artykułów rolnych. Zadania te, jak wskazują na to doświadczenia innych krajów, są wykonalne, przy zaistnieniu oczywiście odpowiednich ku temu warunków. Jakie to są warunki?

DOTYCHCZAS ekonomiści zwracali uwagę na niedostateczny napływ środków produkcji pochodzenia przemysłowego do rolnictwa. Jest to stanowisko słuszne. Opóźnienia w tej dziedzinie są znaczne. Zrozumienie konieczności zmiany priorytetów w omawianej sprawie jest już obecnie, jak się wydaje, dość powszechne. Wyrazem tego zrozumienia jest, jakkolwiek wciąż niedostateczny z punktu widzenia potrzeb, to przecież szybko rosnący strumień zasobów kierowanych z przemysłu do rolnictwa. Wraz z tym jednak staje się coraz bardziej oczywiste to, że decydujące znaczenie dla wykonania zadań stojących przed rolnictwem będzie miał poziom efektywności wykorzystania rosnących zasobów. I właśnie co do poziomu tej efektywności narastają uzasadnione, jak się wydaje, niepokoje.

Efektywność wykorzystania zasobów w rolnictwie zależna jest w poważnej mierze od stosowanych w procesach wytwórczych metod wytwarzania. Problem ten znajduje ostatnio szerokie oświetlenie w literaturze ekonomicznej, gdzie zwraca się uwagę m.in. na niedostateczną efektywność wykorzystania zbóż dla celów hodowlanych. Zagadnienia tego nie można jednakże sprowadzić tylko do efektywności stosowanych technik wytwarzania. Ważne znaczenie w tym względzie mają również odpowiednie przekształcenia strukturalne w rolnictwie, dostosowujące strukturę gospodarstw i sposób ich funkcjonowania do nowych warunków stwarzanych przez rosnącą ilość zasobów użytkowanych w rolnictwie.

Jest sprawą oczywistą, że przemiany strukturalne w rolnictwie dokonują się pod przemożnym wpływem polityki realizowanej przez państwo. W polityce tej można przy tym wyróżnić dwie sfery zagadnień. Pierwsza z nich dotyczy perspektyw rozwojowych i związanych z nimi potrzeb produkcyjnych różnych grup gospodarstw rodzinnych, druga zaś dotyczy tendencji rozwoju sektora uspołecznionego i sektora indywidualnego w rolnictwie polskim.

Jeśli chodzi o pierwszą z przedstawionych grup zagadnień, a mianowicie perspektyw rozwojowych i związanych z nimi potrzeb różnych grup gospodarstw rodzinnych, to w kwestii tej można wyróżnić dwa stanowiska, które znajdowały bądź znajdują wyraz w realizowanej praktyce gospodarczej. Pierwsze z nich uzasadniało konieczność stosowania preferencji w stosunku do drobnych gospodarstw chłopskich, mających stanowić naturalną bazę społeczną dla poczynań ekonomicznych podejmowanych przez politykę rolną. Jednakże tego typu praktyka, jako ogólnie obowiązująca zasada, postępowania może mieć uzasadnienie jedynie, jak się wydaje, w okresie bezpośrednio poprzedzającym przeprowadzenie powszechnej kolektywizacji, gdyż dla tego typu zamierzeń drobne gospodarstwa mogą rzeczywiście udzielić najsilniejszego poparcia. W innych natomiast warunkach tego typu preferencje nie znajdują dostatecznego uzasadnienia.

Drugie z charakteryzowanych stanowisk uzasadnia konieczność stosowania preferencji w stosunku do dużych obszarowo gospodarstw, mogących zapewnić odpowiednio wysoką wydajność pracy. Dla tego typu preferencji jako do powszechnie obowiązującej zasady postępowania, brakuje jednak również dostatecznego uzasadnienia. Jak wskazują dane statystyczne wraz ze wzrostem obszaru posiadanej przez gospodarstwo ziemi maleje, na ogół rzecz biorąc, wielkość produkcji osiąganej z każdego hektara użytkowanej powierzchni. Oczywiście nie musi tak być w każdym przypadku, gdyż również większe obszarowo gospodarstwa mogą być intensywnie prowadzone. Wymaga to jednak znacznych nieraz nakładów kapitałowych, których pokrycie przerasta najczęściej możliwości finansowe właścicieli tych gospodarstw. Oznacza to, że na ogół rzecz biorąc, prowadzenie intensywnej gospodarki w dużych obszarowo jednostkach produkcyjnych wymaga znacznej nieraz pomocy finansowej ze strony państwa. Nie ma przy tym żadnych dowodów na to, że efektywność tego typu nakładów finansowych ze strony państwa jest dla każdych przedziałów obszarowych gospodarstw rodzinnych większa niż efektywność nakładów na te same cele wydatkowanych w gospodarstwach uspołecznionych, zwłaszcza gdy efektywność tę będziemy ujmować w stosunkowo dłuższych okresach. Wydaje się więc, że omawiany typ pomocy ze strony państwa może być uzasadniony wówczas, gdy po pierwsze, jej efektem jest nie tylko wzrost wydajności pracy, lecz osiągnięcie przede wszystkim dostatecznie wysokiej produkcji z użytkowanej ziemi, a po wtóre, jeśli efektywność wydatkowanych w związku z nią środków nie jest mniejsza niż przy kierowaniu ich na podobne cele do gospodarstw uspołecznionych.

Powyższe uwagi skłaniają do sformułowania tezy, że podstawą preferencji stosowanych przez politykę gospodarczą nie powinno być kryterium wielkości obszaru gospodarstw, lecz wielkość produkcji osiąganej z każdego hektara posiadanej ziemi, a w tej dziedzinie linie podziału między gospodarstwami rodzinnymi przebiegają inaczej niż miałoby to miejsce w przypadku podziału ich według kryterium obszaru posiadanej ziemi. Przy takim ujęciu zagadnienia cele związane ze wzrostem wydajności pracy w gospodarce indywidualnej powinny być podporządkowane kryterium podstawowemu, jakim jest wielkość osiąganej produkcji na jednostkę powierzchni ziemi. Polityka ekonomiczna nie powinna przede wszystkim dopuszczać do ekstensyfikacji gospodarki rolnej, do spadku poziomu produkcyjnego wykorzystania ziemi.

Pisząc przy tym o znaczeniu wzrostu wydajności pracy dla poprawy ogólnej efektywności procesu wytwórczego w gospodarstwach indywidualnych, należy stwierdzić, że środki służące do realizacji tego celu są bardzo zróżnicowane w skali regionalnej i nie zawsze muszą się wiązać ze wzrostem obszaru użytkowanej w gospodarstwie ziemi. Badania dotyczące zależności występujących między osiąganymi w gospodarstwach indywidualnych dochodami na 1 zatrudnionego a strukturą użytkowanych w nich zasobów wytwórczych wskazują, że w niektórych rejonach głównym czynnikiem wzrotu osiąganych dochodów jest rzeczywiście wzrost obszaru użytkowanej w gospodarstwach ziemi. W niektórych jednak rejonach czynnikiem tym nie jest obszar ziemi, lecz wzrost technicznego uzbrojenia pracy, gdyż w gospodarstwach tam funkcjonujących właśnie posiadane zasoby środków produkcji są wyraźnie niedostateczne w stosunku do istniejących zasobów pracy żywej i ziemi. Tego typu odmienności w zachodzących relacjach między dochodami i strukturą użytkowanych zasobów wytwórczych wskazują na konieczność regionalnego zróżnicowania metod oddziaływania na poprawę osiąganych w gospodarstwach chłopskich efektów, a więc na wzrost wydajności pracy i na zwiększenie produkcji osiąganej z użytkowanej ziemi.

Jest sprawą niewątpliwą, że wzrost produkcji z użytkowanej ziemi będzie się dokonywał w gospodarce indywidualnej przy niewzrastającym zatrudnieniu, a nawet być może przy jego spadku. Oznacza to pewne zmniejszenie pracochłonności produkcji rolnej. Istotne efekty w tej dziedzinie, niezbędne z punktu widzenia kształtowania właściwej dynamiki nakładów na produkcję rolną i przyhamowania tendencji do wzrostu cen artykułów rolnych, mogą być osiągnięte poprzez rozwój wielkotowarowej gospodarki uspołecznionej, opierającej proces wytwórczy na podstawie kompleksowej mechanizacji produkcji i przechodzenia do przemysłowych metod wytwarzania. Proces ten powinien dotyczyć zwłaszcza tych działów produkcji rolnej, które mają decydujące znaczenie dla zaspokojenia potrzeb konsumpcyjnych ludności, a więc produkcji zbożowo-hodowlanej. Jakie są jednakże warunki niezbędne do takiego rozwoju sektora uspołecznionego, w rezultacie którego można by osiągnąć bardziej odczuwalny spadek pracochłonności produkcji w tych podstawowych działach wytwórczości rolnej?

ABY odpowiedzieć na wyżej sformułowane pytanie, trzeba najpierw wskazać na główną bariere ekspansji sektora uspołecznionego w naszym rolnictwie. Barierą taką nie jest i, jak się wydaje, w najbliższej przyszłości nie będzie brak podaży ziemi, gdyż wielkość tej podaży przerasta już obecnie możliwości jej zagospodarowania przez społeczne formy wytwarzania wskutek dokonujących się procesów migracji ludności z rolnictwa do sfery pozarolniczej. Procesy te będą się zapewne nasilać, podaż ziemi może rosnąć w dość szybkim nawet tempie. Jakkolwiek występują obecnie znaczne luki w zaopatrzeniu gospodarstw uspołecznionych w technikę dostosowaną do rzeczywistych potrzeb tych gospodarstw, to nie wydaje mi się również, aby brak tej techniki stanowił barierę rozwoju sektora uspołecznionego, mającą bardziej podstawowe znaczenie.

Główną, jak się wydaje, przeszkodą dla osiągnięcia pożądanej dynamiki rozwoju tego sektora jest nieodpowiednia efektywność wykorzystania posiadanych zasobów przez część gospodarstw uspołecznionych, co z kolei związane jest z niewłaściwościami istniejących systemów funkcjonowania tych gospodarstw. Nie można bowiem zgodzić się z tezą formułowaną w literaturze, że kryteria kosztowo-cenowe nie powinny mieć większego znaczenia w określaniu tempa ekspansji sektora uspołecznionego w rolnictwie. Teza ta może być słuszna jedynie w tym sensie, że same gospodarstwa rolne nie są w stanie sfinansować kosztów związanych z rekonstrukcją techniczną procesu wytwarzania artykułów rolnych, jaka ma miejsce w gospodarce uspołecznionej i że znaczna część tych kosztów musi być pokryta z środków budżetowych.

Nie może to jednak oznaczać, że poziom rentowności osiągany w tych gospodarstwach, jest obojętny z punktu widzenia dynamiki ich rozwoju. Poziom ten bowiem w sposób oczywisty wpływa na stopień realizacji ogólnych celów realizowanych przez politykę gospodarczą i nie może być obojętne, jak z tego właśnie punktu widzenia funkcjonują gospodarstwa, których rozwój przez tę politykę jest popierany.

W związku z tym można stwierdzić, że tempo ekspansji sektora uspołecznionego musi być dostosowane do kształtowania się warunków zapewniających odpowiednią efektywność wykorzystania przekazywanych poszczególnym gospodarstwom zasobów. Ukształtowanie efektywnych systemów funkcjonowania wielkotowarowych gospodarstw rolnych staje się z tego punktu widzenia jednym z centralnych zadań, od rozwiązania którego zależeć będzie w znacznym stopniu realizacja ogólnych celów stawianych przed polityką rolną w naszym kraju.

Co jest niezbędne do zapewnienia bardziej efektywnego funkcjonowania gospodarstw uspołecznionych? Odpowiadając na to pytanie w sposób jak najbardziej ogólny, należy stwierdzić, że po pierwsze, konieczne jest umocnienie parametrycznego systemu zarządzania gospodarstwami państwowymi, jako systemu umożliwiającego najlepsze dostosowanie podejmowanych decyzji produkcyjnych do zróżnicowanych i szybko zmieniających się w przedsiębiorstwach rolnych warunków wytwarzania. Po wtóre, rozpatrzenia wymaga problem zróżnicowania form funkcjonowania gospodarstw o niejednakowej skali produkcji, a w szczególności problem wdrażania w gospodarstwach o stosunkowo niedużej skali wytwarzania form spółdzielczych, które zapewniłyby ścisłe związki między dochodami poszczególnych pracowników a efektami uzyskiwanymi przez całe gospodarstwo. Wreszcie po trzecie, ważne znaczenie ma dalszy rozwój stosunków kooperacyjnych między z jednej strony gospodarstwami uspołecznionymi a przedsiębiorstwami zajmującymi się przetwórstwem produktów rolnych, a z drugiej strony między gospodarstwami uspołecznionymi a gospodarstwami indywidualnymi, związków umożliwiających rozszerzanie skali produkcji, a także bardziej efektywne wykorzystanie użytkowanych w gospodarstwach rolnych zasobów.

REASUMUJĄC nasze rozważania można stwierdzić, że istotną cechą struktury naszego rolnictwa jest zróżnicowanie istniejących społeczno-ekonomicznych form gospodarowania. Struktura ta oczywiście powinna podlegać zmianom, stosownie do potrzeb i warunków aktualnego etapu rozwoju ekonomicznego kraju. Po to, aby właściwie oddziaływać na charakter tych zmian, istotne jest przedyskutowanie który z możliwych kierunków oddziaływania na strukturę należy uznać za najbardziej pożądany.

*) Artykuł dyskusyjny.

recenzje - omówienia

SYSTEMY INWESTYCYJNE

Staraniem Państwowego Wydawnictwa Naukowego ukazała się książka Marka Kostrzewskiego pt.: „Systemy inwestycyjne w gospodarce socjalistycznej" (Warszawa 1979 rok).

Celem pracy jest przedstawienie właściwości i uwarunkowań różnych systemów inwestycyjnych stosowanych w praktyce gospodarczej państw socjalistycznych na podstawie analizy ewolucji systemu inwestycyjnego w Polsce oraz przeglądu systemów inwestycyjnych w niektórych innych krajach socjalistycznych.

W rozdziale pierwszym autor prezentuje modele systemów inwestycyjnych w gospodarce socjalistycznej. Punktem wyjścia rozważań jest definicja systemu inwestycyjnego. Na podstawie przedstawionych i przeanalizowanych kryteriów wyboru, M. Kostrzewski wyróżnia następujące systemy inwestycyjne: dotacyjny, kredytowy, samofinansowania. Są to modele wewnętrznie zharmonizowane i czyste. Następnie przedstawiony jest model systemu funduszowo-kredytowego (system mieszany), zawierający elementy przedstawionych przedtem modeli czystych. W części tej autor dochodzi do wniosku, że systemem najsprawniejszym jest system funduszowo-kredytowy.

W rozdziale drugim M. Kostrzewski przedstawia ewolucję systemu inwestycyjnego w Polsce w latach 1950—1978, z wyodrębnieniem determinujących ją czynników (strategia rozwoju a system inwestycyjny, sprzężenie między systemem inwestycyjnym a ogólnym systemem planowania i zarządzania). Po 1950 roku system inwestycyjny w Polsce był systemem dotacyjnym, a w końcu lat sześćdziesiątych został przekształcony w system quasi-kredytowy (kredyt techniczny). Zalety systemu dotacyjnego po 1950 roku ujawniły się w pierwszych latach jego istnienia. W miarę upływu lat system dotacyjny stawał się coraz bardziej ociężały i coraz gorzej dostosowany do wymagań wyższego etapu rozwoju sił wytwórczych. W pracy przedstawione są cechy systemu dotacyjnego na tle nowoczesnych czynników postępu gospodarczego (innowacyjność, skuteczność, elastyczność działania itp.). System ten w swym konkretnym kształcie podlegał, oczywiście, ewolucji.

Nowy jakościowo etap w ewidencji systemu inwestycyjnego przypada na lata 1973—1978. System inwestycyjny wprowadzany obecnie w kraju ma wiele cech wspólnych z systemem funduszowo-kredytowym.

Dokonując analizy obecnego procesu inwestycyjnego w rozdziale trzecim, autor stara się zwrócić szczególną uwagę na rozwiązania natury ekonomicznej i organizacyjnej, usprawniające wszystkie fazy procesu inwestycyjnego, tj. programowanie, projektowanie, realizację rzeczową, rozruch i osiąganie projektowanych zdolności produkcyjnych. Organizację procesu inwestycyjnego w Polsce M. Kostrzewski pokazuje na przykładach wielkich przedsięwzięć inwestycyjnych (Elektrownia „Kozienice", Huta „Katowice", Port Północny).

Rozdział czwarty zawiera charakterystykę głównych elementów systemów inwestycyjnych obowiązujących obecnie w ZSRR, na Węgrzech i w Jugosławii.

W zakończeniu M. Kostrzewski zaprezentował obiektywne czynniki determinujące system inwestycyjny oraz zasygnalizował zagadnienia substytucji i komplementarności między systemami inwestycyjnymi. **(ks)**

z obrad Prezydium Rządu

JAK informuje rzecznik prasowy rządu, 22.VI. Prezydium Rządu zapoznało się z przebiegiem prac związanych z **budową trasy kolejowej Hrubieszów — Huta „Katowice"**. Zobowiązano zainteresowane resorty do nasilenia tempa robót, tak aby zgodnie z uprzednio przyjętymi ustaleniami trasa została oddana do użytku w końcu bieżącego roku.

Powzięto także decyzje mające na celu **przyspieszenie modernizacji bazy technicznej PKP,** jako jednego z ważnych czynników usprawnienia przewozów masowych towarów, a zwłaszcza węgla. Chodzi m. in. o wyposażenie kolejowych służb drogowych w wysoko wydajny sprzęt do naprawy torów, o dostawę specjalistycznej aparatury pomiarowej oraz modernizację stacji rozrządowych, jak również o unowocześnienie i rozbudowę zakładów naprawczych taboru kolejowego.

Na posiedzeniu rozpatrzono przedsięwzięcia dotyczące usprawnienia **pracy jednostek projektowych w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym,** których działalność wiąże się z budownictwem mieszkaniowym i ogólnym. Jest to niezbędne ze względu na szybko zwiększające się w tym regionie rozmiary tego rodzaju budownictwa.

Biorąc pod uwagę znacznie wzrastające zapotrzebowanie woj. katowickiego na produkty mleczarskie, Prezydium Rządu wyraziło zgodę na rozpoczęcie w tym roku **budowy zakładu mleczarskiego w Tychach.** Będzie to obiekt o docelowej zdolności produkcyjnej ok. 700 tys. litrów mleka na dobę.

Prezydium Rządu rozpatrzyło również kolejne problemy wynikające z planu pracy dotyczącego realizacji uchwał XIV Plenum KC PZPR poświęconych **rozwojowi przemysłu drobnego.**

orzecznictwo

DOCHODZENIE OD PKP ROSZCZENIA Z TYTUŁU UBYTKU TOWARU

Zakłady Odlewnicze nadały koleją pod adresem Hurtowni Artykułów Metalowych i Elektrotechnicznych, jako odbiorcy, przesyłkę całowagonową, zawierającą 476 sztuk włazów i wypustów kanalizacyjnych.

Wagon z przesyłką nadszedł do odbiorcy w stanie nienaruszonym, jednak podczas rozładunku na bocznicy kolejowej odbiorca stwierdził brak 8 szt. włazów oraz 7 szt. wypustów, i za brakujące włazy i wypusty Hurtownia należności nie zapłaciła.

Uważając, że stanowisko Hurtowni jest nieuzasadnione, Zakłady Odlewnicze wystąpiły z wnioskiem o zapłatę na drogę postępowania arbitrażowego.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa oddaliła jednak zgłoszone roszczenie.

Od orzeczenia OKA wniósł rewizję nadzwyczajną Prezes Państwowego Arbitrażu Gospodarczego.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę, w orzeczeniu z dnia 2 czerwca 1978 r. nr DO-3139/78 zapadłym w zespole rewizyjnym wypowiedziała następujący pogląd prawny:

1. Dochodzenie praw w stosunku do przewoźnika (kolei) z tytułu ubytku towaru w czasie przewozu należy do odbiorcy, jako strony ponoszącej niebezpieczeństwo przypadkowej utraty.

2. Kolej odpowiada za nie przekraczającą 500 sztuk deklarowaną przez nadawcę ilość sztuk wagonowej przesyłki towaru, mimo że przy przyjęciu przesyłki do przewozu nie sprawdziła tej ilości, jeżeli nadawca żądał przeliczenia, a kolej w liście przewozowym nie wskazała przeszkód uniemożliwiających wykonanie żądania nadawcy.

Uchylając orzeczenie OKA i kierując sprawę do ponownego rozpoznania, GKA zaznaczyła w uzasadnieniu:

„(...) Zgodnie z art. 38 ust. 4 DKP (dekret z 24.XII.1952 r. o przewozie przesyłek i osób kolejami — Dz. U. 1953, nr 4, poz. 7), kolej powinna na żądanie osoby uprawnionej przeliczyć ilość sztuk przesyłki wagonowej, o ile pozwalają na to warunki eksploatacyjne. Jak wynika z pisma Centralnego Zarządu Przewozów Kolejowych z 27.VII.1959 r. nr PZP SA-87/4/59, w obrocie wewnętrznym warunki eksploatacyjne pozwalają Kolei w zasadzie na dokonanie przeliczenia w trakcie załadunku do wagonów przesyłki o zawartości do 500 sztuk. W związku z tym przyjąć należy, że jeżeli ze względu na warunki eksploatacyjne kolej nie jest w stanie na żądanie nadawcy sprawdzić deklarowanej ilości przesyłki wagonowej nie przekraczającej 500 sztuk, to — zgodnie z ust. 23 przepisów wykonawczych do art. 38 DKP — powinna na oryginale listy przewozowej i na wtórniku tego listu wskazać konkretne przeszkody w wykonaniu żądania przeliczenia. W przeciwnym wypadku kolej ponosi odpowiedzialność za deklarowaną i przyjętą do przewozu ilość towaru.

Jak wynika z wtórnika listu przewozowego, powodowy nadawca przesyłki (dostawca) elementów kanalizacyjnych podał ilość sztuk przesyłki oraz jej wagę i żądał przeliczenia ilości elementów nadawanych do przewozu, natomiast kolej nie wskazała przeszkód w wykonaniu tego żądania. W związku z tym należało ustalić, czy żądanie przeliczenia ilości sztuk przesyłki wynika również z oryginału listu przewozowego otrzymanego wraz z przesyłką przez pozwanego odbiorcę, oraz ocenić, czy w związku z tym pozwany odbiorca towaru powinien był zgłosić reklamację do kolei.

W świetle przepisu art. 544 § 1 k.c. wydanie przez powodowego dostawcę włazów i wypustów nastąpiło z chwilą, gdy powodowy dostawca powierzył je kolei do przewozu, a zatem z tą chwilą — w myśl przepisu art. 548 § 1 k.c. na pozwanego odbiorcę przeszło niebezpieczeństwo przypadkowej utraty. Skoro zatem — stosownie do przepisu § 20 ust. 2 ogólnych warunków umów sprzedaży oraz umów dostawy między jednostkami gospodarki uspołecznionej (o.w.u.), stanowiących załącznik do uchwały nr 192 Rada Ministrów z 3.VIII.1973 r. (Monitor Polski nr 36, poz. 216) — dochodzenie praw w stosunku do przewoźnika z tytułu ubytku towaru należy do strony ponoszącej niebezpieczeństwo przypadkowej utraty, to tym samym pozwanego odbiorcę obciążał obowiązek dochodzenia do kolei roszczeń związanych z ustalonym brakiem.

W tych warunkach celem uzupełnienia postępowania dowodowego oraz rozważenia na podstawie zebranych dowodów, czy brak powstał w czasie przewozu czy też jest wynikiem niedoładowania towaru przez powodowego nadawcę przesyłki, zespół rewizyjny Głównej Komisji Arbitrażowej przekazał sprawę Okręgowej Komisji Arbitrażowej do ponownego rozpoznania."

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

orzecznictwo

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

ZAGARNIĘCIE NIEZINWENTARYZOWANYCH PRZEDMIOTÓW

Na ławie oskarżonych zasiadł m.in. Ryszard K., inspektor najpierw Wydziału Finansowego, a następnie Okręgowego Zarządu Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej w L., któremu akt oskarżenia zarzucał szereg czynów przestępnych, w tym takie, jak: przyjęcie korzyści majątkowej w wysokości 1000 zł od magazyniera B. w zamian za nieujawnienie braku w magazynie 150 butelek wina oraz wzięcie udziału w porozumieniu z pracownikami Zakładu Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w K. i zagarnięciu 70 litrów spirytusu, płyt pilśniowych i blachy kwasoodpornej na szkodę tego Zakładu.

Sąd Wojewódzki skazał Ryszarda K. za powyższe czyny na karę łączną 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz na 10.000 zł grzywny, jednak wykonanie orzeczonej kary pozbawienia wolności zawiesił mu warunkowo na okres 3 lat.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego Ryszard K. wniósł rewizję, w której w szczególności kwestionował jakoby blacha stanowiła mienie społeczne z uwagi na nieujęcie jej w spisach inwetaryzacyjnych Zakładu Przetwórstwa.

Sąd Najwyższy nie uwzględnił rewizji Ryszarda K. i w wyroku swym z dnia 2 marca 1978 r. nr IV KR 10/78 wypowiedział następujący pogląd prawny:

Niedokładność inwentaryzacji nie upoważnia do wniosku, że pominięte w spisie surowce czy materiały znajdujące się na terenie przedsiębiorstwa nie stanowią własności tegoż przedsiębiorstwa.

A oto fragment uzasadnienia wyroku Sądu Najwyższego:

„(...) Obrona oskarżonego Ryszarda K. zarówno w sądzie pierwszej instancji jak i w rewizji sprowadza się do negowania winy wbrew zebranym dowodom.

Sąd Wojewódzki miał jednak wystarczające podstawy do uznania tej winy za udowodnioną, dysponując dowodami w postaci: wyjaśnień oskarżonego Jacka G. ze śledztwa, odczytanych na rozprawie, zeznań świadka Piotra K., wyjaśnień oskarżonych Jana W., Macieja C. i Stanisława B.

Odrzucając wyjaśnienia oskarżonego Ryszarda K. i dając wiarę oficie zebranemu materiałowi dowodowemu obciążającemu tego oskarżonego, Sąd Wojewódzki nie popełnił błędu i należycie swoje stanowisko uzasadnił.

Kwestionowanie ustalenia, że blacha zabrana z terenu zakładu stanowiła mienie społeczne nie może być uznane za zasadne mimo stwierdzenia, że blacha nie była zinwentaryzowana. Niedokładność inwentaryzacji nie upoważnia do wniosku, że jakiekolwiek surowce czy materiały znajdujące się na terenie przedsiębiorstwa nie stanowią własności tego przedsiębiorstwa, zwłaszcza gdy nikt inny nie twierdził, że jest inaczej i nie zgłasza do tych przedmiotów żadnych roszczeń. (...)"

nowe przepisy i zarządzenia

BEZPOŚREDNIA SPRZEDAŻ PRZEZ PRODUCENTÓW NIEKTÓRYCH ICH WYROBÓW

Uchwała nr 75 Rady Ministrów z dnia 19 maja 1979 r. w sprawie bezpośredniej sprzedaży detalicznej niektórych wyrobów przez ich producentów (Monitor Polski Nr 14, poz. 81) upoważnia przedsiębiorstwa, produkujące wyroby wymienione w wykazie dołączonym do uchwały, do sprzedaży detalicznej tych wyrobów indywidualnym odbiorcom.

Jeżeli wspomniane wyroby objęte są systemem rozdzielnictwa, sprzedaż ich będzie następować na podstawie zezwoleń wystawianych przez upoważnione terenowe organy administracji państwowej lub przez właściwe jednostki obrotu towarowego.

Sprzedaż powinna być prowadzona loco magazyn według obowiązujących cen detalicznych z zastosowaniem sezonowych bonifikat.

A oto wykaz wyrobów dopuszczonych w ten sposób do sprzedaży: cement, betony komórkowe i kruszywowe, ceramika budowlana, wapno palone, papa, nawozy azotowe i fosforowe, środki ochrony roślin, węgiel brunatny i kamienny, tarcica iglasta, wreszcie płyty budowlane wszystkich rodzajów.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

JUBILEUSZ PROFESORA SEWERYNA ŻURAWICKIEGO

W bieżącym roku mija trzydziestolecie pracy dydaktycznej i naukowej profesora doktora Seweryna Żurawickiego. Rocznica ta zbiegła się z ukończeniem przez Jubilata siedemdziesiątego roku życia.

Seweryn Żurawicki urodził się 6 listopada 1908 r. we Lwowie. Tam też. na Uniwersytecie Lwowskim, ukończył w 1931 r. studia, uzyskując magisterium z prawa. W tym samym roku zakończył także kontynuowane równolegle studia ekonomiczno-handlowe na Akademii Handlowej we Lwowie.

W latach 1931—1933 Seweryn Żurawicki odbywał praktykę sądowo-adwokacką. Nie poszedł jednak drogą kariery adwokackiej, lecz podjął pracę jako bibliotekarz (lata 1933—1940).

W czasie studiów, a następnie w okresie pracy zawodowej, Seweryn Żurawicki uczestniczył w życiu politycznym, będąc ściśle związany z ruchem lewicowym. Działał na rzecz Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom (MOPR). Był członkiem lewicowego Związku Zawodowego Pracowników. Doceniając niebezpieczeństwo grożące Polsce i światu ze strony hitlerowskich Niemiec, napisał Seweryn Żurawicki broszurę pt. „Istota faszyzmu".

Okres okupacji był dla Seweryna Żurawickiego okresem walki o przetrwanie. Aby uniknąć aresztowania przez hitlerowców, ukrywał się, zmieniając miejsce pobytu i imając się najprzeróżniejszych zajęć.

Po wyzwoleiu — od 1945 roku — Seweryn Żurawicki rozpoczął pracę w Komitecie Centralnym PPR. Następnie pracował w redakcji „Nowych Dróg". Był jednocześnie wykładowcą Szkoły Konsularnej MSZ i przewodniczącym Koła Lektorów PPR. Był wykładowcą Szkoły Partyjnej PPR, kierownikiem Katedry Ekonomii Politycznej Akademii Nauk Politycznych. W roku 1949/50 był dziekanem Wydziału Finansów i Statystyki w SGPiS. W latach 1950—54 piastował godność rektora SGSZ.

W 1949 roku w wyniku obrony pracy doktorskiej w SGH w Warszawie uzyskał stopień doktora nauk ekonomicznych. W roku 1954 otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego. Od 1963 roku jest profesorem zwyczajnym.

Jako profesor nadzwyczajny objął Seweryn Żurawicki w roku 1954 stanowisko kierownika Katedry Historii Myśli Ekonomicznej na Wydziale Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1958—60 był dziekanem Wydziału Ekonomii Politycznej UW. Obecnie jest kierownikiem Zakładu Historii Myśli Ekonomicznej na Wydziale Nauk Ekonomicznych Uniwersytctu Warszawskiego. Ponadto przez wiele lat był lektorem KC PZPR.

W swym dorobku naukowym ma Profesor Seweryn Żurawicki pokaźną liczbę około stu prac, w dalszym zresztą ciągu pisze i publikuje kolejne prace; jest naukowcem w pełni sił twórczych. (Poniżej publikujemy szkic pióra Wiesława Kudły na temat dorobku naukowego prof. S. Żurawickiego.) Jest też wychowawcą wielu polskich ekonomistów.

Wieloletnia działalność naukowa i dydaktyczna Seweryna Żurawickiego stanowi nie przemijający wkład w rozwój polskiej nauki i środowiska ekonomicznego. Z okazji jubileuszu życzymy Czcigodnemu Profesorowi dalszych sukcesów naukowych i dydaktycznych, zachowania przez długie lata pełni sił twórczych.

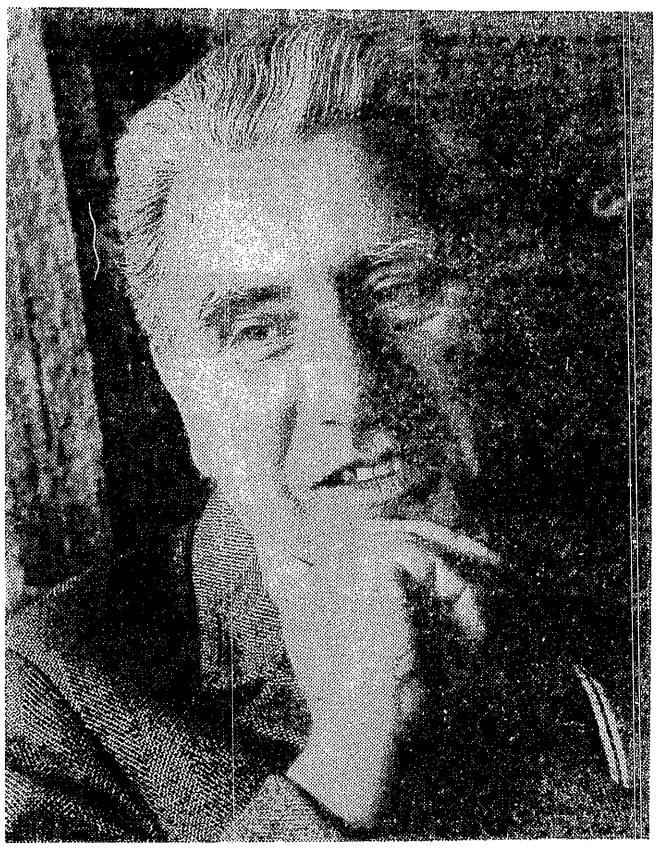

Fot. S. ZUBCZEWSKI

ZNACZENIE dorobku naukowego profesora Seweryna Żurawickiego wynika przede wszystkim z dużej ilości opracowań książkowych poświęconych we wcześniejszym okresie ekonomii politycznej, następnie historii myśli ekonomicznej powszechnej, a szczególnie socjalistycznej i polskiej. Poczynając od pracy doktorskiej aż po ostatnie opublikowane prace, profesor jest także uznanym autorytetem w zakresie metodologii nauk ekonomicznych, co jest jego wielką pasją naukową. Te wszystkie dziedziny zainteresowań naukowych wzajemnie się przenikają i wzbogacają.

Okres wejścia Seweryna Żurawickiego w świat nauki związany był z okresem trudnym, m. in. z uwagi na wielkie straty, jakie nauka polska (w tym i ekonomiczna) poniosła w okresie wojny. Zapoczątkowane zaraz po wyzwoleniu zmiany ustrojowe wymagały także przewartościowań poglądów na gospodarkę. Powstało pilne zapotrzebowanie na nowe, socjalistyczne ujęcie problemów gospodarczych. Oznaczało to konieczność rozwijania marksistowskiej ekonomii politycznej.

Znajomość marksistowskiej ekonomii politycznej nie była powszechna. Systemy uprawianej w wyższych szkołach ekonomii politycznej były merytorycznie, metodologicznie i ideologicznie nie do zaakceptowania i nie odpowiadały nowym potrzebom. Sprzeczność między potrzebami i możliwościami musiała być przełamana. I tak się stało. Szkolnictwo wyższe potrzebowało kadr z ekonomii politycznej dostosowanych do przeobrażeń socjalistycznych, jakie w tym okresie się dokonywały. Liczył się każdy naukowiec, który akceptował przeobrażenia i który mógł szerzyć wiedzę z zakresu marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej.

S. Żurawicki od czasów studiów związany z lewicą społeczną, a od 1945 roku członek PPR i pracownik frontu ideologicznego, podejmuje liczne działania na rzecz upowszechniania marksistowskiej myśli ekonomicznej. W 1948 r. ukazała się książka pt. „Drogi rozwoju gospodarczego", która jest popularną pracą poświęconą marksistowskiej ekonomii politycznej.

W końcu lat czterdziestych S. Żurawicki przechodzi z aparatu partyjnego do pracy naukowej. Jego zainteresowania przesuwają się w kierunku historii myśli ekonomicznej. Wiele artykułów z lat 1948 i 1949 sygnalizuje to rodzące się zainteresowanie historią myśli ekonomicznej. Praca doktorska z 1948 r. poświęcona jest modelom w ekonomii politycznej. Praca ta jednocześnie zapoczątkowuje metodologiczne zainteresowania, które po wielu latach znajdą swój wyraz w licznych opracowaniach poświęconych właśnie tym zagadnieniom.

W tych czasach uwaga profesora skupia się na przygotowaniu podręcznika historii myśli ekonomicznej. Wysiłek ten uwieńczony zostaje szeregiem podręczników i skryptów napisanych samodzielnie i wraz z innymi autorami. Na konstrukcję tych podręczników wywarła wpływ tradycja pisania podręczników z historii myśli ekonomicznej i funkcja krytyczna w stosunku do wszystkich niemarksistowskich kierunków w ekonomii politycznej. Podręczniki te wyróżniają się szczególnie rozwiniętą stroną krytyczną, dokonaną z pozycji marksistowskich.

W latach następnych zainteresowania koncentrują się wokół problemów współczesnej myśli ekonomicznej. W końcu lat sześćdziesiątych powstaje praca pt. „Współczesna myśl ekonomiczna" (1969). W pracy tej autor ukazuje uwarunkowania współczesnej myśli ekonomicznej w dziedzinie panujących stosunków produkcji, prezentuje warsztat metodologiczny, wskazuje na liczne niedoskonałości tych kierunków, a zwłaszcza brak lub słabość wielkiej syntezy. Większość tych kierunków najczęściej koncentruje swój wysiłek na badaniach ilościowej strony zjawisk, stosując wyszukany aparat matematyczny. Prof. S. Żurawicki stara się ujawnić przyczyny ucieczki od zjawisk i procesów społecznych.

W latach sześćdziesiątych prof. S. Żurawicki koncentruje się na historii polskiej myśli ekonomicznej. Jest inspiratorem szeregu prac doktorskich i magisterskich. W 1969 r. ukazuje się „Historia polskiej myśli społeczno-ekonomicznej do 1914 roku" (druga część wydana w 1974, została napisana wspólnie z doc. dr L. Guzickim). Prawie jednocześnie ukazuje się „Myśl ekonomiczno-polityczna w Polsce okresu międzywojennego". Prace te zasługują na uwagę, ponieważ ujmują rzecz całościowo, aż do czasów II wojny światowej, co jest ewenementem w polskim piśmiennictwie ekonomicznym.

Równolegle z badaniami dotyczącymi historii myśli ekonomicznej w Polsce, rozwija profesor badania dotyczące historii socjalistycznej myśli społeczno-ekonomicznej. Badania te koncentrują się na genezie idei socjalistycznych, na historii myśli ekonomicznej w polskim ruchu robotniczym oraz na wybranych problemach rozwoju marksistowskiej myśli ekonomicznej na obecnym etapie. Opracowanie uwzględnia dorobek radzieckiej myśli ekonomicznej oraz różnych kierunków socjalistycznych we współczesnym świecie. Praca pt. „Kształtowanie się socjalistycznej myśli społeczno-ekonomicznej" ukazała się w 1974 roku.

Drugą dziedziną zainteresowań prof. S. Żurawickiego jest metodologia nauk ekonomicznych. Zainteresowania metodologią sięgają pracy doktorskiej.

W połowie lat pięćdziesiątych dyskusje nad systemem funkcjonowania gospodarki uczyniły z rachunku ekonomicznego jeden z centralnych problemów ekonomii politycznej. W okresie tym rozwijać się zaczęły zainteresowania badaniami ilościowymi w gospodarce socjalistycznej. Kwestia przydatności metod matematycznych w ekonomii politycznej stała się frapująca. W 1955 roku O. Lange wygłosił pierwszy wykład z ekonometrii na Wydziale Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego. Rozpoczął się okres rozpowszechniania się licznych badań ekonometrycznych w różnych dziedzinach życia gospodarczego. Na tym tle nasuwało się pytanie: jaki jest stosunek matematyki do ekonomii politycznej, czyli jakie są granice zastosowalności języka i metod matematycznych w ekonomii politycznej. Jak wiadomo, ekonomia polityczna na Zachodzie stosowała metody matematyczne. Marksizm również posiadał pewien dorobek w tej dziedzinie; rękopisy matematyczne K. Marksa i jego obiecujące w tej dziedzinie opinie, jak również inne opracowania będące dziełem radzieckich ekonomistów. Polski dorobek także zasługiwał na uwagę. W wyniku powstałego zapotrzebowania powołane zostały w Polsce studia ekonometryczne, w tym również na Uniwersytecie Warszawskim.

Problematyka ta zainteresowała prof. S. Żurawickiego. Konieczność podjęcia problemu stosunku matematyki do ekonomii politycznej widzi profesor w powiązaniu z potrzebami planowania w gospodarce socjalistycznej, które musi uwzględniać relacje ilościowe.

Osiągnięte przez ekonomię polityczną wyniki na tym polu są niewystarczające. Prof. S. Żurawicki podjął w związku z tym próbę przedstawienia problemów metodologicznych wykorzystania współcześnie aparatury matematycznej przez ekonomię marksistowską. Ukazuje te problemy na tle dotychczasowych bogatych doświadczeń ekonomii zachodniej. Doświadczenia te ocenia bardzo surowo, jako błądzenie po bezdrożach, z uwagi na złożoność od strony społecznej materii, która jest przedmiotem badań marksistowskiej ekonomii politycznej, której przedmiot jest nieraz określany jako nauka o socjologii życia gospodarczego. Jest to stanowisko nieodosobnione w literaturze światowej. Ukazuje się w tym czasie praca pt. „Ekonomia polityczna a matematyka" (1961). W ślad za tą pracą, podejmując inne problemy metodologii współczesnej myśli ekonomicznej, ukazuje się szereg prac z tego zakresu, które stają się — obok prac z historii myśli ekonomicznej — drugim trwałym filarem naukowych zainteresowań profesora Seweryna Żurawickiego.

Kontynuacja tych badań i zainteresowań przynosi szereg prac poświęconych wyłącznie metodologii nauk ekonomicznych, których treść jest niejednokrotnie silnie przeniknięta historią myśli ekonomicznej. Należą do nich takie prace, jak: „Metodologiczne problemy nauk ekonomicznych". (1969), „Kategorie i prawa ekonomiczne" (1974), „Problemy prognozowania ekonomicznego" (1974). Ta ostatnia książka poświęcona jest ogólnym problemom i refleksjom związanym z podejmowanymi przez człowieka próbami przenikania i kształtowania przyszłości. Należy w tym miejscu wspomnieć również o pracy pt. „Elementy metodologii nauk ekonomicznych" napisanej wspólnie z dr. J. Semkowem (1977), będącej ciekawą pozycją o interdyscyplinarnym charakterze.

Metodologiczna również jest w swej treści jedna z ostatnich prac, a mianowicie książka pt. „Drogi dociekań ekonomicznych" (1977). Jest to panorama historii myśli ekonomicznej i jej problemów metodologicznych; w ten sposób kojarzy ona dwa główne nurty zainteresowań naukowych prof. S. Żurawickiego. Na tle współczesnych problemów i złożonych dróg ich rozwiązania profesor próbuje odpowiedzieć na pytanie, co dziś utrudnia recepcję marksizmu i rozpowszechnienie się metody dialektycznej w badaniach ekonomicznych.

WIESŁAW KUDŁA

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

KONRAD BAJAN — „POLITYKA ROLNA". Wyd. 2, s. 292, zł 32.—

Próba przedstawienia węzłowych problemów polityki rolnej. Omówiono fakty i posunięcia, jakie zostały dokonane w zakresie polityki rolnej w ostatnich latach, mechanizację rolnictwa, racjonalną gospodarkę ziemią, rolę organizacji rolniczych.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

STANISŁAW SZAJEK — „ORIENTACJA I PORADNICTWO ZAWODOWE". s. 268, zł 28,—

Autor zapoznaje z genezą i rozwojem, założeniami i strukturą systemu orientacji i poradnictwa zawodowego w Polsce. Omawia etapy procesu przygotowania dzieci i młodzieży do wyboru zawodu i szkoły, zgodnego z ich możliwościami i odpowiadającego potrzebom społecznym. Przedstawia formy, metody i środki stosowane w poradnictwie zawodowym.

„EKONOMIA POLITYCZNA SOCJALIZMU". Tł. z ros., s. 564, zł 95,—

Systematyczny wykład wszystkich podstawowych zagadnień ekonomii politycznej socjalizmu. Omówiono m. in. prawidłowość rozwoju społeczeństwa socjalistycznego i kolejne stadia jego dojrzałości ekonomicznej, działanie praw ekonomicznych socjalistycznego sposobu produkcji, zasady i formy współpracy gospodarczej krajów wspólnoty socjalistycznej.

„KSIĄŻKA I WIEDZA"

„NACJONALIZACJA W ŚWIECIE WSPÓŁCZESNYM". Tł. z jęz. bułg., ukr., niem., ros., rum., węg., s. 416, zł 160,— Socjalizm, Doświadczenia, Problemy, Perspektywy

Książka ma na celu przedstawienie form i metod przeprowadzania nacjonalizacji w konkretnych warunkach poszczególnych państw socjalistycznych. Pokrótce omówiono też zjawiska związane z nacjonalizacją w krajach rozwijających się i rozwiniętych państwach kapitalistycznych.

INSTYTUT WYDAWNICZY CRZZ

STANISŁAW JĘDRUCH — „POSTĘPOWANIE SĄDOWE W SPRAWACH ZE STOSUNKU PRACY", s. 144, zł 22,— Kodeks Pracy

Autor zajmuje się tylko postępowaniem sądowym w sprawach ze stosunku pracy, tzn. postępowaniem przez sądami pracy, w trybie odwoławczym i pierwszoinstancyjnym oraz przed sądami powszechnymi, w sprawach cywilnych i karnych.

WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE

GERHART NEUNER — „KSZTAŁTOWANIE OSOBOWOŚCI SOCJALISTYCZNEJ". Tł. z niem., s. 170, zł 36,—

Praca czołowego pedagoga NRD, prezydenta Akademii Nauk Pedagogicznych. „Książka ta pragnie odpowiedzieć na pytanie, jak świadome, zorganizowane wychowanie wiąże się do zintegrowanego procesu powstawania osobowości socjalistycznych w naszym społeczeństwie, gdzie się to wychowanie zaczyna i jak należy je metodycznie i organizacyjnie kształtować, aby osiągnęło możliwie największe efekty" (ze wstępu).

„CZYTELNIK"

„PRZEŁOM W PSYCHOLOGII". Tł. z ang., s. 327, zł 50,— Panorama

Wybór prac wybitnych psychologów, psychiatrów i psychoterapeutów. Przynoszą one odpowiedź na pytanie, jaka jest, w ujęciu psychologii humanistycznej, natura człowieka, jak człowiek funkcjonuje i co powoduje jego dewiacje oraz skutki społeczne, jakie to pociąga za sobą.

OSSOLINEUM

ANDRZEJ SZYSZKO-BOHUSZ — „JOGA — INDYJSKI SYSTEM FILOZOFICZNY, LECZNICZY I PEDAGOGICZNY", s. 43, zł 10,— PAN. Oddz. w Krakowie. Nauka dla Wszystkich. Nr 289

Autor omawia podstawy jogi, wprowadza w najbardziej istotne problemy tego systemu. Pozwala to na zrozumienie filozoficznych treści zawartych w tym systemie i wypływających z tego wskazań pedagogicznych. Opiera się na wynikach badań naukowych polskich i obcych uczonych oraz na własnych doświadczeniach w tym zakresie.

AKADEMIA EKONOMICZNA

im. Oskara Langego we Wrocławiu

WYDZIAŁ GOSPODARKI NARODOWEJ

OGŁASZA KONKURS

na stanowisko docenta

z zakresu ekonomiki handlu w Resortowo-Uczelnianym Instytucie Handlu i Usług.

Kandydaci przystępujący do konkursu winni złożyć w Dziekanacie Wydziału Gospodarki Narodowej Akademii Ekonomicznej im. Oskara Langego we Wrocławiu dokumenty w terminie do dnia 31 sierpnia 1979 r.

K-15

UŁATWIENIA I ŻYCZENIA

Tegoroczne Polonijne Forum Gospodarcze najwięcej uwagi poświęciło możliwościom działania w Polsce przedsiębiorstw o kapitale zagranicznym oraz — jako nowy temat: sprawom spółek naszych przedsiębiorstw z firmami obcymi. Chodzi tu o działalność usługową oraz produkcję towarów na rynek krajowy i na eksport. Asumpt do takiego ukierunkowania obrad dało niedawne XIV Plenum KC, poświęcone rozwojowi przemysłu drobnego, ta zaś sfera gospodarki jest wyjątkowo wdzięcznym i bardzo ostatnio poszerzonym polem do popisu dla kapitału polonijnego. I nie tylko polonijnego.

Kilka przykładów ofert dla zagranicznych inwestorów. Budowa 9 stacji obsługi i 2 zakładów produkcyjnych akcesoriów samochodowych w woj. stołecznym; bazy transportowej — bagażówki, ciężarówki i autobusy — obsługujące przedsiębiorstwa prywatne i uspołecznione; organizacja budowy kompletnych domków jednorodzinnych z możliwością produkcji ceramiki budowlanej; budowa stolarni, wytwórni mebli, glazury i terakoty, wyrobów z marmuru, baru szybkiej obsługi w mieście wojewódzkim (1000 posiłków na dobę); 3 kompleksów gastronomicznych przy międzynarodowej trasie; kawiarni obrotowej na głowicy morskiego mola; zakładu małej poligrafii w środkowym rejonie kraju; zakładu naprawy telewizorów kolorowych i maszyn liczących; piekarni; przetwórni owocowo-warzywnych; uruchomienie nowych linii produkcyjnych w kooperacji z zakładem przemysłu owocowo-warzywnego w południowym rejonie Polski; zakładu produkującego wyroby zielarskie; zakładu produkującego konfekcję, odzież i obuwie dziecięce; zorganizowanie zakładów wyrobów z tworzyw sztucznych; budowa wytwórni mechanizmów napędowych do zabawek oraz układów elektronicznych do zabawek; wytwórni opakowań dla przemysłu spożywczego; budowa 5—8 sanatoriów w południowo-zachodniej części kraju; centrum nagrań dźwiękowych wraz z zespołem hotelowym i kąpieliskiem; centrum targowo-giełdowego o powierzchni 10 000 m kw. kosztem około 420 mln zł; 23 moteli na terenie województwa nadmorskiego.

Oto parę tylko próbek (samych ofert na budowę moteli jest ponad 50) z bogatych katalogów propozycji inwestycyjnych zgłoszonych przez urzędy wojewódzkie do Polsko-Polonijnej Izby Przemysłowo-Handlowej „Inter-Polcom" (01-687 Warszawa, ul. Lektykarska 3). Wydawnictwa te cieszyły się sporym zainteresowaniem u przedstawicieli kilkudziesięciu firm polonijnych z 17 państw, m.in. z Maroka i księstwa Monako, przybyłych na piąte z kolei Polonijne Forum Gospodarcze (Poznań, 11—14.VI.).

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

NASZE ustawodawstwo wydatnie powiększyło możliwości tego typu współpracy gospodarczej z firmami zachodnimi, m. in. zezwalając na tworzenie przedsiębiorstw z udziałem kapitału zagranicznego (Uchwała RM nr 24 z 7. II. 1979 r.). Do tematu tego powrócimy, jak tylko ukażą się szczegółowe przepisy wykonawcze, które w najważniejszej treści — dotyczącej Ministerstwa Finansów, już zostały opracowane, podpisane i oczekują na opublikowanie.

Poza tym, Prezydium Rządu oraz ministrowie właściwych resortów wydali w ostatnich miesiącach cały pakiet rozporządzeń ułatwiających działalność zagranicznych firm i przedsiębiorców w Polsce (zainteresowanych szczegółami odsyłam do wydanego przez Towarzystwo „Polonia", Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 64, pełnego zbioru przepisów regulujących działalność gospodarczą zagranicznych przedsiębiorstw i osób w Polsce).

Rozszerzenie uprawnień

Wydanie tych przepisów zapowiadaliśmy w lutym w artykule pt. „Inwestycje nie tylko polonijne" („Ż. G." nr 6/1979). Rozwiązują one szereg problemów, o których pisaliśmy wówczas. Wychodzą naprzeciw niektórym postulatom przedsiębiorstw polonijnych, głównie zaś stanowią uzupełnienie pierwszego i podstawowego aktu prawnego w tej sprawie (Rozporządzenie Rady Ministrów z 14 maja 1976 r.).

Mówiąc najogólniej, nowe reguły gry rozszerzają zakres działalności produkcyjnej i usługowej przewidzianej dla firm polonijnych, praktycznie na wszystko, co służy poprawie rynku i bilansu handlu zagranicznego, dopuszczają możliwość przedłużenia okresu zezwoleń z 10 do 20 lat, uelastyczniają kontakty handlowe z jednostkami gospodarki uspołecznionej (które np. na targach i giełdach mogą dokonywać zakupów w tych firmach bez ograniczeń wielkości obrotów).

Szczególnie ważne są te zmiany przepisów, które normują działalność eksportową firm zagranicznych posiadających zakłady produkcyjne w naszym kraju. Sprawa ta budziła największe kontrowersje, a ma zasadnicze znaczenie, ponieważ eksport jest niezbędny tym przedsiębiorstwom dla finansowania importu części przynajmniej materiałów i surowców, które praktycznie niezbędne są do ich funkcjonowania.

Stare przepisy ograniczały wielkość transferu z tytułu eksportu i zwrotu kapitału do 9 proc. wkładu kapitałowego rocznie, czyniąc wyjątek dla przedsiębiorstw, które uzyskują ponad połowę całości obrotów w walutach wymienialnych. Obecnie zlikwidowano to ograniczenie. Wszystkie firmy mają prawo przekazać za granicę połowę nadwyżki eksportu nad importem w walutach wymienialnych, pod jednym tylko warunkiem, żeby łączna wartość transferu z tytułu zwrotu wkładu inwestycyjnego (owe 9 proc. rocznie) i nadwyżki eksportowej nie przekraczała 50 proc. rocznego dochodu netto (patrz Zarządzenie Ministra Finansów z 28 marca 1979 r.).

Doniosłe znaczenie ma przyznanie przedsiębiorcom zagranicznym prawa do reinwestowania ich dochodów złotówkowych. Pod warunkiem uzyskania odrębnego zezwolenia na prowadzenie nowej lub rozszerzonej działalności oraz pod warunkiem zdeponowania w Banku PKO 30 proc. wartości kosztorysowej nowej inwestycji w walutach wymienialnych, a następnie wykorzystania tej kwoty przy realizacji inwestycji. Poprzednie przepisy dawały im tylko prawo do finansowania z dochodów złotówkowych inwestycji modernizacyjnych i odtworzeniowych.

Nowe przepisy ułatwiają również i usprawniają obsługę bankową firm zagranicznych (m. in. wprowadzono dwa nowe rodzaje rachunków dewizowych — dla finansowania działalności inwestycyjnej „F" i eksportowo-importowej „EI").

Liberalizacji uległy także zasady udzielania zwolnień od ceł przy przywozie z zagranicy maszyn, surowców i materiałów do produkcji.

Oczywiście, te wszystkie zmiany nie załatwiają jeszcze całej listy życzeń i postulatów zainteresowanych. Ale większość spraw, które czekają jeszcze na rozwiązanie, ma albo charakter administracyjno-wykonawczy, albo charakter handlowych przetargów, w których przy przestrzeganiu dobrej kupieckiej zasady o obopólnych korzyściach łatwo dojść do porozumienia (np. kwestia wysokości prowizji polskich central jedynie uprawnionych do reprezentowania firm polonijnych na rynkach zagranicznych zarówno w wywozie, jak i w przywozie). Najważniejsze są tu wspólny interes i dobra wola — a te występują po obydwu stronach.

Załatwione od ręki

Dla atmosfery poznańskiego spotkania polsko-polonijnego charakterystyczne było następujące wydarzenie. Otóż zaraz w pierwszym dniu po oficjalnych przemówieniach zabrał głos w dyskusji pan Jean Zarzecki z Francji. I mówiąc o tym, co jeszcze utrudnia polonijnym biznesmenom działalność gospodarczą, wymienił między innymi: konieczność starania się o polską wizę za każdym przyjazdem do Polski, przepisy zabraniające rejestracji samochodów na nazwisko właścicieli polonijnych firm i zabraniające im nabywania nieruchomości. Potem była przerwa i rozmowy w kuluarach. A po przerwie znów poprosił o głos przewodniczący związku przemysłowców i kupców polskiego pochodzenia we Francji i oznajmił sali, że obecny na obradach wicepremier Tadeusz Pyka od ręki zdecydował pozytywnie załatwić wszystkie trzy postulaty. Właściciele zagranicznych firm działających na terenie Polski będą więc mogli rejestrować samochody, nabywać nieruchomości, a wizy otrzymają roczne. Ten drobny epizod dobrze oddaje nie tylko atmosferę spotkania działaczy, handlowców i naszych zagranicznych rodaków, ale również ogólny klimat, jaki towarzyszy współpracy gospodarczej kraju i Polonii.

Powiedzmy otwarcie — jest jeszcze moc spraw do załatwienia. Dotarcie się różnych zasad gospodarowania jest procesem długim i trudnym.

Najpilniejszą sprawą jest określenie, na jakich zasadach i przez kogo mają te firmy być zaopatrywane w surowce i materiały. Pod wieloma względami przedsiębiorstwa zagraniczne są traktowane jak zakłady rzemieślnicze, co jest nieporozumieniem, choćby ze względu na dysproporcje w skali produkcji i zatrudnienia. Z drugiej strony, nikt nie poczuwa się do obowiązku podzielenia się z nimi swoją pulą materiałów do produkcji.

Uregulować trzeba nawet tak drobne sprawy, jak podniesiona przez pełnomocnika, bodajże firmy „Dekor", kwestia, czy jeśli kupi maszynę do pisania bez rachunku, bo go nie dostanie, a otrzyma tylko paragon — to czy wydział finansowy zaliczy mu ten wydatek w koszty prowadzenia przedsiębiorstwa? Ktoś inny stwierdził, że trudno mu występować za granicą z ofertą eksportową, jeśli nie zna tak istotnego składnika kosztów, jakim jest wysokość prowizji „Remexu". Bywa, że administracja szczebla wojewódzkiego nie jest jeszcze dobrze zorientowana w przepisach lub niewłaściwie je interpretuje. Trzeba wtedy udać się wyżej, ale — jak podkreślali wszyscy uczestnicy — przedstawiciele Polonii mają wyjątkowo łatwe dojście do wyższych szczebli zarządzania i zawsze spotykają się z bardzo przychylnym przyjęciem.

Oczyma przedsiębiorcy z zagranicy

Mimo wszystkich trudności, które zresztą koncentrują się wyłącznie wokół produkcji (a zwłaszcza — podkreślmy to raz jeszcze: nieuwzględnianie firm polonijnych w rozdzielnikach surowców i materiałów), prowadzenie przedsiębiorstwa w Polsce jest „...kilkunastokrotnie łatwiejsze niż prowadzenie takiej samej firmy na Zachodzie" (głos w dyskusji).

Czasami sami nie wiemy, co posiadamy. Trzeba dopiero spojrzeć oczyma przedsiębiorcy z zagranicy, żeby zdać sobie sprawę, że w dzisiejszych burzliwych czasach jesteśmy oazą pokoju klasowego, stabilizacji społecznej, że dysponujemy liczną, wykształconą i zdyscyplinowaną armią pracowników, że jesteśmy rynkiem praktycznie nieograniczonego popytu na dobre, funkcjonalne towary. Zanotowałem tu charakterystyczną wypowiedź jednego z biznesmenów, który zapytany o to, czy bierze kredyty złotówkowe, odpowiedział, że polski rynek jest tak chłonny, że po krótkim czasie nie ma już problemu złotówek. Nie ma zresztą przykładu firmy polonijnej, której by interesy w kraju nie szły dobrze lub bardzo dobrze.

Korzyści są, oczywiście, obopólne. Firmy polonijne bardzo trafnie wyszukują luki na naszym rynku — szyją odzież sportową, uruchamiają produkcję materiałów budowlanych, warsztaty samochodowe itp., czyli koncentrują się na produkcji i usługach w sferze rynkowej. Na niektórych odcinkach zaopatrzenia działalność tych firm jest już wyraźnie widoczna. Nie trzeba już, na przykład, „polować" na zamki błyskawiczne, odkąd firma „Marold" urządziła własne stoiska z tym towarem w około 20 domach „Centrum" w całym kraju, zaopatruje inne placówki handlu wewnętrznego (a także przemysł odzieżowy) oraz prowadzi 5 własnych fabrycznych sklepów.

Trzeba sobie, oczywiście, zdawać sprawę, że są to dopiero początki zresztą bardzo obiecujące — zupełnie nowego nurtu aktywizacji produkcji rynkowej i proeksportowej.

z krajów socjalistycznych

Z BUŁGARSKICH PÓL I FABRYK

W 1978 r. produkcja rolna Bułgarii wzrosła 1,6 raza w porównaniu z rokiem 1960, a przemysłu spożywczego — 3,4 raza. Dziś przemysł spożywczy wytwarza 22 procent ogólnej produkcji przemysłowej kraju. Wśród europejskich krajów RWPG Bułgaria ma najwyższy udział w ogólnym eksporcie towarów rolno-spożywczych, a eksport tych artykułów (w przeliczeniu na jednego mieszkańca) jest od 2 do 5 razy wyższy w stosunku do innych krajów członkowskich. Artykuły te stanowią około jednej trzeciej globalnego eksportu kraju Mimo że na Bułgarię przypada tylko 5 proc. terytorium i około 2,5 proc. ludności krajów RWPG, daje ona około jednej szóstej całego eksportu artykułów żywnościowych. Struktura przemysłu spożywczego Bułgarii charakteryzuje się wysokim udziałem przemysłu tytoniowego, przetwórczego i winiarskiego. Na przetwory przeznacza się około jednej trzeciej całej produkcji warzyw i jedną czwartą owoców. Te trzy działy dają łącznie 90 proc. eksportu artykułów spożywczych. Dziś przemysł przetwórczy wytwarza około 2,5 raza więcej wyrobów niż w roku 1960. Szybkie tempo rozwoju charakteryzuje również bieżące pięciolecie. Zakłada się, że w końcu 1980 r. produkcja wzrośnie o około 40 proc. w stosunku do roku 1975. Pod względem ilości produkowanych przetworów owocowo-warzywnych Bułgaria zajmuje drugie miejsce wśród krajów wspólnoty socjalistycznej (po ZSRR) i siódme miejsce na świecie, natomiast pod względem produkcji na głowę ludności — drugie miejsce na świecie.

ELEKTROWOZY Z PILZNA

Czechosłowackie przedsiębiorstwo „Skoda" — Pilzno zbuduje w tym roku dwa prototypy elektrowozów dwusystemowych; mogą one być zasilane zarówno prądem stałym, jak i zmiennym. Lokomotywy te wyposażone zostaną w pulsacyjną regulację tyrystorową; w porównaniu z dotychczasowymi typami lokomotyw elektrycznych każdy nowy elektrowóz może zaoszczędzić w ciągu roku 200 tys. kWh energii elektrycznej.

GOSPODARKA NA ZIEMIACH DZIEWICZYCH

Mija 20 lat od chwili podjęcia przez władze MRL decyzji o stworzeniu nowoczesnej gospodarki rolnej, opartej na zagospodarowaniu 300 tysięcy hektarów ziem, nigdy przedtem nie poddawanych racjonalnym zabiegom agrotechnicznym. Przy realizacji tego długofalowego zadania od początku Mongolia otrzymała ogromną pomoc sąsiedzką od Związku Radzieckiego. W pierwszych latach tworzenia nowoczesnej bazy rolnictwa mongolskiego Związek Radziecki pomógł przy organizacji i budowie pierwszych w Mongolii państwowych gospodarstw rolnych. Z Kraju Rad rolnictwo mongolskie otrzymało ponad 3 tysiące ciężarówek, 2,5 tys. traktorów, 500 kombajnów oraz najlepsze odmiany ziarna siewnego zbóż i warzyw. Radzieccy specjaliści przeszkolili tysiące młodych obywateli mongolskich w zawodzie operatora maszyn. Na każde państwowe gospodarstwo rolne przypada dzisiaj w tym kraju (w przeliczeniu na jednostki o mocy 15 KM) blisko 230 traktorów, 37 kombajnów, 32 samochody ciężarowe, a także wiele innego sprzętu zmechanizowanego. W ciągu bieżącego planu pięcioletniego przy radzieckiej pomocy powstało na terenach dziewiczych 11 kolejnych państwowych gospodarstw rolnych, a łączny obszar gruntów ornych przekroczył 250 tys. hektarów.

RUMUŃSKIE MASZYNY DLA ROLNICTWA

Największym producentem maszyn rolniczych w Rumunii jest fabryka „Semanatoarea" w Bukareszcie. Na licencji włoskiej wytwarzane są tu m. in. nowoczesne kombajny „Gloria" przystosowane do zbioru zbóż, kukurydzy i słoneczników. Tu także produkowane są kombajny przystosowane do pracy na terenach górskich. Rocznie w fabryce „Semanatoarea" powstaje około 5,3—5,7 tys. kombajnów różnych typów, przy czym około 20 proc. trafia do odbiorców zagranicznych. W 1977 r. rolnictwo rumuńskie dysponowało już przeszło 28 tys. kombajnów typu „Gloria". Do odbiorców zagranicznych trafiają też znaczne ilości maszyn siewnych produkowanych w miejscowości Peatra Neamt. Maszyny te, których produkcja sięga już 28 tys. sztuk rocznie, wyposażone są w urządzenia pozwalające obsiewać równocześnie od sześciu do dwunastu rzędów. Wśród odbiorców rumuńskich maszyn siewnych znajdują się m. in. Polska, Związek Radziecki, NRD, Węgry, a także USA, Kanada i inne kraje. Ważną dziedziną rumuńskiego przemysłu pracującego dla potrzeb rolnictwa są pługi ciągnikowe, wytwarzane w ilości około 20 tys. sztuk rocznie. Pługi te, różne rodzaje kultywatorów i narzędzia rolnicze produkowane są w fabrykach w Krajowej, Peatra Neamt, Timiszoara i w Medgidii. Konstruowaniem nowych maszyn i narzędzi rolniczych zajmuje się specjalny instytut naukowo-badawczy z siedzibą w Bukareszcie.

Przez wiele lat rumuński przemysł maszyn rolniczych produkował przede wszystkim dla potrzeb własnego rolnictwa. Jednak już w 1976 r. Rumunia wysłała na eksport maszyny i narzędzia rolnicze łącznej wartości 300 mln lei dew. wobec 67 mln w 1970 r. Równocześnie import maszyn nie przekraczał jednej trzeciej tej wartości.

RUMUŃSKI PRZEMYSŁ CHEMICZNY

Rumuńska Agencja Prasowa „Agerpress" podała, że przemysł chemiczny tego kraju zwiększy swą produkcję o ponad 18 proc. w stosunku do poziomu ubiegłorocznego. Szczególny nacisk zostanie położony na produkcję nawozów sztucznych, włókien chemicznych i innych pochodnych petrochemicznych. Zgodnie z planami rumuńskiej chemii na 1979 r., jej wyroby będą stanowiły 25 proc. wartości całego rumuńskiego eksportu. W br. przewidziano uruchomienie 340 nowych instalacji chemicznych.

CZECHOSŁOWACKA FLOTA

Flota handlowa CSRS składa się obecnie z 12 statków morskich o łącznej nośności 221,6 tys. ton. Korzystając głównie z portów polskich i NRD, statki czechosłowackie przewiozły w roku ubiegłym 8,6 mln ton ładunków, przede wszystkim rudy żelaza oraz surowców dla przemysłu chemicznego.

MOSKWA NAJCZYSTSZA

Po raz pierwszy opracowano mapę stolicy ZSRR, uwzględniającą wszystkie źródła zanieczyszczeń środowiska naturalnego. Badania potwierdziły, że Moskwa jest najczystszym z wielkich miast świata. W zakładach przemysłowych czynnych jest tam około 15 tys. urządzeń oczyszczających, likwiduje się małe kotłownie, a do transportu zaczyna się wykorzystywać pojazdy napędzane gazem. Dodatni wpływ na czystość mają również rozległe tereny zielone, zajmujące jedną trzecią powierzchni miasta.

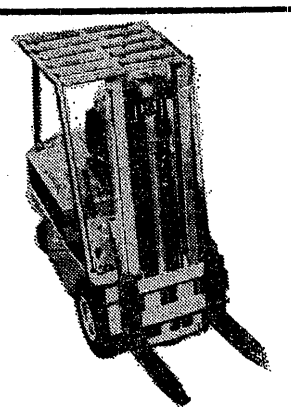
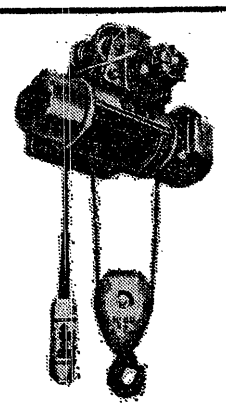

WYBÓR W ODPOWIEDNIM CZASIE MUSI BYĆ TEŻ I TRAFNY

możecie zaufać marce

balkancar

wózki elektryczne i spalinowe, elektrowciągi linowe i łańcuchowe, układarki regałowe, autobusy, samochody ciężarowe, przyczepy i półprzyczepy, kontenery, akumulatory rozruchowe i trakcyjne baterie akumulatorowe, silniki Diesla, wymienny osprzęt roboczy, dźwigniki hydrauliczne i mechaniczne, sprzęt samochodowy i części samochodowe, zespoły i części uzupełniające oraz części zapasowe.

Na wystawie

„MASZYNY PODNOŚNIKOWO - TRANSPORTOWE BALKANCAR"

w Warszawie przed Pałacem Kultury i Nauki od strony ul. Marszałkowskiej (Plac Defilad) od 6 do 12 lipca 1979 r. w godz. 9.00—18.00

będziecie mieli okazję obejrzeć cały szereg „zręcznych" maszyn do transportowania, podnoszenia, układania i składowania towarów.

Kompetentni specjaliści służyć Wam będą radą...

Eksporter:

balkancarimpex

1000 Sofia, ul. Alabina 56

Telefon: 88-21-22 Teleks: 023431/2. Telegramy: BALKANCARIMPEX Sofia

koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA
(w dolarach za troy uncję)*)

Tabela 1

	15.VI.	18.VI.	20.VI.	22.VI.
Londyn	280,0	278,0	281,4	283,5
Zurych	279,9	278,1	282,4	283,9
Paryż	294,5	293,0	295,3	295,5

*) 1 troy uncja = 31,1 grama

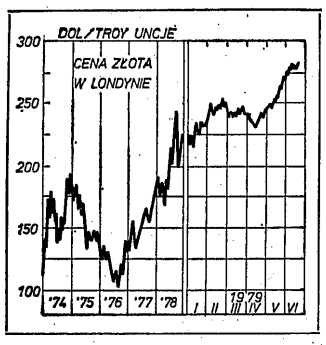

W trzecim tygodniu czerwca przez **wahania ceny złota** zaznaczyła się dalsza jej zwyżka. Po pewnym osłabieniu w początku omawianego okresu, poczynając od 19.V. cena złota sukcesywnie wzrastała. Ujawniło się to już na kolejnej, miesięcznej aukcji złota Ministerstwa Finansów USA, która odbyła się 19 bm. Na aukcji tej sprzedano 750 tys. uncji złota, po średniej cenie 219,02 dolara za troy uncję. W następnych dniach cena złota na giełdzie londyńskiej wynosiła kolejno 281,4 i 283,2, by ukształtować się ostatecznie w dniu 22.VI. na nowym, rekordowo wysokim poziomie 283,5 dolara za troy uncję (por. tabela 1 i wykres). Nowym czynnikiem, który zaczął działać na zwyżkę ceny złota w omawianym okresie było **wyraźne osłabienie kursu dolara.** Jest to oczywiście czynnik nowy tylko obecnie. Jego pojawienie się można bowiem równie dobrze określić jako powrót do sytuacji z lat poprzednich, w których zniżka kursu dolara była główną siłą napędową wzrostu ceny złota.

Zniżkę kursu dolara uznać trzeba również za główny, nowy element rozwoju sytuacji na rynkach walutowych w trzecim tygodniu czerwca. Osłabienie kursu waluty amerykańskiej pojawiło się już wprawdzie w drugiej połowie poprzedniego tygodnia, po obniżeniu prime rate przez największe amerykańskie banki handlowe (por. poprzedni przegląd). Fakt, że w trzecim tygodniu czerwca utrzymało się ono, powoduje już jednak, iż trzeba je uznać za nowe zjawisko, w zestawieniu ze wzmocnieniem kursu dolara utrzymującym się od listopada ub. roku. Jest tak tym bardziej, że poczynając od 19.VI. osłabienie to wzmogło się i mimo podjęcia interwencyjnego skupu dolarów przez władze finansowe USA, RFN i Szwajcarii, jest ono bardzo wyraźne.

Wystarczy spojrzeć na dane zawarte w tabeli 2. Wynika z nich, że w dniu 22.VI. za dolara płacono 1,654 franka szwajcarskiego, podczas gdy w dniu 18.VI. jeszcze 1,709 oraz odpowiednio 216,8 i 220,1 jenów japońskich. Zniżka kursu dolara ujawniła się jednak nie tylko w stosunku do walut mocnych, w tym również do marki RFN (w dniu 21.VI. za dolara płacono 1,858 marki podczas gdy w dniu 18.VI. jeszcze 1,890), lecz także w stosunku do pozostałych walut, w tym do bardzo słabo notowanego w ramach ESW franka belgijskiego (w dniu 22.VI. za dolara płacono 29,76 franków, podczas gdy w dniu 18.VI. jeszcze 30,37).

W komentarzach dotyczących wspomnianej wyżej zniżki kursu waluty amerykańskiej wskazuje się na różne jej przyczyny. Najczęściej wymienianą jest dokonana w poprzednim tygodniu obniżka prime rate przez największe amerykańskie banki handlowe, której towarzyszył wzrost stopy oprocentowania w większości innych, głównych krajów kapitalistycznych. Warto jednak dodać, że minister finansów USA M. Blumenthal, wypowiadając się na ten temat, uznał, że istniejące obecnie różnice stóp procentowych nie są dostateczną przesłanką dla odpływu kapitałów krótkoterminowych z USA i związanej z tym zwiększonej podaży dolarów. Wśród innych przyczyn zniżki kursu dolara wymienianych w komentarzach na ten temat warto zwrócić szczególną uwagę na tezę o zwiększonej podaży dolarów przez kraje zrzeszone w OPEC. Wiąże się to ze wzrostem ich dochodów dolarowych wynikających ze wzrostu cen ropy naftowej oraz faktu, że większość rozliczeń za ropę dokonuje się nadal w dolarach. Początkowo sytuacja ta miała bowiem istotny wpływ na wzmocnienie kursu waluty amerykańskiej, wywołując zwiększony popyt na dolary.

Z innych zmian na odnotowanie zasługuje wzmocnienie kursu funta szterlinga, które wiąże się nie tylko ze zniżką kursu dolara. Na odnotowanie zasługuje również to, że w czasie ostatniego „szczytu" krajów EWG, Wielka Brytania zgłosiła gotowość przekazania 20 proc. swych rezerw złoto-dewizowych do Europejskiego Funduszu Współpracy Monetarnej (FECOM). Daje to jej prawo do korzystania z krótko- oraz średnioterminowych kredytów udzielanych przez ten fundusz. Decyzję tę uważa się za wstępny krok do przystąpienia Wielkiej Brytanii do Europejskiego Systemu Walutowego. Wielka Brytania jest jedynym krajem EWG, który nie wszedł dotychczas w skład ESW. Fakt jej przynależności do EWG spowodował jednak, że kraje, które przystąpiły do ESW podjęły decyzję, zgodnie z którą funt szterling znalazł się w koszyku walut stanowiących podstawę ecu — będącej wspólną jednostką pieniężną krajów zrzeszonych w ESW. Przystąpienie Wielkiej Brytanii do FECOM jest dalszym elementem powiązania tego kraju z ESW. Oczekuje się, że formalny akces do tego systemu Wielka Brytania zgłosi jesienią br., w czasie okresowej oceny jego funkcjonowania przez ministrów finansów zrzeszonych w nim krajów. Uważa się, że Wielka Brytania dążyć będzie do przystąpienia do ESW na tych samych zasadach co Włochy (kurs lira włoskiego odchylać się może bowiem w stosunku do walut innych krajów ESW o ± 6 proc., podczas gdy pozostałe waluty, które weszły w skład tego systemu tylko, w granicach ± 2,25 proc.).

KURSY WALUT Tabela 2

	15.VI.	18.VI.	20.VI.	22.VI.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,103	2,108	2,132	2,140
Gulden holenderski (w guld. za dol.)	2,080	2,075	2,047	2,035
Frank belgijski (we frank. za dol.)	30,40	30,37	29,88	29,76
Marka RFN (w mk za dol.)	1,890	1,890	1,866	.
Lir włoski (w lirach za dol.)	850,0	846,7	839,6	835,5
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,387	4,383	4,322	4,290
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,702	1,709	1,674	1,654
Jen japoński (w jenach za dol.)	219,5	220,1	218,9	216,8
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	66,04	66,03	66,02	66,02
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	13,95	13,93	14,73	13,64
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,366	4,324	4,312	4,287
Korona norweska (w kor. za dol.)	5,179	5,171	5,129	5,098
Ecu (w dol. za ecu)	1,331	1,333	1,352	1,358

O napięciu jakie pojawiło się w tym systemie i wyraża się w oscylowaniu kursu franka belgijskiego oraz korony duńskiej w dolnym przedziale odchyleń, w stosunku do marki RFN wspominaliśmy już w poprzednich przeglądach. Przewiduje się, że na jesiennej sesji ministrów finansów krajów zrzeszonych w ESW problem ten zostanie szczegółowo przedyskutowany, a być może znajdzie wyraz w zmianie wzajemnych kursów walut, które wchodzą w skład tego systemu.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW
„Financial Times"
(1.IV.1952 = 100)

Tabela 3

Data	Wskaźnik
14.VI.	301,8
18.VI.	296,7
21.VI.	303,9
Przed miesiącem	281,0
Przed rokiem	246,6

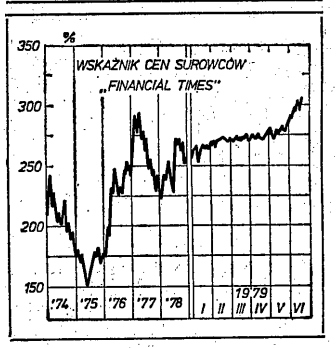

W trzecim tygodniu czerwca przez **wahania wskaźnika cen surowców** „Financial Times" zaznaczyła się dalsza jego zwyżka. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten był wyższy: o 2,1 punkta niż przed tygodniem, o 22,9 punkta niż przed miesiącem i aż o 57,3 punkta niż w odpowiednim okresie ub. roku. Dla wyjaśnienia tych wahań oraz dalszej zwyżki ogólnego wskaźnika cen surowców sięgnijmy — jak zwykle do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● **Ceny zbóż i pasz wykazały dalszą zwyżkę.** Za jej główną przyczynę uważa się obniżenie szacunku zbiorów zbóż w ZSRR, ChRL, innych krajach socjalistycznych oraz w Indiach. Oczekuje się, że wynikający stąd zwiększony popyt na import doprowadzić może nie tylko do ograniczenia wysokich zapasów zbóż w świecie jakie powstały dzięki bardzo dobrym światowym zbiorom zbóż w ciągu ostatnich lat, lecz stworzyć nawet trudności w możliwościach sprostaniu wzrostowi popytu na import. Oceny te prowadzą już obecnie do spekulacyjnych zakupów w przewidywaniu dalszego wzrostu cen. Jak wspomnieliśmy już jednak w poprzednich przeglądach, są to jeszcze oceny wstępne, które — jak wykazują doświadczenia — mogą następnie ulec istotnym korektom.

● **Zmiany cen innych artykułów żywnościowych były** — jak zazwyczaj — zróżnicowane.

Ceny kawy na giełdzie londyńskiej wykazały silne wahania pod wpływem zmiennych informacji o rozwoju sytuacji atmosferycznej w Brazylii. Ostatecznie, w skali całego omawianego okresu, wzrosły one z 2 018,5 f. szt. za tonę do 2 039,5 f. szt. za tonę, a więc o 21 f. szt. na tonie. Wzrost ten był jednak nie tylko następstwem komunikatów atmosferycznych. Wynikał on także z nowego napięcia politycznego w Ugandzie, a przede wszystkim z działania czynników spekulacyjnych. Jeżeli uwzględnić, że zima w Brazylii dopiero się rozpoczęła a — jak wykazują doświadczenia ubiegłych lat — największe niebezpieczeństwo mrozów występuje w lipcu, trzeba się liczyć nie tylko z dalszymi silnymi wahaniami ceny kawy, lecz również z jej zwyżką, do czasu dopóki nie znane będą ostateczne wyniki szkód, jakie wyrządzić mogą mrozy w zbiorach bieżącego i przyszłego roku.

W odróżnieniu od cen kawy, ceny ziarna kakao wykazały dalszą zniżkę. Była ona związana nie tylko ze stabilizacją sytuacji politycznej w Ghanie, lecz również z ogłoszeniem nowej prognozy światowych zbiorów ziarna kakao przez Ministerstwo Rolnictwa USA. W prognozie tej przewiduje się, że w roku gospodarczym 1978/79 wyniosą one 1,48 mln ton, wobec 1,44 mln ton przewidywanych uprzednio. Mimo tej podwyżki, światowe zbiory ziarna kakao mają być nieco niższe niż w ubiegłym roku gospodarczym, w którym wyniosły 1,5 mln ton.

Tabela 4

	Jedn. pien.	21.VI.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	453,3	326,0	362,8	314,5	144,1
kukurydza	„	298,5	275,0	262,5	252,3	118,3
jęczmień	dol./tona	104,8	100,3	105,4	75,5	138,8
INNA ŻYWNOŚĆ						
kawa	f.szt./tona	2039,5	2018,5	1515,5	1481,5	137,7
kakao	„	1712,0	1741,0	1774,0	1850,0	92,5
cukier	centy/lb	8,3	8,3	7,8	7,0	118,6
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	68,0	67,5	66,3	61,8	110,0
wełna	penny/kg	273,0	273,0	277,0	279,0	97,8
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	85,0	86,0	98,0	48,0	177,1
METALE						
złom stali	dol./tona	98,2	100,2	94,2	74,5	131,8
miedź elektr. (wire bars)	f.szt./tona	892,5	916,0	939,0	706,5	126,3
cyna	„	7900,0	7430,0	7455,0	6765,0	116,8
cynk	„	348,0	364,0	374,0	307,0	113,4
ołów	„	631,0	688,0	614,5	307,0	205,5
INNE						
kauczuk	penny/kg	65,5	66,8	63,5	59,0	111,0

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — cukier. złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk, rzepak.
Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,2 kg, 1 buszel kukurydzy = 25,4 kg, 1 lb (funt) = 0,454 kg.

Ceny cukru nie zmieniły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, a sytuacja w tej dziedzinie charakteryzuje się w dalszym ciągu wysoką nadwyżką podaży, nad popytem.

● **Zróżnicowane były także zmiany cen surowców dla przemysłu lekkiego.** Ceny bawełny wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia. W prognozie ogłoszonej ostatnio przez Ministerstwo Rolnictwa USA przewiduje się, że w roku gospodarczym 1978/79 światowa produkcja bawełny wyniesie 59,9 mln bel, podczas gdy światowa konsumcja bawełny przekroczyć może rekordowo wysoki do tej pory poziom 62,2 mln bel osiągnięty w roku gospodarczym 1973/74. Znacznie korzystniejsza jest zawarta w tej prognozie ocena rozwoju sytuacji na rynku bawełny w roku gospodarczym 1979/80. Na uwagę zasługuje również dalsza zniżka cen skór. O jej przyczynach wspominaliśmy już w poprzednich przeglądach, wystarczy więc tylko przypomnieć, że nie jest ona efektem wzrostu podaży, która jest nadal skąpa w związku ze spadkiem ubojów bydła wynikającym z przebiegu tzw. cyklu wołowego, lecz zmniejszenia popytu pod wpływem bardzo silnego do niedawna wzrostu cen. W rezultacie, mimo że ceny skór kształtują się obecnie na poziomie niższym niż przed tygodniem i przed miesiącem, jest to poziom nadal znacznie wyższy niż w odpowiednim okresie ub. roku.

● **Ceny metali nieżelaznych zniżkowały** z wyjątkiem cyny, której ceny silnie wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia i osiągnęły na giełdzie londyńskiej nowy rekordowo wysoki poziom. Silna zwyżka cen cyny związana była ze skąpą jej podażą na krótkie terminy. Zniżkę cen innych metali nieżelaznych tłumaczy się wzrostem podaży związanym ze sprzedażą dla zrealizowania zysków. Wydaje się jednak, że na rynku metali nieżelaznych pojawiły się również pierwsze sygnały świadczące o tym, że tendencja ta może się w najbliższej przyszłości pojawić w postaci reakcji na zmniejszenie popytu. Za poglądem tym przemawiają przede wszystkim wyraźne oznaki osłabienia aktywności gospodarczej w USA (znajdują one wyraz także we wskaźnikach wzrostu produkcji przemysłowej — por. niżej „Wskaźniki"), które ze względu na miejsce tego kraju w gospodarce państw kapitalistycznych, ma silny wpływ również na wielkość zapotrzebowania w obrocie międzynarodowym.

Pierwszym tego sygnałem, są zmiany jakie obserwuje się już na rynku stali i aluminium. W IV kwartale ub. roku oraz w I-szym kwartale br. popyt na aluminium wzrastał bardzo szybko, co prowadziło do uruchamiania mniej rentownych zakładów i zwyżki cen. Poczynając od marca, nastąpiło już jednak wyraźne zahamowanie wzrostu zapotrzebowania przy dalszym wzroście podaży. Osłabienie aktywności gospodarczej w USA, co przewiduje się w większości prognoz, doprowadzić może do tego, że tendencja ta pojawi się również w zakresie innych metali i — jak się wydaje — oddziaływać będzie na ruch ich cen.

● **Na rynku ropy naftowej** nie nastąpiły istotne zmiany w stosunku do poprzedniego tygodnia. Na odnotowanie zasługują może tylko sprzeczne doniesienia o tym czy Arabia Saudyjska zwiększy wydobycie ropy, czy też utrzyma je na obecnym poziomie, co wydaje się bardziej prawdopodobne. Z uwagą oczekuje się na przebieg, a przede wszystkim wyniki sesji ministerialnej krajów OPEC, która rozpocznie obrady w bieżącym tygodniu.

wskaźniki

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA

Tabela 5

	Kwiecień 1979	Marzec 1979	Luty 1979	Kwiecień 1978	Zmiana w ciągu roku w proc.
USA (1967 = 100)	150,5	152,2	151,0	136,4	+10,3
RFN (1970 = 100)	130,2	122,2	115,8	120,9	+ 7,7
Japonia (1975= 100)	129,3	128,7	128,8	122,0	+ 6,0
	Marzec 1979	Luty 1979	Styczeń 1979	Marzec 1978	-
W. Brytania (1975 = 100)	111,5	110,4	102,6	106,8	+ 4,4
Włochy (1970 = 100)	144,0	131,1	130,9	131,9	+ 9,2
Holandia (1967 = 100)	119,0	118,0	117,0	119,0	+ 0,0
	Luty 1979	Styczeń 1979	Grudzień 1978	Luty 1978	
Francja (1970 = 100)	130,0	132,0	132,0	127,0	+ 2,0

ze świata nauki i techniki

LASER W FABRYCE PAPIERU

Z licznych przykładów stosowania laserów w zakładach wytwórczych zwraca uwagę m.in. wykorzystanie takich urządzeń w celulozowniach firmy AB Iggesunds Bruk (Szwecja) do kontroli produkcji surowego papieru przeznaczonego do wytwarzania papierów fotograficznych. Laserowy system wykrywa i rejestruje plamy żywiczne i inne wady powierzchniowe taśmy papierowej w toku produkcji. Wykrycie tych wad gołym okiem przy dużej szybkości biegu taśmy jest, oczywiście, niemożliwe. (Interpress)

POŻYTECZNE BAKTERIE

Uczeni dokonali chemicznej syntezy genów, które wprowadzone do bakterii Escherichia Coli nadają jej zdolność wytwarzania insuliny ludzkiej. Osiągnięcie to stanowi ukoronowanie długotrwałych prac, których ważniejszymi etapami było otrzymanie za pomocą metod inżynierii genetycznej hormonu somatostatyny oraz przeniesienie genów odpowiedzialnych za produkcję insuliny u szczurów do Escherichia Coli. Otrzymano w ten sposób nowy szczep bakterii, wytwarzający insulinę i posiadający zdolność przekazywania genów insulinowych dalszym generacjom. (Interpress)

GAZYFIKACJA PODZIEMNA

Związek Radziecki, Stany Zjednoczone, RFN, Polska, W. Brytania, Indie, a także Belgia — poszukują ekonomicznych metod gazyfikacji podziemnej węgla. Jedynym krajem, który w wyniku wielu lat pracy badawczej rozpoczął podziemną produkcję gazu z węgla na skalę przemysłową, jest Związek Radziecki. Uzyskuje on obecnie około półtora miliarda m sześc. gazu z trzech zagłębi: w pobliżu Moskwy, w Uzbekistanie i w zagłębiu kuźnieckim. Trudność leży w technologii, wciąż jeszcze mniej rozwiniętej niż metody gazyfikacji naziemnej. (PAI)

PRZEWÓD O ZMIENNEJ DŁUGOŚCI

Opatentowany ostatnio wynalazek — przewód energetyczny o zmiennej długości powinien dzięki swym walorom ułatwić doprowadzenie większych ilości energii elektrycznej, gazu lub cieczy do ruchomych urządzeń przemysłowych. Nowe rozwiązanie rodem z Huty Warszawa — to przewód podzielony na odcinki elastyczne i sztywne, przy czym te ostatnie zawieszone są za pośrednictwem wózków na statywie — szynie prowadzącej. (PAP)

STACJA PRZYJAŹNI

W Karkonoskim Parku Narodowym, w miejscowości Černa Hora w Czechosłowacji, w ramach współpracy resortów łączności PRL i CSRS, zbudowano stację telewizyjną. Podstawowe wyposażenie stacji składa się z dwóch nadajników NTV 02-IV oraz dwóch nadajników NTV 02-III, zaopatrzonych w nowoczesny system antenowy, co pozwoliło uzyskać efektywną moc promieniowania 800 kW. Dzięki temu na znacznym obszarze CSRS zapewnione są bardzo dobre warunki odbioru programu TVP. (WiT)

ODPADY JĄDROWE

Według brytyjskiego Zakładu Badań Energii Atomowej, poważnie zaawansowane są prace nad technologią witryfikacji (zeszklenia) odpadów jądrowych, które będzie można bezpiecznie zakopywać w ziemi. Szkło o odpowiednim składzie, odporne na korozję, ciepło i promieniowanie, zostało już wynalezione, należy jeszcze przeprowadzić badania w warunkach składowania. Uzyskano zgodę na wiercenie próbnych otworów na terenie Szkocji, jednak władze lokalne w innych rejonach W. Brytanii odmawiają zezwoleń na poszukiwanie odpowiednich miejsc. (Interpress)

PIGUŁKA DLA MĘŻCZYZN?

Grupa amerykańskich specjalistów od spraw kontroli przyrostu naturalnego, która przybyła do Chin, została zaskoczona wiadomością, że naukowcy chińscy wynaleźli pigułkę antykoncepcyjną dla... mężczyzn. Jest to bowiem coś, nad czym Amerykanie pracują od wielu lat. Naukowcy z Szanghaju są zdania, że nowa pigułka dla mężczyzn jest nie tylko bezpieczna, lecz także prawie w 100 proc. skuteczna. Chińczycy nazwali ją gossipolem — od nazwy głównego składnika, pochodzącego z nasienia bawełny. (PAP)

PRZYSTAWKA TELEFONICZNA

W Przemysłowym Instytucie Elektroniki w Warszawie (Zjednoczenie „Unitra-Elektron") opracowano i wykonano 2 modele programowanej przystawki telefonicznej o 64 adresach. Przystawka jest urządzeniem upraszczającym manipulacje związane z wybieraniem adresu telefonicznego abonentów central telefonicznych.
Główny autor pracy: Przemysłowy Instytut Elektroniki — mgr inż. W. Sasal i mgr inż. K. Haladyj. Przewidywane efekty: usprawnienie połączeń telefonicznych przez wyeliminowanie blokowania linii telefonicznych. (MPM)

wiadomości gospodarcze

SESJA OECD

W czerwcu odbyła się w Paryżu dwudniowa sesja ministrów spraw zagranicznych i finansów 24 krajów członkowskich Organizacji ds. Współpracy i Rozwoju (OECD).

Główne punkty komunikatu końcowego, ogłoszonego po zakończeniu obrad, dotyczą sytuacji na rynku naftowym.

Zwraca się uwagę, że dalsza zwyżka cen ropy naftowej mogłaby wywołać nową recesję jak w latach 1974-75 i poważne szkody gospodarce światowej. Należy w związku z tym ograniczyć zużycie ropy o około 2 mln baryłek dziennie. Powinno się dać odczuć skutki wzrostu cen przede wszystkim bezpośrednim użytkownikom energii, po to, by zachęcić ich do większych oszczędności. Obciążenie rachunku naftowego oznaczać będzie nieuniknione pogorszenie się bilansów płatniczych krajów OECD.

Zapowiada się wzmożone wysiłki w celu lepszego wykorzystania alternatywnych nośników energii, przede wszystkim węgla kamiennego, gazu oraz energii nuklearnej. Utworzono specjalną grupę badawczą, której celem będzie zbadanie konsekwencji obecnej sytuacji oraz rozpatrzenie możliwości odpowiednich zmian strukturalnych w dziedzinie zatrudnienia, przemysłu, rolnictwa, polityki regionalnej i handlu.

Obradujący w Paryżu ministrowie byli zgodni co do konieczności ustalenia wspólnego frontu importerów ropy wobec krajów OPEC.

Wspólny program działania, przyjęty w lecie ubiegłego roku, został poddany rewizji w świetle obecnej sytuacji energetycznej. Stwierdzono, że Stany Zjednoczone powinny podjąć kroki w celu zmniejszenia inflacji w tym kraju, podczas gdy szczególna rola w stymulowaniu gospodarki zachodniej powierzona została RFN, Japonii, Szwajcarii, Belgii, Holandii i Austrii. (em)

BUDŻET WIELKIEJ BRYTANII

Kanclerz skarbu nowego rządu konserwatywnego, Geoffrey Howe przedstawił w parlamencie założenia budżetu Wielkiej Brytanii.

Najważniejszymi zmianami są przesunięcia w polityce podatkowej. Podatek od wynagrodzeń w najniższej pozycji tabeli opodatkowania obniżono o 3 proc., z dotychczasowych 33 do 30 proc., w najwyższej skali tabeli opodatkowanie zmniejszono z dotychczasowych 83 proc. do 60 proc., czyli aż o 23 proc. Zmniejszono jednocześnie opodatkowanie dochodów od akcji i zainwestowanych kapitałów, jak też rozluźniono ograniczenia wysokości wypłacanych dywidend.

Podwyższono podatek od wartości dodanej. Dotychczas wynosił od 8 do 12 proc — obecnie stosowana będzie jednolita stopa 15-procentowa. Spowoduje to podwyżki cen. Najbardziej wzrosną ceny papierosów i alkoholi, a także benzyny, która podrożeje o 10 proc. Tylko w nieznacznym stopniu podniesione zostaną renty i emerytury. Udział państwa w bezpośrednim kierowaniu procesami gospodarczymi zmniejszy się. Rząd zamierza m.in. sprzedać posiadane przez siebie akcje koncernu naftowego British Petroleum, w którym ma 51 proc. udziałów.

Nowa ustawa budżetowa podnosi o 2 proc. stopę dyskontową banku centralnego. (em)

PO WIEDEŃSKIM SZCZYCIE

ZDZISŁAW SZCZERBOWSKI

W kulminacyjnym punkcie wiedeńskiego „szczytu", 18 czerwca 1979 r. — po złożeniu podpisów pod układem SALT-II przez przywódców ZSRR i USA, L. Breżniew powiedział:

„Przed chwilą z prezydentem Carterem zatwierdziliśmy swymi podpisami układ o ograniczeniu strategicznym zbrojeń ofensywnych i związane z nim dokumenty. Dokonał się akt, którego dawno oczekiwały narody radziecki i amerykański, narody innych krajów, wszyscy, którzy pragną trwałego pokoju i uświadamiają sobie groźbę dalszego zwiększania arsenału nuklearnego. Podpisując ten układ pomagamy obronić najświętsze prawo każdego człowieka — prawo do życia". Podpisany układ został powitany przez opinię światową z ogromną ulgą i nadzieją na pomyślny, pokojowy rozwój całej ludzkości. Dał temu wyraz również E. Gierek w depeszy do przywódcy ZSRR, przekazując gratulacje w imieniu KC PZPR, całej partii i narodu polskiego: „Porozumienie to osiągnięte dzięki konsekwentnej, wytrwałej i pokojowej polityce ZSRR, prowadzonej w poczuciu odpowiedzialności za losy całej ludzkości, zmniejsza groźbę globalnego konfliktu nuklearnego i stwarza szerokie możliwości wkroczenia na drogę zahamowania wyścigu zbrojeń i rzeczywistego rozbrojenia, na drogę uzupełnienia odprężenia politycznego odprężeniem militarnym".

Z okazji tego doniosłego wydarzenia warto pokrótce przypomnieć najważniejsze problemy związane z radziecko-amerykańskim dialogiem rozbrojeniowym — SALT. Rokowania SALT (Strategic Arms Limitation Talks) stały się możliwe dzięki zmianom w układzie sił na arenie międzynarodowej, a szczególnie zmianom w układzie sił militarnych, które w konsekwencji doprowadziły do ogólnego wyrównania potencjałów strategicznych ZSRR i USA. Zasadniczym celem tych rokowań jest zmniejszenie niebezpieczeństwa wybuchu wojny jądrowej przez powstrzymywanie wyścigu zbrojeń oraz stopniowe ograniczenie, a następnie redukcję potencjałów strategicznych obu stron. Podstawowym warunkiem pomyślnego przebiegu rokowań jest przestrzeganie zasady równości i jednakowego bezpieczeństwa. Chodzi bowiem o to, aby w wyniku rokowań doprowadzić do podpisywania takich układów, które by w konsekwencji zapewniły utrzymanie istniejącej równowagi sił, ale na niższym poziomie.

Zakres przedmiotowy rokowań obejmował zarówno strategiczne zbrojenia defensywne, jak i ofensywne. Głównym elementem zbrojeń defensywnych są wyrzutnie z pociskami antyrakietowymi, przeznaczonymi do zwalczania rakiet ofensywnych przeciwnika. W skład zbrojeń ofensywnych wchodzą: naziemne wyrzutnie z pociskami rakietowymi, wyrzutnie z pociskami rakietowymi na atomowych okrętach podwodnych, samoloty bombowe dalekiego zasięgu. Strategiczne środki ofensywne mają zasięg od 5,5 do kilkunastu tysięcy km i są przystosowane do przenoszenia broni jądrowej. Zasięg strategicznych środków ofensywnych umożliwia jednej stronie wykonanie bezpośrednich uderzeń jądrowych na terytorium drugiej strony. Część wyrzutni rakietowych (naziemnych i na atomowych okrętach podwodnych) jest przystosowana do przenoszenia wielogłowicowych pocisków rakietowych (MIRV) — uzbrojonych w 3 do 24 samodzielnie naprowadzane na cel głowice. Na atomowych okrętach podwodnych znajduje się przeciętnie po 16 wyrzutni pocisków rakietowych. Najnowszy amerykański atomowy okręt podwodny „Trident" ma 24 wyrzutnie.

W Stanach Zjednoczonych już od kilku lat prowadzone są również intensywne badania nad rozwojem

Fot. CAF

różnych wersji rakiet samosterujących (subsonic cruise missile — SCM). Rakieta samosterująca jest to stosunkowo powolny, lecący z prędkością 600—800 km/godz. (poddźwiękową) pocisk skrzydlaty o napędzie odrzutowym poruszający się na niskich wysokościach i przez to trudny do zniszczenia. Przypomina on kształtem i konstrukcją hitlerowski pocisk V-1, którym Niemcy ostrzeliwali Londyn w 1944 r. Rakiety samosterujące mogą być wystrzeliwane z samolotów, okrętów oraz urządzeń naziemnych. Zasięg rakiet samosterujących waha się (w zależności od wersji) w granicach od kilkuset do kilku tysięcy km. Mogą one być wyposażone w głowice konwencjonalne lub atomowe. Przewiduje się, że zostaną one wprowadzone do uzbrojenia wojsk w latach 1980-1981.

Rokowania SALT rozpoczęły się w listopadzie 1969 r. i po trzydziestu miesiącach zakończyły się podpisaniem w maju 1972 r. dwóch porozumień rozbrojeniowych: 1) Układ o ograniczeniu systemów obrony przeciwrakietowej, podpisany na czas nieograniczony, podlega przeglądowi co pięć lat. Zgodnie z podpisanym układem, strony mogły posiadać po dwa systemy obrony przeciwrakietowej. W lipcu 1974 r. układ został rozszerzony i od tego czasu strony mogą posiadać tylko po jednym systemie obrony przeciwrakietowej. W skład systemu wchodzi do 100 wyrzutni pocisków antyrakietowych. Układ skutecznie wyeliminował z dalszego wyścigu zbrojeń jeden z dwóch elementów zbrojeń strategicznych — defensywny. Należy przy tym podkreślić, że bez tego układu Stany Zjednoczone miałyby na początku lat osiemdziesiątych 12 systemów przeciwrakietowych. Przy czym każdy z nich kosztowałby około 7—8 mld dol.. oraz kilkaset milionów dolarów związanych z roczną eksploatacją; 2) Tymczasowe porozumienie o niektórych środkach w zakresie ograniczenia strategicznych zbrojeń ofensywnych, podpisane na okres pięciu lat. Obejmowało ono ograniczenia w zakresie dalszej rozbudowy (ilościowej) dwóch ofensywnych, strategicznych środków przenoszenia broni jądrowej — naziemnych wyrzutni pocisków rakietowych oraz wyrzutni pocisków rakietowych na atomowych okrętach podwodnych. Poza ograniczeniami znajdowały się samoloty lotnictwa strategicznego dalekiego zasięgu. Porozumienia podpisane w ramach SALT-I zostały ratyfikowane i weszły w życie w październiku 1972 r. Stąd też, tymczasowe porozumienie (5 lat) wygasło z dniem 3 października 1977 r. Jednakże jeszcze przed upływem jego ważności obie strony wydały jednostronne lecz identyczne w treści oświadczenia o utrzymaniu status quo tymczasowego porozumienia — aż do chwili opracowania nowego układu SALT-II.

Kolejna faza rokowań — SALT-II — rozpoczęła się w listopadzie 1972 roku i obejmowała tylko strategiczne zbrojenia ofensywne. Miała ona na celu zastąpienie tymczasowego porozumienia o niektórych środkach w zakresie ograniczenia strategicznych zbrojeń ofensywnych nowym, stałym układem. Najważniejszym wydarzeniem w początkowej fazie rokowań SALT-II było spotkanie L. Breżniewa z G. Fordem, w rejonie Władywostoku, w listopadzie 1974 r. W toku tego spotkania obaj przywódcy ustalili nawet zarys przyszłego układu SALT-II. Przypuszczano wówczas, że prace nad układem zostaną zakończone jeszcze w 1975 r. Jednakże w miarę upływu czasu, od spotkania w rejonie Władywostoku, sytuacja zaczęła się komplikować i na drodze do nowego układu zaczęły się pojawiać różne przeszkody. Pod naciskiem sił antyodprężeniowych w USA, G. Ford zaczął wycofywać się z ustaleń przyjętych we Władywostoku. W 1976 r. zastąpił nawet słowo „odprężenie" określeniem „pokój przez siłę". W ostatecznym rezultacie do podpisania nowego układu nie doszło ani w 1975 r. ani też w 1976 roku.

Rokowania SALT zostały podjęte ponownie w pierwszych miesiącach urzędowania J. Cartera w Białym Domu. Jednakże nowy prezydent w początkowym okresie swej kadencji uległ sugestiom sił antyodprężeniowych, co w konsekwencji skierowało politykę USA na tory konfrontacji z ZSRR. W tej sytuacji, mimo znacznych postępów w rokowaniach pod koniec 1977 r., nie mogło być, oczywiście, mowy o wcześniejszym zakończeniu prac nad nowym układem. Dopiero spotkanie A. Gromyki z C. Vancem w grudniu 1978 r. oraz wielokrotne (30) spotkania A. Dobrynina z czołowymi politykami USA od początku br. umożliwiły ostateczne uzgodnienie treści układu. Do rangi symbolu urasta przy tym fakt, że wiadomość o zakończeniu prac nad nowym układem została ogłoszona dokładnie w rocznicę zakończenia II wojny światowej w Europie — 9 maja 1979 roku.

Podpisane porozumienie składa się z trzech zasadniczych dokumentów: 1) Układu obowiązującego do 31 grudnia 1985 r. 2) Protokołu do układu — obowiązującego do 31 grudnia 1981 r.; 3) Wspólnego oświadczenia o zasadach i głównych kierunkach dalszych rokowań — SALT III. Do tych dokumentów załączone są również memoranda, zawierające wspólne uzgodnienia i deklaracje. Wszystkie dokumenty opracowane są w dwóch wersjach językowych — rosyjskiej i angielskiej. Obejmują one łącznie około 80 stron.

Zasadnicze postanowienia układu:

I. Okres ważności układu — 31 grudnia 1985. Wejście w życie układu nastąpi w dniu wymiany dokumentów ratyfikacyjnych;

II. Ważniejsze ograniczenia ilościowe: 1) Pa wejściu w życie układu strony mogą posiadać ogółem nie więcej niż po 2400 strategicznych środków przenoszenia broni jądrowej (wyrzutni międzykontynentalnych rakiet balistycznych — MRB, wyrzutni rakiet balistycznych na okrętach podwodnych — RBOP, samolotów bombowych lotnictwa strategicznego). Z dniem 1 stycznia 1981 r. ustalone pułapy zostaną obniżone do 2250 strategicznych środków przenoszenia broni jądrowej. Proces dochodzenia do ustalonego limitu (2250) musi być zakończony do 31 grudnia 1981 r.: 2) Każda ze stron może dokonywać lotów próbnych, doskonalić i rozmieścić tylko jeden nowy typ wyrzutni lekkiej MRB; 3) Ilość głowic w rakietach o głowicach wieloczłonowych (MIRV) zostaje zamrożona — licząc od stanu z 1 maja 1979 r.; 4) Ilość głowic w nowych rakietach wielogłowicowych (MIRV) ogranicza się: a) dla MRB (lądowych) — do 10, b) dla RBOP (na okrętach podwodnych) — do 14; 8) Bombowiec strategiczny ciężki nie może przenosić więcej niż 28 rakiet samosterujących (SCM) o zasięgu ponad 600 km;

III. Ważniejsze ograniczenia jakościowe: 1) w ramach ustalonych limitów (po 2250) strony mogą posiadać po 1320 wielogłowicowych MRB, RBOP, rakiet balistycznych przenoszenia broni jądrowej (MRB, RBOP, samolotów strategicznych uzbrojonych w rakiety samosterujące o zasięgu powyżej 600 km, rakiety balistyczne „powietrze-ziemia"); 2) W ramach limitu 1320 środków MIRV strony mogą posiadać do 1200 — MRB, RBOP, rakiet balistycznych „powietrze-ziemia"; 3) W ramach limitu 1200 środków MIRV, strony mogą posiadać do 820 wyrzutni MRB; 4) Strony zobowiązują się nie dokonywać próbnych lotów rakiet samosterujących o zasięgu ponad 600 km z samolotów nie objętych ograniczeniami;

IV. Inne postanowienia: 1) Demontaż lub zniszczenie strategicznych broni ofensywnych, zabronionych przez układ powinny być zakończone nie później niż w 6 miesięcy po wejściu w życie układu; 2) Strony zobowiązały się rozpocząć niezwłocznie, po wejściu w życie układu, aktywne rozmowy w celu osiągnięcia możliwie jak najszybszego porozumienia w sprawie dalszych kroków w zakresie ograniczenia i zmniejszenia zbrojeń strategicznych. Strony stawiają sobie również zadanie zawrzeć przed 1985 r. nowe porozumienie o ograniczeniu strategicznych zbrojeń ofensywnych — SALT - III, które zastąpiłoby niniejszy układ po upływie terminu jego ważności; 3) W celu zagwarantowania postanowień układu, strony wykorzystywać będą narodowe techniczne środki kontroli. Strony nie będą przeszkadzać i utrudniać realizacji tych postanowień; 4) W celu okazania pomocy w realizacji celów i postanowień układu strony będą wykorzystywać Stałą Komisję Konsultacyjną, utworzoną 21 grudnia 1972 roku.

Protokół do układu składa się z czterech artykułów. Jego ważniejsze postanowienia: 1) Protokół traktowany jest jako nieodłączna część układu. Nabiera on mocy obowiązującej w dniu wejścia w życie układu i zostanie ważny do 31 grudnia 1981 r., 2) Ważniejsze ograniczenia: a) Zobowiązanie stron do nieinstalowania (rozmieszczania) ruchomych wyrzutni MRB i nieprzeprowadzania doświadczeń w locie z takich wyrzutni; b) Zobowiązanie stron do nierozmieszczania rakiet samosterujących o zasięgu ponad 600 km na wyrzutniach naziemnych i na morzu; c) Zobowiązanie stron do nierozmieszczania i nieprzeprowadzania doświadczeń w locie z rakietami balistycznymi „powietrze-ziemia".

Wspólne oświadczenie radziecko-amerykańskie o zasadach i głównych kierunkach dalszych rokowań o ograniczeniu zbrojeń strategicznych składa się z czterech punktów. Ważniejsze postanowienia: 1) „Strony będą kontynuowały zgodnie z zasadami równości i jednakowego bezpieczeństwa rokowania o środkach dalszego ograniczenia i redukcji ilości broni strategicznych, a także dalszego ich ograniczenia pod względem jakościowym"; 2) Strony będą kontynuowały rokowania: „W celu zmniejszenia i zapobieżenia niebezpieczeństwu wybuchu wojny jądrowej"; 3) W trakcie rokowań strony będą dążyły do: a) znacznego zmniejszenia liczby strategicznych broni ofensywnych; b) jakościowego ograniczenia strategicznych broni ofensywnych; c) rozwiązania problemów ujętych w protokole do układu; 4) Strony będą rozpatrywać inne posunięcia w celu zapewnienia i umocnienia stabilności strategicznej, zapewnienia równości i jednakowego bezpieczeństwa stron, a także dla realizacji przedstawionych zasad i celów.

Rokowania w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych — SALT — zajmują nie tylko dominującą pozycję w całym procesie negocjacji rozbrojeniowych, ale wywierają również poważny wpływ na ogólny rozwój sytuacji międzynarodowej. Każde kolejne porozumienie (układ) lub nawet tylko odczuwalny postęp w rokowaniach SALT wpływa również dodatnio na polepszenie atmosfery w stosunkach międzynarodowych. Natomiast brak wyraźnego postępu oraz pojawienie się trudności i przeszkód w rokowaniach SALT wpływają negatywnie zarówno na proces odprężenia, jak i na przebieg innych negocjacji. Istnieje, oczywiście, również i oddziaływanie w innym kierunku. To znaczy postęp w procesie odprężenia ułatwia w znacznej mierze pomyślny przebieg rokowań w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych.

Rokowania SALT nie są wydarzeniem jednorazowym, lecz procesem ciągłym — o czym dobitnie świadczy dziesięcioletnia już prawie historia tych negocjacji. Porozumienia zawarte w ramach SALT-I wyeliminowały z dalszego wyścigu jeden z dwóch podstawowych systemów zbrojeń strategicznych — defensywny (ABM). Tymczasowe porozumienie (z 1972 r.) stworzyło warunki wymagające wprost konieczności kontynuowania rokowań, w celu zastąpienia go stałym układem. Porozumienia zawarte w ramach SALT-II powodują już częściową (ilościową) redukcję potencjałów strategicznych oraz w istotnej mierze ograniczają dalszy wyścig zbrojeń strategicznych w dziedzinie technologicznej. Protokół układu SALT-II zobowiązuje strony do dalszych negocjacji w celu doprowadzenia do ostatecznego rozwiązania zawartych w nim problemów — w układzie SALT-III.

Podpisanie nowego układu nie rozwiązuje jeszcze wszystkich problemów. Jego wejście w życie jest bowiem uzależnione od ratyfikacji. Aby układ SALT-II mógł być ratyfikowany, J. Carter musi uzyskać poparcie przynajmniej ze strony 2/3 członków Senatu (67 ze 100). W chwili obecnej takiego poparcia administracja jeszcze nie zapewniła. Zapowiada to więc długą i uciążliwą debatę ratyfikacyjną. Można jednak mieć nadzieję, że w ostatecznym rezultacie zwycięży zdrowy rozsądek wśród senatorów amerykańskich i układ wejdzie w życie.

Podpisanie i ratyfikacja układu wywarłyby niewątpliwie pozytywny wpływ i na inne płaszczyzny rokowań rozbrojeniowych. Można przypuszczać, że wkrótce doszłoby również do podpisania układu, w ramach amerykańsko-radziecko-brytyjskich rokowań o całkowitym zakazie doświadczeń z bronią jądrową. Powstałyby też realne perspektywy na przełamanie dotychczasowego impasu w wiedeńskich rokowaniach w sprawie redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie środkowej.

KLUCZE DO NOWEGO MIESZKANIA

MICHAŁ MACHLIN

PRAWO do mieszkania, od dawna realizowane w praktyce, zostało formalnie zagwarantowane w nowej Konstytucji ZSRR, której artykuł 44 głosi: „Obywatel ZSRR, ma prawo do mieszkania". „Prawo to jest realizowane poprzez rozwój i ochronę społecznych zasobów mieszkaniowych, pomoc dla budownictwa mieszkaniowego spółdzielczego i indywidualnego, sprawiedliwy rozdział pod kontrolą społeczną powierzchni mieszkalnej, przekazywanej w miarę realizacji programu budownictwa mieszkaniowego, a także poprzez politykę umiarkowanych czynszów i cen usług komunalnych..."

W ZSRR co roku 11 milionów ludzi otrzymuje klucze do nowego mieszkania. W dziesiątej pięciolatce (1976—1980) zostanie oddanych do użytku 550 mln m kw. powierzchni mieszkalnej. Miejskie zasoby mieszkaniowe wzrosną w 1980 r. do 2 miliardów 170 milionów m kw. Po odliczeniu budynków wyłączonych z eksploatacji zasoby te będą dwukrotnie większe niż w 1965 r.

Budownictwu mieszkaniowemu poświęca się wiele uwagi na każdym zjeździe KPZR. W uchwale „Główne kierunki rozwoju gospodarki narodowej ZSRR w latach 1976—1980" przewidziano: „Podwyższyć jakość budownictwa mieszkaniowego, standard i funkcjonalność mieszkań. Realizować budownictwo miejskie zgodnie z generalnymi planami rozwoju miast, podnosić poziom zagospodarowania oraz walory architektoniczne miast i osiedli. (...) Zwiększyć rozmiary spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego. Udzielać pomocy budownictwu indywidualnemu w niedużych miastach, osiedlach typu miejskiego i wsiach".

Rozwój budownictwa mieszkaniowego w ZSRR postępuje w szybkim tempie. Jeżeli w 1965 r. na każdego mieszkańca miast przypadało 10 m kw. powierzchni mieszkalnej, to w 1970 r. wzrosła ona do 11 m kw., a w 1975 r. wynosiła 11,9 m kw. W porównywalnym tempie wzrastają zasoby mieszkaniowe również w bieżącej pięciolatce.

Jak wiadomo, podstawową część budownictwa mieszkaniowego finansuje się w ZSRR z budżetu państwa. Na przykład, z 544,8 mln m kw. powierzchni mieszkalnej oddanej do użytku w dziewiątej pięciolatce, 407,3 mln m kw. przypadło na budownictwo państwowe i spółdzielcze.

Komorne nie przekracza u nas 3 proc. budżetu robotniczej rodziny. W rozwiniętych krajach kapitalistycznych pochłania ono 20—30 proc. budżetu rodzinnego.

Im bogatszy staje się nasz kraj, tym pełniej zaspokaja potrzeby mieszkaniowe swoich obywateli. Wzrasta ilość i poprawia się jakość mieszkań. Centralne ogrzewanie, gaz — wszystko to, co składa się na pojęcie „pełnego komfortu" stało się normą. Wyposażenie techniczne poprawiło się szczególnie wyraźnie w ostatnich latach. A komorne? Utrzymuje się ono w Związku Radzieckim na nie zmienionym poziomie przez prawie pięćdziesiąt lat. Przemawiając do robotników moskiewskich zakładów samochodowych „ZIŁ" Leonid Breżniew zauważył: „Komorne i opłaty za usługi komunalne nie pokrywają nawet trzeciej części kosztów. Dlatego państwo przeznacza corocznie 5 mld rubli na finansowanie gospodarki mieszkaniowej i komunalnej. Będziemy nadal ponosili te wydatki".

Ludzie, którzy wprowadzili się do nowych mieszkań w dziewiątej pięciolatce, mogli przekonać się, że są one wygodniejsze i przestronniejsze niż te, które budowano w poprzednim pięcioleciu. W nowych typowych projektach wprowadzono lepszy rozkład mieszkań, zwiększyła się powierzchnia kuchni i innych pomieszczeń użytkowych. Wyłaniał też wygląd zewnętrzny budynków i osiedli dzięki bardziej interesującym rozwiązaniom architektonicznym.

W tej pięciolatce udział mieszkań budowanych według ulepszonych projektów typowych wzrósł z 30 do 60 proc. Tymczasem opracowuje się nowe projekty, które przewidują dalsze zwiększenie średniej powierzchni mieszkalnej przypadającej na jednego członka rodziny.

W budownictwie mieszkaniowym i towarzyszącym znajduje coraz szersze zastosowanie metoda planowania ciągłego i rytmicznego kończenia budów, opracowana przez budowniczych z Orła. Zadania planu pięcioletniego dzielą oni na dwuletnie odcinki, przy czym pierwszy rok stanowi fazę roboczą, a następny przygotowawczą. Po upływie roku staje się on roboczym, a kolejny — przygotowawczym. W okresie przygotowawczym wnosi się niezbędne korekty do przewidzianego harmonogramu robót, ale są one z reguły nieznaczne. Zapewnia to ciągłość i rytmiczność pracy na budowach. W każdym kwartale oddaje się do użytku mniej więcej 1/4 mieszkań przewidzianych w planie rocznym. Odchylenia od zadań planowych stanowią dziesiąte części procentu. Metoda ta zapewnia też wysoką jakość prac budowlano-montażowych. Brygady kombinatu budowlanego w Orle przeszły też na rozrachunek gospodarczy. Pracują na brygadowy akord zaproponowany po raz pierwszy przez moskiewskiego budowlanego — Bohatera Pracy Socjalistycznej Nikołaja Złobina. Z kolei metoda pracy potokowej polegająca na zestrojeniu rytmu pracy wszystkich brygad na jednej budowie według postępujących faz jej realizacji — naprowadziła orłowskich budowlanych na możliwość dalszej racjonalizacji: akord bygadowo-potokowy. Poszczególne brygady pracujące w tym systemie zawierają umowy z generalnym wykonawcą, a ten z kolei zawiera w imieniu wszystkich umowę z administracją kombinatu. Dzięki temu starania wszystkich budowlanych skierowane są na osiągnięcie wspólnego celu, którym jest jak najszybsze oddanie obiektu do użytku.

Doświadczenia kolegów z Orła rozwinęli budowniczowie stolicy radzieckiej Estonii — Tallinna. Na podstawie systemu planowania ciągłego i rytmicznego oddawania obiektów zastosowali oni akordowy system pracy we wszystkich ogniwach związanych z budową, wiążąc umowami pracowników wytwórni konstrukcji żelazobetonowych, przedsiębiorstwa transportu samochodowego i brygad budowlanych. Wszyscy oni pracują według jednolitego harmonogramu, w jednym rytmie.

Brygady wydziałów produkujących elementy konstrukcyjne są zainteresowane podnoszeniem jakości produkcji i realizowaniem dostaw w pełnym asortymencie i zgodnie z harmonogramem robót budowlanych. Kierowcy „Tallinawtotransu" nie podlegają wprawdzie administracyjnie kierownictwu kombinatu budowlanego, ale są związani umową zawartą na zasadzie rozrachunku gospodarczego. Dlatego i oni są materialnie zainteresowani, aby to ważne ogniwo łączące wytwórnię konstrukcji z budową działało sprawnie. Budowniczym pozostaje tylko nadążyć za pracownikami wytwórni konstrukcji żelbetowych i transportowcami.

Ten system pracy został wprowadzony w Tallinnie w czerwcu 1977 r. Teraz można sporządzić pierwszy bilans.

Wyniki Kombinatu Budownictwa Mieszkaniowego w Tallinnie przed i po wprowadzeniu akordu

	1976 r.	1978 r.
Wskaźnik rytmiczności oddawania obiektów	0,83	0,95
Wskaźnik rytmiczności produkcji wytwórni konstrukcji żelbetowych	0,98	9,996
Wskaźnik kompletności dostaw konstrukcji	0,97	0,985
Stopień wykorzystania konstrukcji bezpośrednio po dostawie (w proc.)	90,0	99,3
Pracochłonność na 1 m kw. powierzchni (w roboczodniach)	1,43	1,38

Wraz z poprawą wszystkich wskaźników osiąga się wysoką jakość budownictwa. W kombinacie zastosowano system stymulowania, przewidujący zwiększenie premii o 10 proc., jeśli budynek mieszkalny uzyskał ocenę „dobry" i o 20 proc. — jeżli został uznany za bardzo dobry.

Według metod tallinnskich budowlanych pracują obecnie przedsiębiorstwa w dziesiątkach miast naszego kraju.

*) Autor jest dziennikarzem „Ekonomiczeskoj Gazety".

prasa

Jak to zazwyczaj bywa, każda wymiana zdań na tematy płacowe wywołuje zarówno namiętności, jak i pobudza do rozmaitych refleksji. Tak też ma się rzecz z zamieszczoną w ostatnim numerze „Polityki" dyskusją pt. „Ofiarność i zachłanność".

Uczestnicy dyskusji zgodnie twierdzą, że w ostatnich latach nastąpiło dalsze zróżnicowanie płac indywidualnych i między poszczególnymi grupami zawodowymi, zwłaszcza wśród robotników. Nie jest to jednak ich zdaniem problem najbardziej drażliwy, gdyż przede wszystkim zaznacza się już tendencja do zmniejszania tej rozpiętości, a jednocześnie na plan pierwszy wysuwają się różnice dochodów nie zawarte w taryfikatorach — przydziały, nadużywanie dostępu do dóbr poszukiwanych itd.

Trzeba jednak o tym pamiętać — i to jest ta refleksja — że niezbędnym uzupełnieniem każdej polityki w sferze dochodów jest ustalenie odpowiadających jej kierunków rozwoju produkcji wyrobów rynkowych.

Większe rozpiętości w dochodach muszą pociągać za sobą głębsze zróżnicowanie produkcji przeznaczonej na rynek. Chodzi przede wszystkim o to, aby ludzie o różnej zawartości kieszeni mieli w czym wybierać. Najkorzystniejszym rozwiązaniem jest w takiej sytuacji wytwarzanie wyrobów zaspokajających tę samą potrzebę w dwóch wersjach: standardowej i luksusowej.

Postulat ten wysuwany jest już od lat. Jego realizacja idzie jednak opornie. Z tego względu trzeba się było wreszcie odwołać do poleceń administracyjnych, podejmowanych przez władze wysokiego szczebla. Jednakże i te decyzje bardzo niechętnie wykonywane są przez niektóre przemysły. Kiedy bowiem ten sam aparat produkcyjny, który w warunkach niedoboru materiałów i surowców ma wytwarzać zarówno artykuły luksusowe, jak i standardowe, zawsze ulega pokusie sprostania w większym stopniu zadaniom pierwszym, aniżeli drugim. Łatwiej bowiem produkując dobra luksusowe wykonać plan w ujęciu wartościowym.

Równocześnie nastawienie przemysłu na produkcję artykułów droższych, pozornych nowości itp. nie sprzyja obniżce kosztów wytwarzania. Korzystając z tej furtki, producenci zaniedbują wydłużanie serii produkcyjnych, co mogłoby sprzyjać obniżce kosztów wytwarzania. Wybierają drogę dla siebie łatwiejszą, lecz mniej korzystną społecznie: szybkiej rotacji dóbr i pseudonowości.

Zastosowanie innych niż obecnie mierników oceny pracy przedsiębiorstw mogłoby złagodzić te tendencje. Pytanie tylko, czy jesteśmy w stanie wymyślić takie mierniki, które całkowicie ustrzegą przed niebezpieczeństwem zaniedbywania standardu dla „luksusu"?

Zmniejszenie rozpiętości w dochodach — i tych uchwytnych statystycznie i tych, które pochodzą z „przywilejów" — daje więcej szans na ominięcie tych niesprzyjających równości społecznej tendencji. Ze społecznego punktu widzenia korzystne jest więc to, że już w planie na bieżący rok przewiduje się zmniejszenie rozpiętości w płacach. Musi ona jednak pociągnąć za sobą znaczną zmianę praktyczną w polityce produkcyjnej, zmierzającą przede wszystkim nie do ciągłego rozszerzania i do odnowy asortymentu, ale do wytwarzania określonego koszyka dóbr uznanych za najważniejsze z punktu widzenia autentycznych potrzeb ludzkich i modelu konsumpcji, który chcemy kształtować w społeczeństwie socjalistycznym. Chodzi o to, aby dobra te produkować w masowej skali, dla milionów rodzin. Postawienie przed organizatorami przemysłu takiego właśnie zadania musi ich skłonić do skupienia wysiłków na wydłużaniu serii produkcyjnych, a tym samym — obniżaniu kosztów wytwarzania.

W rozumieniu części producentów i ekonomistów takie postępowanie to skazywanie się na ciągłe zacofanie techniczne. Nic bardziej błędnego. Koncepcja wydłużania serii nie musi bowiem przekreślać możliwości wymiany wzorów i technicznego udoskonalania dóbr. Wiele przykładów zagranicznych i krajowych — jak choćby ewenement bydgoskich rowerów — wskazuje na to, że możliwe jest połączenie dbałości o wyższą wartość użytkową w zakresie konstrukcji i o lepszą jakość wykonania z wydłużaniem serii wytwarzanych wyrobów.

K. S.

mimochodem

ŁAPIĘ TEMAT

BYŁEM niedawno w pięknej, wielkiej odlewni, gdzie wytwarzane są bloki silników do naszego małego fiacika. Odlewnia nowoczesna aż miło; nie jakiś tam przedpotopowy zakład, gdzie w ogniu, gorącu i zaduchu uwijają się zmęczeni robotnicy rozlewając z kadzi do form płynny, rozpalony metal, — taki bowiem obraz, może malowniczy, ale nie nowoczesny, zwykliśmy przecież kojarzyć z odlewniczym rzemiosłem. Nie, tu wszystko lśni czystością, wypolerowanym aluminium i dewizową techniką na licencji — jeśli coś płonie, to najwyżej kontrolne lampy na sterowniczych pulpitach. Wszystko co pali, huczy, dymi i przeraża nienawykłego laika, schowane zostało we wnętrzu zautomatyzowanych maszyn, z których omalże co minutę wyskakują gotowe, ciepłe odlewy. Nic dodać, nic ująć, tylko stanąć i podziwiać. Dewizowe firmy zachodnie — za rewolucję naukowo-techniczną; tutejszych ludzi — za sprawne opanowanie i przystosowanie się do wymagań; odnośną władzę — za dalekowzroczność i zakup z dobrej ręki. „Oto prawdziwa fabryka dwudziestego pierwszego wieku!" — już się ciśnie piękny tytuł pod pióro skwapliwego żurnalisty. No, bo rzeczywiście: miejscowym ludziom pozostaje tylko wsypywanie surowca gdzie trzeba i naciskanie guzików; odnośnej władzy — pokazywanie obiektu żurnalistom, zagranicznym gościom i innym takim; zaś użytkownikom fiacika — pełen optymizm i wiara w niezawodność produktu — tak by się przynajmniej wydawało.

Ale oto idę sobie wzdłuż supernowoczesnej maszynerii, cybernetycznych guzików i niezawodnych automatów, aż tu nagle widzę obywatela z wielkim młotem zamiast z komputerkiem, albo przynajmniej choćby ze śrubokrętem... Konfuzja. Przypadek? Niedopatrzenie? Nie, skąd — wielki młot wśród automatów i komputerów to po prostu konieczność, aczkolwiek jest to zapewne konieczność wstydliwa. W takich przypadkach żurnalistom, gościom zagranicznym i innym takim intensyfikuje się zwykle opowieść o chlubnej historii zakładu, albo wręcza suweniry. Tutaj jednak suwenirów zabrakło, a historia — nawet chlubna — nie bywa dobrą nauczycielką życia, gdy chodzi o stosunki wzajemne młotka i automatu. Tak więc kłopotliwy gość pragnie wiedzieć, na ile jest to konieczność? Na ile wstydliwa? Na ile uświadomiona? Powszechnie bowiem wiadomo, że uświadomiona konieczność, to... W jakim więc punkcie drogi między królestwem wolności a królestwem konieczności zatrzymał się nasz młotek? Tak, oto na chwilę zatrzymał się automat i obywatel młotkowy może na tę samą chwilę odłożyć stylisko i otrzeć pot z czoła.

— W jakimż więc punkcie, proszę obywatela?

— Postawili tu, to robię... A w ogóle, nie przeszkadzaj pan, albo spytaj się pan kierownika, od gadania to on. Zaraz automat ruszy i będę musiał zapieprzać.

No i ruszył, wyrzucając kolejny odlew bloku silnika, a potem zaraz następny, jeszcze następny i jeszcze... Wraz z nim ruszył młot nierozmownego obywatela pokazując swoją techniczną niezbędność w świecie niezawodnych automatów, bowiem rzecz w tym, iż odlewy wyskakują z maszyny parami, połączone kawałami zastygłego metalu, które teraz trzeba odbić sprawnie i dostatecznie szybko, by być gotowym nim wyskoczy następna para. A więc młot zwija się chyba jeszcze szybciej niż elektrony w komputerze, a pot kapie nie wolniej niż płynny metal przez gardziel automatu. I oto mamy prawdę o fabryce dwudziestego pierwszego wieku: wszędzie automaty, tylko na końcu spocony człowiek z ciężkim młotem.

Czy tego młota i tego ręcznego łupania po automatycznie wyprodukowanych odlewach nie da się także zautomatyzować? Idę do kierownika.

— Panie, tu jest licencyjna produkcja, tu ma być wszystko jak w zegarku!

— Ale to nie jest zegarek, tylko młot.

— Panie, mnie płacą nie za myślenie, tylko za nadzór i organizację.

— Ale właśnie u nas, gdzie tyle mówimy o humanistycznym sensie pracy, czy nie należałoby przede wszystkim automatyzować takich czynności i takich stanowisk?

— Nie wiem.

— A pańskim prywatnym zdaniem?

— Nie mam prywatnego zdania, tylko służbowe.

— Pańscy szefowie powinni być z pana zadowoleni.

— Proszę ich spytać.

I tyle się dowiedziałem o humanistycznym sensie pracy, który również bywa częścią uświadomionej konieczności. No, bo jeśli tam na Zachodzie u dewizowego wytwórcy owych dewizowych urządzeń zawsze się znajdzie jakiś zamorski, kolorowy gastarbeiter do młotka przy automacie, to u nas już trochę inna specyfika. Wprawdzie niektórzy profesorowie piszą, że technologia nie zna granic ustrojowych, ale widać niezbyt się oddalają od swych katedr, a jeśli już, to na międzynarodowy dworzec lotniczy. I w tym cały sęk. Podobno myślenie ma kolosalną przyszłość, ale gdy trzeba coś rzeczywiście wymyślić, człowiek jest zdany sam na siebie i nie może się nawet odwołać do nauki.

Z pomocą w myśleniu przyszedł mi jednak kierownik, tym razem rozmowniejszy.

— Redaktorze, po co pan łapiesz ten temat? Ja panu wrzucę ciekawszy. Na co panu młot? Artykułu pan z tego nie napiszesz — ani skrytykować, ani pochwalić, po prostu uświadomiona konieczność techniczna. Więc ja panu wrzucam: chce pan wiedzieć, jak stracić kilka tysięcy dolarów i żeby wszystko było legalnie?

— Wolałbym wiedzieć, jak zyskać.

— W drugą stronę, to mnie jeszcze życie nie nauczyło, ale w tą wiem. Bo tu trzeba kupować różne części zamienne do tych automatów, więc według przepisów na każdą duperelkę muszą być trzy oferty z różnych firm z podaną ceną — niby po to, żeby wybrać najtańszą. Więc się wysyła zapytania do tych trzech firm, ale nigdy nie odpowiedzą jednocześnie. Jedna odpowie pierwsza i ta oferta leży najdłużej, bo muszą być wszystkie, żeby formalnie zawrzeć transakcję. A więc czekamy. A jak czekamy, to ta pierwsza firma już wie, na co czekamy i dlaczego, więc gdy tylko upłynie termin ważności to podwyższa cenę. Więc wysyłamy zapytanie gdzie indziej, ale wtedy już się następne kapują i też łupią podwyżkę. Jak parę razy obróci, to zanim będziemy mieli trzy ważne oferty, to już ta duperelka kosztuje dwa razy drożej. A rzecz w tym, że każdy oblatany w branży inżynier wie, która firma jest najlepsza i za ile naprawdę mogłaby sprzedać. Łapie pan temat?

— Łapię, ale ten o człowieku z młotem.

— Toś pan młot.

Być może. Bowiem ten człowiek z młotem wśród automatów, to nie jest wcale temat felietonowy, może jest to wielki temat literacki, rzecz tylko w tym, że powieść o pracy wyobrażamy sobie jakby trochę inaczej.

JERZY SURDYKOWSKI

żywocik gospodarczy

● *W „ramach" przygotowania kąpielisk do sezonu, szefowa wrocławskiego kąpieliska „Oławka" podjęła bezkompromisową walkę z trawą, bezwstydnie zarastającą boisko i alejki spacerowe. Aby położyć kres wszelkiej roślinności, zaopatrzyła się w garbarni w sporą porcję soli. Sól ta ze względu na swe pochodzenie zawierała resztki wyprawianych skór. Szefowa wysypała tą mieszanką wspomniane tereny. Istotnie, pleniące się chwasty znikły wraz z trawą i to doszczętnie. Ale szefowa nie wzięła, niestety, pod uwagę deszczów, które rozmyły sól i cuchnące odpadki. Odór roznosi się po całym kąpielisku. Jego goście wyrażają obawę, czy innemu kierownikowi basenu nie przyjdzie do głowy pójść w ślady szefowej i oczyszczać wodę, na przykład, kwasem solnym, co również mogłoby dać ciekawe efekty.*

● *Toruński „Metron" wydał serię trzech miniplakatów, reklamujących produkowane przez ten zakład zegary pokojowe z ceramicznymi tarczami. Dominantą na plakatach nie są jednak zegary, gdyż ukryte są one skromnie w dolnych rogach. Natomiast na miejscach centralnych króluje pani w stroju prababki Ewy. Ściślej mówiąc, całkowicie naga jest owa pani na dwóch plakatach. Trzeci pokazuje ją przystrojoną w kamizelkę, która kończy się tam, gdzie plecy kończą swą anatomiczną nazwę. Mimo intensywnego myślenia, nie udało nam się znaleźć odpowiedzi na pytanie, co mają wspólnego zegary z rozmegliżowaną damą. Pewien starszy pan zauważył, że jedyne, z czym mu się to kojarzy, to chyba z pokojami wynajmowanymi na godziny (oczywiście, przed wojną).*

● *Wśród ludzi, obserwujących to arcymarnotrawstwo zawrzało. Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego nr 2 w Gdańsku tłucze młotkami setki metrów kwadratowych przedniego szkła okiennego. Przedsiębiorstwo to, modernizując pawilon meblowy w celu zaadaptowania go na placówkę „Lotu", modernizuje również metody usuwania szyb z okien. Wykonawcy operacji twierdzą, że szyby o grubości 5 milimetrów umocowane są metalowymi listwami, których nie da się odkręcić. Inwestor, czyli „Lot", zadecydował więc użycie systemu radykalnego, tj. rozbicie szkła w drobny mak. Można i tak. Chociaż nie należy.*

● *Wytresowanych przez nasz handel klientów nigdy nie denerwowała odmowa wymiany kupionej bielizny (która — jak się okazało — nie jest bez defektów), albo też zwrotu zapłaconej sumy. Ostatnio „Moda Polska" w Gdańsku-Wrzeszczu do bielizny zaliczyła również bluzki dżersejowe z importu, o które płeć piękna stoczała ciężkie boje. Na drugi dzień po szturmie, jednej ze zdobywczyń zagranicznego cuda odmówiono jego wymiany, jak również zwrotu gotówki. Klientka była niepocieszona. Wreszcie znaleziono wyjście. Mianowicie udostępniono klientce w zamian ladę sklepową, na której owa bluzka, pięknie rozłożona, czekała, aż ktoś ją kupi i klientka odzyska swe złotówki. I wszystko zawdzięcza tej ladzie, która ma tak niesławną u nas opinię.*

● *Ma Zachód swoje plamy naftowe na morzu, mamy i my swoją zakałę wód przybrzeżnych. Okazuje się, że akwen portu gdańskiego jest formalnie zagracony i to w sposób nieprawdopodobny wrakami kutrów rybackich, porzuconych tu i tam przez ich właścicieli. Dziennikarze, którzy odbyli przejażdżkę po wodach portowych, naliczyli parędziesiąt tych zawalidrogów. Port gdański jest rozległy, ale nie tak wielki, aby można sobie było pozwolić na blokowanie drogocennego miejsca przy nabrzeżach starymi gruchotami. Mamy dużo żelaza i stali, ale nie powinniśmy rezygnować z wielu ton żelastwa zawartego w porzuconych wrakach.*

● *Do redakcji jednej z gazet wrocławskich przysłano kawałek deski z wystającymi gwoździami. Otóż ta deska w rękach pracownika PGR Rochowice Stare służyła jako pomocnicze narzędzie przy załadunku bydła na przyczepę. Bijąc i kłując nieszczęsne zwierzęta, w ten sposób ułatwiał sobie pracę. Nie wiemy, w jaki sposób powinien się odbywać załadunek bydła, ale na pewno nie tak. Tym bardziej dzisiaj, gdy tyle się mówi o kulturze, a poczciwa krowa — producentka mleka, a przede wszystkim mięsa, otoczona jest wielką estymą.*

Rys. A. PIWOŃSKI

giełda samochodowa

Na tydzień przed podpisaniem porozumienia między „Polmotem" i Fiatem w sprawie produkcji modelu „zero" — „Financial Times" zamieścił informację, która stanowi dobre dopełnienie danych, jakie w związku z kontraktem ukazały się w krajowej prasie.

„Największe prywatne przedsiębiorstwo włoskie — pisze „Financial Times" — *zatrudniające blisko 350 tys. pracowników, zamierza podpisać umowę kooperacyjną z Polską wartości co najmniej 100 milionów funtów szterlingów (około 200 mln dolarów), w wyniku której ma być wprowadzony na rynek polski nowy małolitrażowy samochód osobowy. Porozumienie, które poprzedziła umowa między Fiatem i hiszpańską grupą SEAT, jest kolejnym z szeregu kroków podejmowanych przez Turyn dla rozszerzenia rocznej produkcji z 1,4 mln samochodów do 2 mln.*

Umowa z Polską, wespół z porozumieniem z SEAT jest odpowiedzią Fiata na działania podjęte przez czołowych producentów samochodów na świecie. W zamian za licencje i podzespoły dla modelu „zero", Polska zaopatrywać będzie w miarę potrzeb rynek włoski w „Fiata" 126, produkcję którego Turyn wygasza koncentrując się na nowym modelu. Aktualnie Polska produkuje 200 tys. sztuk „Fiatów" 126 rocznie.

Współpraca Fiata z Polską, która ma długie tradycje, obejmuje również konstrukcje pojazdu terenowego. (...) Porozumienie zawarte przez Fiata z Polską pozwoli tej firmie, jak można przewidywać, na podniesienie produkcji samochodów o 100 tys. jednostek, co dodane do 400 tys. egzemplarzy, które dostarczyć ma hiszpańska grupa SEAT, daje przewidywane ok. 2 miliony samochodów rocznie".

Na warszawskiej giełdzie notowano:

FIAT 126p (600) z 1979 roku — 134 tys. zł; z 1978 roku — 125 tys. zł; z 1977 roku — 114 tys. zł; z 1976 roku — 98 tys. zł; z 1975 roku — 90 tys. zł; z 1974 roku — 84 tys. zł;

FIAT 125p z początku 1979 roku — 295 tys. zł; z 1978 roku — 268 tys. zł; z 1977 roku, po 45 tys. km — 230 tys. zł; z 1976 roku, również po 45 tys. km — 195 tys. zł; z 1975 roku — 162 tys. zł;

POLONEZ 1500 z początku tego roku — 480 tys. zł; z 1978 roku — 460 tys. zł;

LADA 1500 S z lutego 1979 roku — 355 tys. zł; model 1500 z 1977 roku — 280 tys. zł;

WARTBURG 353 W z kwietnia 1979 roku — 305 tys. zł; w wydaniu standardowym z początku 1979 roku — 295 tys. zł; z 1978 roku — 245 tys. zł; z 1973 roku po 70 tys. km — 150 tys. zł; z 1972 roku — 125 tys. zł;

ZASTAWA 1100P, nowa — 270 tys. zł; z 1976 roku — 190 tys. zł;

SYRENA 105, z początku 1979 roku — 112 tys. zł; z 1977 roku — 95 tys. zł; z 1975 roku — 75 tys. zł;

SKODA 105L z 1977 roku — 245 tys. zł; model S100 z 1976 roku — 170 tys. zł;

TRABANT 601 z 1975 roku— 110 tys. zł; z 1972 roku — 75 tys. zł;

FIAT 131S (1600) z 1976 roku — 390 tys. zł;

MERCEDES 2200, fabrycznie nowy silnik z 1977 roku — 420 tys. zł.

(jod)

Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE
tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Bołdok, Stanisław Chełstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Główczyk (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Aleksander Jędrzejczak, Paweł Kapuściński, Krzysztof Krauss, Anna Kuszko, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki,, Eugeniusz Możejko, Andrzej Nałęcz-Jawecki, Grzegorz Pisarski, Andrzej Piwoński (red graficzny), Żanetta Regel, Marian Sikora, Karol Szwarc (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeusiak (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter).
ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Boża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefony: redaktor naczelny i sekretariat 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy: 28-53-42, 29-38-54. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch" — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie — 52 zł, półrocznie — 104 zł, rocznie — 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch", w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch". Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1531-71. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.
Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506.
Zam. 1822 C-104